

BYLIŚMY JESTEŚMY BĘDZIEMY

nr 18

Tygodnik PZPR • Legnica • Rok XIII

Nr 665 • 3 maja 1985 r. • 10 zł

PL ISSN 0137-4680 • Nr ind. 36272

Od Sudetów po Bałtyk

Na początku maja województwa nadbałtyckie i nadodrzańskie stają się przedmiotem szczególnego zainteresowania. Jest w tym spojrzeniu owa duma i czułość, jaką odczuwa gospodarz, gdy zasiane ziarno wszędzie szerokim łanem bujnego, dojrzalego zboża. Bez wątpienia powojenny dorobek ziem zachodnich i północnych to powód do szczególnej dumy.

Gdy przed 40 laty obejmowaliśmy piastowskie dziedzictwo, stało przed nami niezwykle trudne zadanie. Wycieńczeni wojną i okupacją, biedni i głodni, musieliśmy wykonać pracę, która niejednemu jako żywo wydawała się mogła czerpaniem wody z rzeszotem.

„Korzyści związane z przesunięciami terytorialnymi nie mogły być w pełni wykorzystane po przejęciu nowych terenów. Tereny te były niedoludnione, zdeorganizowane, a zniszczenia wojenne sięgały 75 procent zdolności produkcyjnej przemysłu i 50 procent zasobów mieszkaniowych” — pisał profesor Oskar Lange.

Dlatego też długie, długie miesiące borykaliśmy się z najbardziej elementarnymi przeszkodami. Brakowało energii elektrycznej, nie było surowców. Komunikacja kolejowa i drogowa była w rozrywie i ograniczała się do głównych linii przelotowych, odbudowanych przez wojsko. Z taboru kolejowego pozostało zaledwie 3 (!) procent.

Najboleśniej jednak straty najtrudniejsze do odrobienia poniosły obiekty portowe i przemysłowe. Gdańsk leżał w gruzach. Kołobrzeg w gruzach. Zakłady przemysłu maszynowego uległy tak daleko posuniętej dewastacji, że z małymi wyjątkami pozostały tylko szczątki hal fabrycznych. Nawet na Śląsku, który dzięki przemysłowemu manewrowi I Frontu Ukraińskiego ocalał przed zagładą, na ogólną liczbę 30 tys. obiektów górniczych i przemysłowych, częściowo zniszczeniu uległo przeszło 15 tysięcy. Zdevastowane były także w 50 procentach zakłady energetyczne.

Natomiast Wrocław prawie nie istniał. Oprócz kilku mocno wyszczerbionych dzielnic mieszkaniowych nie pozostało nic. Podobnie wyglądał Głogów. Te dwa miasta, oprócz Warszawy, przedstawiały po przejęciu frontu najbardziej tragiczny obraz, jaki można sobie w ogóle wyobrazić. Te duże i zasobne ośrodki, przekształcone przez hitlerowców w „festung Breslau” i „festung Glogau”, przedstawiały sobą obraz nędzy i krańcowej ruiny. Były olbrzymimi gruzowiskami. Czy na takim rumowisku można rozpocząć życie? Okazało się, że Polacy potrafili ożywić miasta, odbudować je i załudnić. Jeszcze raz udowodnili, jak niespożyte są siły witalne polskiego narodu.

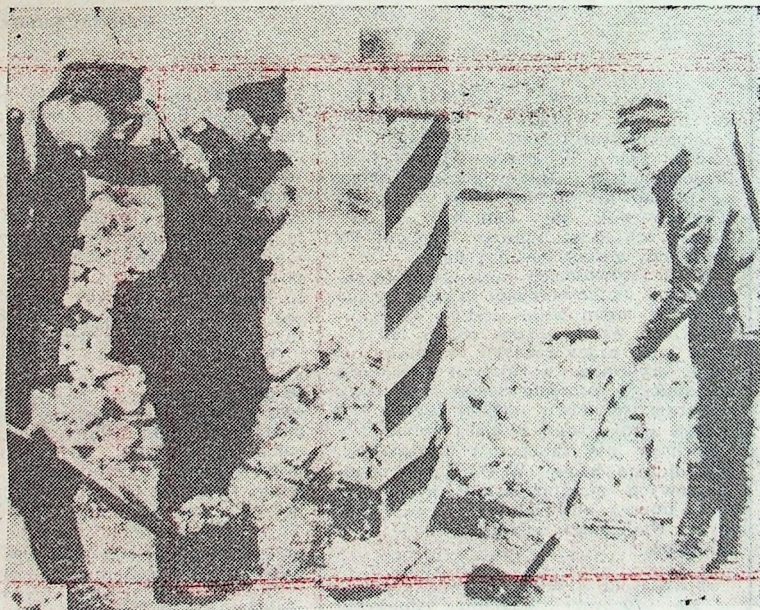
Już w dwa tygodnie po kapitulacji niemieckiej załogi, dokładnie 26 maja o trzynastej pierwszy polscy osadnicy serdecznie i owacyjnie witani we Wrocławiu pierwszą polską defiladę żołnierzy 10 Dywizji II Armii WP, którzy przybyli tu prosto z pól bitewnych. Ówczesna gazeta pisała: „Na zerwanej pociskami nawierzchni placu rozestano 40 flag ze swastykami. Defilujące oddziały polskich żołnierzy przemarszerowały po tych sztandarach wzbijając miarowo krok.”

Później już poszło... W końcu 1945 roku Wrocław liczył już ponad 30 tysięcy Polaków. Legnica nieco więcej. Szli osadnicy na grunty Głogowa, Gdańska, Słupska, Koszalina, Szczecina, Zielonej Góry, Wałbrzyska. Załudniliśmy miasta, miasteczka, osiedla i wsie. O polskości tych ziem świadczy najlepiej przed światem przeszło milionowa rzesza Polaków — autochtonów, którzy zdołali zachować swój ojczysty język polski mimo wielowiekowej niewoli i brutalnych metod germanizacji. Świadcza o tym również trzy powstania narodowo-wyzwoleńcze ludu śląskiego po I wojnie światowej. Ziemie odzyskane, ziemie gołe i wojnie światowej. Ziemie odzyskane, ziemie gołe już dziś żyje i pracuje 4,5 miliona Polaków — to podstawowy warunek budowania Polski silnej, wolnej i niezależnej” — pisał w listopadzie 1946 roku Władysław Gomułka.

Dziś, w roku 1985, na ziemiach zachodnich i północnych żyje 10,8 miliona obywateli, z czego połowa to rówieśnicy Polski Ludowej. Na obszarach nadodrzańskich i nadbałtyckich powstaje jedna trzecia produkcji przemysłowej kraju (Gdańsk, Gdynia, Szczecin są naszym „oknami na świat”). Wrocław przeżywa nieznaną w swych dziejach rozkwit naukowy i kulturalny, przemysłowy. Legnickie znane jest w całym świecie, wszak tu znajduje się jeden z największych na naszym globie ośrodków wydobywczych i przetwarzania miedzi. Każde śródmieście, każde miasto, miasteczko, wieś i osiedle ma tysiąc i jeden powodów do dumy. Ale to jest właśnie duma każdego z nas.

(dacz)

1945 1985



Stup graniczny nad Odrą. Te rdzennie piastowskie ziemie odzyskaliśmy dzięki konsekwentnej polityce polskiej lewicy.

Granica pokoju — str. 4

W eś z herbem

Osiem wsi, jak dowiaduję się w Urzędzie Gminy, zagrożonych jest brakiem wody. Wielu rolników dowozi już żywność w płyn w beczkowozach, oszczędza każde wiadro i litr — To również — zastanawia się sekretarz Kosior — może być przyczyną uciekania ze wsi młodych gospodarzy.

10

Pierwsza konstytucja

Koniec kwietnia 1791 r. Święta Wielkanocne rozpoczynały się dwudziestego czwartego Wielu z 381 posłów rozjechało się do swoich domów, aby obchodzić święta w rodzinnym gronie. Pozostali w Warszawie ci, którzy wiedzieli o przygotowywanej konstytucji.

11

Początek drogi

W tym numerze wyjątkowo dużo miejsca poświęcamy przypadającym w maju 1985 roku rocznicom. W cyklu „Początek drogi” prezentujemy sylwetki i wspomnienia tych ludzi, którzy jako pierwsi pojawili się na odzyskanych po latach ziemiach piastowskich. Tych, którzy zapisywali pierwsze stronicie nowej, powojennej historii Polski zachodniej i północnej. Tych, którzy zapoczątkowali drogę...

4-10

Burmistrz

Pod wieczór 28 czerwca 1945 roku Józef Trzmielewski z walizką w ręce i nominacją na burmistrza w kieszeni dotarł do Polkowic. W nogach „miał” 15 kilometrów, które przebył ze stacji Rudna-Gwizdanów. Zgłosił się do komendanta wojsk radzieckich i okazał „glejt” sporządzony w języku polskim i rosyjskim.

6

Potrzebne rozmowy

Najdłużej na mieszkanie czeka się w samej Legnicy — 17 lat, najkrócej w Lubinie — 5 lat. — Zmierzamy do tego — podkreślił Jerzy Wilk, aby w Legnicy, która posiada najgorszą sytuację mieszkaniową w województwie, okres wyczekiwania na mieszkanie skrócić do 5—8 lat. Budownictwo mieszkaniowe i towarzyszące to zadanie najważniejsze na najbliższe lata. Kolejne problemy, z którymi musimy się uporać, to poprawa stanu środowiska naturalnego i warunków pracy służby zdrowia, zlikwidowanie deficytu lekarzy i nauczycieli, poprawa dyscypliny społecznej, ładu i porządku publicznego.

7

Bez cudów

W młodzieżowej spółdzielni przyjął się brygadowy system organizacji pracy. Największy też kłopot wiązał się z ustaleniem plac dla brygadzystek. Produkcja bezpośrednio zależy od chałupniczek, one szwaja i żeby szło im to sprawnie nie powinny martwić się o całą resztę, tzn. o materiał, metki, nici, wzory. To właśnie brygadzystki powinny zależeć na tym, aby praca chałupniczek przebiegała bez zakłóceń.

8

W nastroju radości i dumy

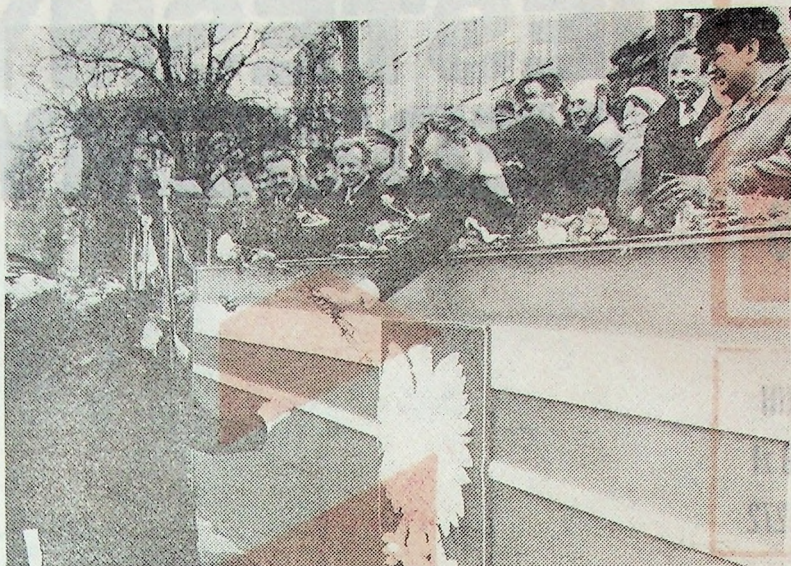
Zimny, przenikliwy wiatr towarzyszył w tym roku wszystkim którzy wzięli udział w robotniczych manifestacjach Święta Pracy. Na kanwasy aury jesteśmy jednak przygotowani toteż we wszystkich miastach i eminach województwa ludzie pracowniczo tłumnie zjawili się na miejscach zbiórki pochodów i wiecech.

Tuż po zakończeniu transmitowanego z Warszawy przemówienia I sekretarza KC PZPR Wojciecha Jaruzelskiego legnicki pochód wyruszył ulicą Lenina. Na jego czele tradycyjnie już orkiestra wojskowa COSWL, która wraz z orkiestrą kolejarzy towarzyszyła manifestującemu do końca przemarszu. Tuż za nią pociąży sztandarowe wojewódzkich instancji organizacyjnych i społecznych oraz członkowie Honorowego Komitetu Obchodów Święta Pracy. Licznie zebrani na trasie pochodu mieszkańcy Legnicy serdecznie witali idącego w tej grupie Mariana Orzechowskiego zastępcę członka Biura Politycznego KC partii, rektora Akademii Nauk Społecznych gospodarki miasta województwa z I sekretarzem KW PZPR Jerzym Wilkiem, delegację PGWAR z gen. lejtn. Dmitrijem Bobrowem.

Jak zwykle liczna grupa manifestujących stanowiili weterani walki i pracy oraz producenci pracowników legnickich przedsiębiorstw. Oni właśnie zajęli miejsce na honorowej trybunie ustawionej obok Urzędu Wojewódzkiego na placu Słowiańskim. Wśród nich znaleźli się Henryk Augustyniak i Stanisław Stokłosa z HM „Legnica”, Zdzisław Piotrowski z „Legmetu”, Władysław Zagajewski z Fabryki Pianin i Fortefianów, Edward Wiedeński i Józef Oleczuk z PKP oraz przedstawicielki przemysłu lekkiego — Mirosława Witkowska z „Elpo”, Janina Markowska i Zofia Kunacz z „Milany”, Krystyna Sitarek z „Hanki”.

Tuż za pionierami, szła w pochodzie legnicka młodzież Kolumny poszczególnych organizacji ZSMP, ZHP i ZMW oraz szkół podstawowych i średnich. Grupy, jak zwykle barwne z kwiatami, transparentami, balonikami. Wśród uczniów wychowawcy najmłodszego pokolenia legnickich hutniców i mechaników z „Legmetu” rozpoczęli przemarsz kolumny pracowników. Za nimi przemysł lekki, transportowcy, budowlani, spółdzielczość, pracownicy służby zdrowia, przedstawiciele najmniejszych zakładów i instytucji. Na uniesionych wysoko transparentach hasła wzywające do pokoju, nawiazuje do 40-lecia zwycięstwa, hasła o wymowie internacjonalistycznej. Pochód zamykała grupa sportowców i trenerów legnickich klubów. Pierwszomajowa manifestacja trwała półtorej godziny, a udział w niej wzięło około 26 tys. mieszkańców miasta. Pochody odbyły się w tym samym czasie we wszystkich miastach województwa. W Lubinie otwierała pochód orkiestra górnicza, która potem grała podczas przemarszu całej kolumny. W pewnym momencie nad tłumem wznosiły się gołębie. Było ich 40, co symbolizowało 40 lat życia w pokoju na naszych ziemiach zachodnich. Na czele pochodu podążali uczniowie szkół podstawowych i średnich. Liczną była grupa ZG „Lubin” kopalni, która zdobywa miedź od prawie 17 lat. W pochodzie wzięli masowo udział pracownicy innych zakładów KGHM. Radosnie w poczuciu jakiejś świadomości dobrze wykonanej roboty, kroczyła załoga zakładu budowy kopalni obchodzącego w tym roku swoje 25-lecie. Nie zabrakło też pracowników innych fabryk — np. jednego w kraju producenta gitar „Defilu”. Barwny element stanowili młodzie ludzie w strojach ludowych z zespołu pieśni i tańca „Lubin”. Przybyli również pracownicy okolicznych PGR oraz rolnicy indywidualni.

W Głogowie otwierała pochód grupa



Zdjęcia: Janusz Budnicki

pierwszych osadników z zasłużonym lekarzem PRL Wiesławem Krawczykiem. Przemarszerowały załogi wszystkich zakładów pracy. W grupie Głogowskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego znalazł się przewodnik Zenon Mroz. Ciekawie zaprezentowała się „Famaba” — najstarszy zakład w mieście. Wystąpił też miejscowy zespół pieśni i tańca.

W miejscowościach mniejszych zorganizowano okolicznościowe wiece. Ocenia się że w całym województwie w manifestacjach wzięło udział ponad 110 tysięcy ludzi pracy różnych zawodów. Licznie, zwłaszcza w malych ośrodkach uczestniczyli przedstawiciele wszystkich sektorów rolnictwa akcentując w ten sposób swoją więź z klasą robotniczą.

Pochody nie zakończyły uroczystości robotniczego święta. W godzinach popołudniowych zorganizowano wiele festiwali, imprez kulturalnych i rozrywkowych. Najliczniej uczestniczyła w nich młodzież.

30 kwietnia w WDK w Legnicy odbyła się uroczysta akademii 1-majowa. Uczestniczyli w niej przedstawiciele załóg zakładów pracy i rolnicy z całego województwa, weterani walki i pracy, aktywni organizatorzy partynich Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Demokratycznego. Przybyła rów-

nież delegacja PGWAR z gen. lejtn. Dmitrijem Bobrowem, Jerzy Wilk — I sekretarz KW PZPR — przywodził prawie stuletnie tradycje robotniczego święta. Przedstawił bogactwo i znaczenie dorobek województwa legnickiego, zgłaszane inicjatywy partynic mające na celu jego harmonijny rozwój i miejsce partii w zakładach pracy. Z zaniepokojeniem mówił o zagrożeniach świata pracy wynikających ze spirali zbrojeń, ruchów rewizjonistycznych i militarystycznych na zachodzie.

Gen. Dmitrij Bobrow złożył wszystkim ludziom pracy zalegania między innymi serdeczne życzenia i pozdrowienia. Podczas akademii wręczono odznaczenia państwowe jakie Rada Państwa przyznała długoletnim wyróżniającym się pracownikom i działaczom ZBoWiD Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymał Stanisław Dudek Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski przyznał Stanisławowi Gołakowi, Antoniemu Słowińskiemu i Antoniemu Zielińskiemu. Tradycyjnie już do „Księgi zasłużonych dla województwa legnickiego” wpisano 20 obywateli. Ich pełna lista zamieścimy w najbliższym numerze „Konkretów”. Akademii uświetniły występy artystyczne w wykonaniu uczniów szkół Legnicy i województwa.

(ceg)

Zadania dla rolników rosną

W miniony piątek (26 kwietnia) odbyła się w Komitecie Wojewódzkim PZPR w Legnicy kolejna narada aktywu społeczno-gospodarczego rolnictwa. Obradowano pod przewodnictwem I sekretarza KW Jerzego Wilka. W spotkaniu uczestniczyli I sekretarze komitetów gminnych partii, naczelnicy gmin, dyrektorzy PGR i innych jednostek pracujących na wsi, aktywni partyjni tych przedsiębiorstw oraz przedstawiciele służb rolnych i doradczych.

Zasadniczy referat wygłosił sekretarz KW PZPR Jerzy Szczepaniak. Dokonał generalnej oceny stanu legnickiego rolnictwa. W ostatnich latach osiągnięto znaczny postęp zwłaszcza w produkcji roślinnej. Dobrze przedstawia się skup zboża, rzepaku i mleka. Gorzej jest nieestetycznie jeszcze z produkcją zwierzęcą, choć i tu zauważa się pewne symptomy poprawy. Wzrosło ostatnio pogłowie owiec, poprawił się stan agrotechniki, lepsze jest zaopatrzenie w sprzęt i maszyny rolnicze. Przedsiębiorstwa rolne i spółdzielcze umocniły się ekonomicznie, co dowodzi że reforma gospodarcza zaczyna przynosić pierwsze efekty.

Nadal spotyka się jeszcze bariery hamujące prawidłowy rozwój przedsiębiorstw. Występują trudności z uzyskaniem kredytów inwestycyjnych, nie jest uregulowana sprawa finansowania budownictwa jednorodzinnego w Państwowych Gospodarstwach Rolnych.

Płk Jerzy Maciejewski przedstawił stan zagrożenia przestępczością na terenach wiejskich.

Zebrani wysłuchali również informacji o aktualnej sytuacji społecznej i politycznej w województwie legnickim.

(an)

Braterskie spotkanie dziennikarzy

Tuż po zakończeniu Dni Kultury Radzieckiej w Polsce, w sobotę 27 kwietnia, odbyło się w Legnicy spotkanie polskich i radzieckich dziennikarzy. Zarząd Główny TPPR, który był inicjatorem imprezy zaprosił do udziału członków klubu publicystów „Przyjaźń” SD PRL oraz dziennikarzy radzieckiej gazety „Znamia Pobedy” ukazującej się w Legnicy a skierowanej do żołnierzy Armii Radzieckiej. W godzinach rannych goście złożyli wianki kwiatów pod pomnikiem Braterstwa Broni w Legnicy następnie zwiedzili muzeum Michaiła Kutuzowa w Bolesławcu oraz wzywali niektóre jednostki bojowe Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej. Przewodnikami tej wycieczki byli gen. mjr Igor Michajłowicz Titow, członek Rady Wojennej, szef Zarządu Politycznego PGWAR oraz Bolesław Borysiuk — sekretarz Zarządu Głównego TPPR.

Dziennikarze polscy mieli możliwość naoczno sprawdzić warunki życia i służby w jednostkach Armii Radzieckiej, a indywidualne rozmowy z żołnierzami, podoficerami i oficerami stanały się zapewne początkiem wielu publikacji o sojusznicy armii.

Wieczorem w legnickim Domu Przyjaźni odbyła się uroczysta kolacja poprzedzona krótką konferencją prasową.

Całodzienne spotkanie dziennikarzy polskich i radzieckich zorganizowane zostało dla upamiętnienia 40 rocznicy zwycięstwa nad faszystowskim okupantem oraz 40 rocznicy powołania Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej.

(AN)

Na Jrodę Prasy Dolnośląskiej

Ustanowiona w roku 1957 przez Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch” Nagroda Prasy Dolnośląskiej jest przyznawana corocznie w dniu 1 maja za szczególne osiągnięcia w dowolnej dziedzinie sztuki i kultury we Wrocławiu i na Dolnym Śląsku.

Rada Wydawnictwa Wrocławskiego Wydawnictwa Prasowego na posiedzeniu w dniu 25 kwietnia 1985 roku postanowiła Nagrodę Prasy Dolnośląskiej za rok 1984 przyznać: prof. dr. hab. ALFREDOWI JAHNOWI — za osiągnięcia naukowe i działalność społeczną;

płk. doc. dr. hab. RYSZARDOVI WYKŁADZKIEMU — za dorobek naukowy i popularyzatorski dotyczący wyzwolenia Dolnego Śląska;

MARIANOWI SZALECKIEMU — za inspiratorskie i organizacyjne dokonania w rozwoju amatorskiego ruchu teatralnego.

(J)

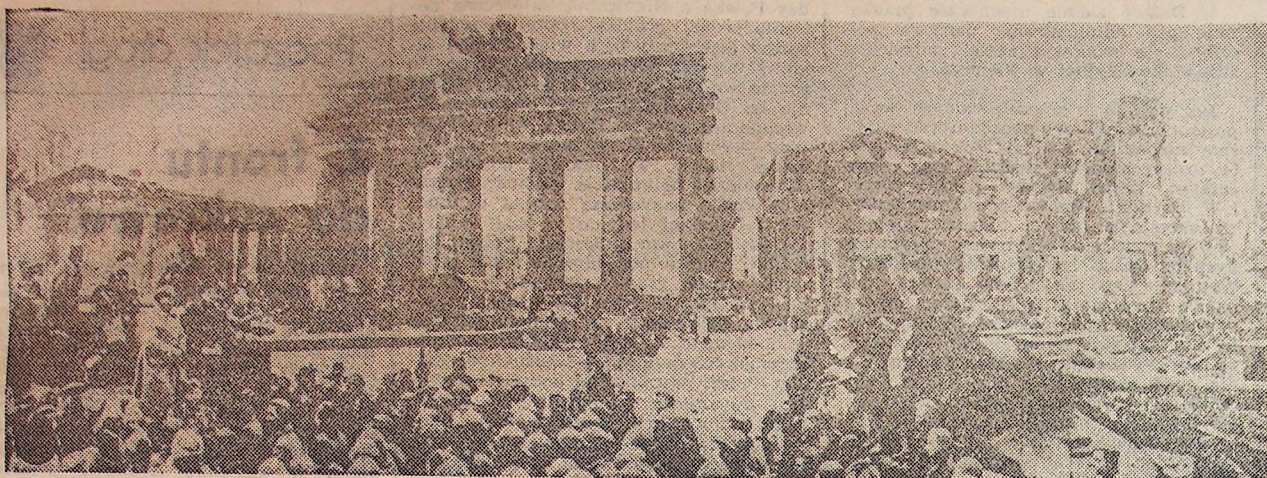
Dla miasta, zakładu, środowiska

Mieszkańcy województwa legnickiego w ostatnich dniach kwietnia liczenie podejmowali czynny społeczny dla uczczenia pierwszomajowego święta. W poczuciu dobrze spełnionego obowiązku szli w 1-Majowym pochodzie ludzie pracy zagłębia miedziowego. Załogi kopalń rud miedzi w przededniu robotniczego święta zameldowały o wydobywaniu 9 milionów 881 tysięcy ton rudy, przekraczając plan czterech miesięcy o prawie

6 procent. Wysiłek górników został dobrze spożytkowany przez pracowników hut „Głogów” i „Legnica” którzy wyprodukowali w bieżącym roku przeszło 123 tysiące ton miedzi elektrolitycznej. Wydajną pracę nadrobiono zaległości i straty spowodowane ostrą zimą. Obecnie produkcja przekracza poziom ubiegłoroczny.

Wiele zakładów pracy podejmowało czynny społeczny. Na przykład Wojewódzki Związek Gminnych Spółdzielni zameldował o przeprowadzeniu prac porządkowych na prawie kilometrowym odcinku ul. Nowodworskiej w Legnicy. Z inicjatywą POP, rady zakładowej, PRON i LOK załoga Przedsiębiorstwa Robót Wiertniczych i Górniczych w

Legnicy podjęła czyn produkcyjny, zaś zarobione pieniądze w połowie przeznaczyła na Narodowy Czyn Pomocy Szkole, a resztę na fundusz socjalny zakładu. Członkowie organizacji partyjnej działu głównego energetyka w HM „Legnica” dokonali w czynnie społecznym wymiany, konserwacji instalacji oświetleniowej przy ulicy Asnyka na osiedlu hutniczym. Pracownicy RUSW uporządkowali tereny zielone i place zabaw na osiedlu „Kopernik”. Podobnych przykładów można podać więcej. Tak więc dobrą pracą i w odświętnym nastroju powitali mieszkańcy Legnickiego robotniczego święta.



Nasze ZWYCIĘSTWO

Każdy rok, jaki upływa od zakończenia wojny przekonuje coraz bardziej, iż historyczne znaczenie naszego zwycięstwa w maju 1945 roku wciąż jeszcze nie jest i nie może być w pełni ocenione przez nasze pokolenie. Bywają w historii wydarzenia, które powoli, ale z niezwykłą siłą przejawiają swe dalekosiężne skutki i na wieki kształtują los narodów. Takie właśnie było nasze majowe zwycięstwo.

40 lat temu nasza stara Europa szalała ze szczęścia. Ludzie płakali z radości. Po pięciu latach, ośmiu miesiącach i ośmiu dniach nadeszło tak upragnione zwycięstwo. Najstraszliwsza z wojen pochłonięła 32 miliony istnień ludzkich i spowodowała czterokrotnie wyższe straty materialne aniżeli I wojna światowa.

Finał rozegrał się w zasadzie tydzień wcześniej, zanim jeszcze Keitel podpisał akt bezwarunkowej kapitulacji. Stało się to 2 maja, kiedy to od ciosów Armii Radzieckiej i walczących u jej boku żołnierzy polskich — padł Berlin. Zrozumiałe zatem, że w odczuciu setek milionów ludzi koniec żywota III Rzeszy — państwa wyrosłego na krwi i przemocy, utożsamia się nade wszystko z upadkiem stolicy imperium Hitlera.

Wspominając ów triumfalny dzień, pragniemy oddać należny honor bohaterom z 1 Dywizji, którzy pamiętnego majowego poranka, wieńcząc swój bojowy znoj, zatknęli biało-czerwone sztandary na Bramie Brandenburskiej obok czerwonych flag Kraju Rad. Ale przecież w tym wspaniałym berlińskim zwycięstwie zawiera się jak gdyby synteza całego niestrudzonego wysiłku zbrojnego Polaków na wszystkich frontach II wojny światowej. Jest ono u-honorowaniem walki, jaką nasz naród toczył bez wytchnienia od pierwszego do ostatniego dnia wojny na lądzie, na morzach, w powietrzu, w niezliczonych bitwach partyzanckich — przeciwko bezlitosnemu agresorowi. To właśnie berlińska wiktoria umożliwiła powstanie wolnego, niepodległego państwa polskiego, do którego prowadził długi, męczący szlak, gęsto usiany mogiłami tych, którzy oddali swe życie, aby Polska mogła żyć.

W dniach wielkiej rocznicy powinniśmy sobie umyślowić, że nasza obecność w Berlinie, nasz tak aktywny i chlubny udział w ostatnim akcie wojny, nie był li tylko przypadkiem. Stało się to możliwe dzięki braterstwu z Krajem Rad i jego armią. Na tym też bra-

terstwie wsparła się powojenna odbudowa kraju w jego prastarych granicach piastowskich i ono stanowi fundament gwarancję bezpieczeństwa na dziś i jutro.

Kiedy pierwsi w Europie stawiliśmy czoła hitlerowskiej machinie agresji, byliśmy zdani wyłącznie na samych siebie. Dziś młodym Polakom nie znane są już gorzkie i dławiące uczucia bezsilności i osamotnienia. Dziś — bez względu na różnorodne trudności, jakich nie brak przecież w życiu — ufnie patrzymy w przyszłość mając pewność, iż nikt nie zdoła zburzyć tego co budujemy w takim trudzie. Ale też z lekcji historii wyciągnęliśmy właściwe wnioski. Nade wszystko zaś ten, że socjalistyczna droga rozwoju, na którą ponad 40 lat temu powiodły nas siły demokratyczne, jest jedyną drogą wszystkich Polaków, dla których szczęście i przyszłość kraju stanowią wartość najwyższą.

Świadomość sensu wydarzenia dziejowego nie zawsze dana jest wszystkim tworzącym to wydarzenie ludziom. Często właściwa waga faktu ujawnia się później. Czasem — wprost przeciwnie — później ulega zapomnieniu. Żołnierz polski pod Bramą Brandenburską świadom był tego, iż zadał klęskę hitleryzmowi. Świadom był również i tego, że zadał klęskę imperializmowi niemieckiemu, siłom prusko-niemieckiej zaborczości. Na pewno nie był świadom konkretnego kształtu swego zwycięstwa, tych wszystkich elementów geograficznych, politycznych, ekonomicznych, które składają się na tę klęskę. Jednakże my dziś, po 40 latach wiemy, jakie są trwałe składniki berlińskiego sukcesu. Powtarzamy z całą mocą: nie może być zapomniane nic z naszego zwycięstwa i nie może być zapomniane, zagubione, zaprzepaszczone nic z jego owoców.

(czes)

Serdecznie witamy uczestników zlotu pionierów władzy ludowej



Już w najbliższą środę miasto nasze serdecznie powita uczestników zlotu organizatorów życia politycznego i gospodarczego na Dolnym Śląsku w latach 1945—1948. Uroczystości odbędą się 8 i 9 maja. Do Legnicy przyjedzie ponad 300 pionierów władzy ludowej z czterech dolnośląskich województw.

Zlot stanowi integralną część obchodów 40-lecia powrotu ziem zachodnich i północnych do Macierzy. Będzie wyrazem hołdu i szacunku dla ludzi, którzy szli na czele pionierskiego pokolenia z różnych stron kraju na tereny Dolnego Śląska by na dawnych piastowskich ziemiach budować nową ojczyznę.

Pisaliśmy już o nich na łamach „Konkretów” wielokrotnie. Nie sposób bowiem żyć w naszych miastach i wsiach nie pamiętając o ogromie pracy włożonej w ich zagospodarowanie. Losy tych ludzi, życiorysy proste, ciekawe, pasjonujące, dziś być może do końca przez młodych nie rozumiane, dają prawdziwy obraz trudnych pionierskich czasów. Dni, kiedy nie liczyło się pieniędzy, ani godzin pracy, dni, w których służbowy

rower stawał się symbolem władzy, wreszcie dni, kiedy czasami argumentem musiała być broń.

Rozrzućmy dziś po całym kraju, przyjadą na zlot nie tylko po to, by wysłuchać okolicznościowych referatów i uczestniczyć w spotkaniach. Może to właśnie będzie dla nich mniej istotne. Ale przyjadą głównie po to, by cofnąć się pamięcią do lat czterdziestych, spotkać dawnych współpracowników, przejść dawno nie widzianymi ulicami.

Czy poznają stare kąt, po których kręcili się w czasach młodości? Dla naszego województwa czterdzięci lat, to cała epoka. Małe miasteczka zmieniły się w potężne aglomeracje przemysłowe, na dawnych polach wyrosły nowe dzielnice, kopalnie szyb i kominy hut wzbily się w niebo. To właśnie pionierzy zapoczątkowali ten marsz. Za kilka dni podziękujemy im za to.

Do udziału w zlocie organizatorzy zaprosili wojewodów z lat 1945—1948, starostów, sekretarzy PPR i PPS, działaczy Stronnictwa Ludowego i Demokracji, komendantów MO i ORMO, redaktorów pism regionalnych, osadników wojskowych i dowódców jednostek,

dyrektorów zakładów pracy, wójtów i burmistrzów oraz wszystkich tych, którzy związani z lokalnymi władzami organizowali polityczne i gospodarcze życie regionu.

Program zlotu jest niezwykle bogaty. Na ścianie budynku, gdzie mieściła się siedziba pierwszego na Dolnym Śląsku Komitetu PPR, przy ul. Wojska Polskiego 5 w Legnicy, zostanie odsłonięta pamiątkowa tablica. W 20 szkołach Legnicy i Lubina pionierzy spotkają się z młodzieżą. Na placu Słowiańskim odbędzie się uroczysty capstrzyk, a w hali sportowej przy ul. Żołnierskiej rocznicowa akademii.

W drugim dniu, 9 maja, uczestnicy zlotu uczczą pamięć żołnierzy radzieckich pochowanych na legnickim cmentarzu, spotkają się z kadetami Centralnego Ośrodka Szkolenia Wojsk Łączności. Ostatnim punktem będzie festyn sportowy na Stadionie Miejskim w Legnicy.

Relację z przebiegu zlotu zamieścimy w jednym z najbliższych wydań „Konkretów”.

(an)

Gwarancja pokoju

Czesław Pańczuk

40 lat temu Keitel parał akt kapitulacji faszystowskiej Rzeszy. Kilka dni wcześniej w Torgau nad Łabą spotkali się radzieccy i amerykańscy żołnierze. Jak przystało na sojuszników wyściskali się serdecznie i radośnie. Wypili z mianierki. Zapalili papierosa i pomyśleli, że dobrze się stało, iż już wkrótce będą mogli wrócić w rodzinne strony. Do domów, do matek, żon, dzieci. Spełnili o-kolicznościowe toasty: — by hitleryzm już nigdy więcej nikomu nie zagroził.

Wkrótce był Poczdam, a później raptowny odwrót zachodnich mocarstw nie tylko od warunków poczdamskiej umowy, ale wręcz od jej dominującej idei. Oto, w kilka miesięcy później, dokładnie — 5 marca 1946 roku Winston Churchill przemawiając w Fulton (USA) w obecności amerykańskiego prezydenta Harry'ego Trumana, wygłosił wojenne, antyradzieckie przemówienie, w którym wzywał cały świat, wszystkich mówiących po angielsku ludzi, by niezwłocznie podjęli walkę z komunizmem, by zastosowano szantaż atomowy wobec Kraju Rad.

Nadszedł rok 1946. Ówczesny sekretarz stanu F. Byrnes, przybył do Stuttgartu, gdzie publicznie podjudził Niemców aby zwalcza- li u siebie komunizm. Przemówienie zachęcało do przyłączenia się w tej walce do USA. Za rok prezydent Truman wygłasza słynne orędzie w sprawie antykomunistycznej krucjaty. Niestety, nie skończyło się na słowach. Od tamtej pory świat wielokrotnie balansował na krawędzi wojny. Raz po raz wybuchały konflikty zbrojne. Przypominajmy agresję w Korei, na Kubę, Wietnam, Kongo.

4 kwietnia 1949 roku w Waszyngtonie zostaje zawarty Pakt Północnoatlantycki — NATO, który obiera kształt agresywnego, zimnowojennego ugrupowania wojskowego skierowanego przeciwko krajom socjalistycznym. Sygnatariusze układu — szefowie kilkunastu państw zachodniej Europy, USA i Kanady za główny cel uznali zjednoczenie państw krajów członkowskich w antykomunistycznym froncie i prowadzenie polityki z pozycji siły wobec państw socjalistycznych.

W październiku 1954 roku podpisano tzw. układy paryskie między państwami NATO a RFN o pośrednim włączeniu Niemiec do paktów wojskowych państw zachodnich, czyli, praktycznie rzecz biorąc o remilitaryzacji Niemiec, kraju, z którym jeszcze niedawno walczone. Ruszyło światem, gdy 5 maja 1955 roku kanclerz A. Adenauer na sesji NATO wygłosił wojownicze przemówienie, z którego wynikało, że RFN nie godzi się z powojennym układem sił w Europie i nie przyjmuje do wiadomości ustaleń w Poczdamie dotyczących nowych granic. Na tej sesji RFN zostaje przyjęta do NATO.

Nie można było dłużej zwlekać, gdyż mogłaby się powtórzyć sytuacja z 1939 roku, kiedy to stanęliśmy samotni i słabi oko w oko z uzbrojonymi agresorami. Wobec tego osiem państw socjalistycznych 14 maja 1955 roku postanowiło podpisać w Warszawie układ obronny o wzajemnej pomocy militarnej — zwany od tej pory Układem Warszawskim. Układ zawierał także szczegółowe postanowienia o utworzeniu wspólnych organów wojskowych, które zespoląby wysiłki obronne państw socjalistycznych dla zapewnienia bezpieczeństwa wszystkim sygnatariuszom tego układu, dla zapewnienia i utrwalenia pokoju w Europie.

26 kwietnia 1985 roku zebrał się w Warszawie szefowie wszystkich państw — sygnatariuszy Układu Warszawskiego. Podjęto jednomyślnie decyzję o prolongowaniu układu na następne lata. To doniosłe wydarzenie zbiegło się w czasie z dalekim od zadowalającego stanem stosunków międzynarodowych. USA próbują narzucić państwom socjalistycznym nowy, niebawem niebezpieczny i kosztowny etap zbrojeń w kosmosie. Ten ofensywny wyścig zbrojeń stawia przed obozem socjalistycznym obowiązek podjęcia takich przedsięwzięć, które ustrzegłyby świat od niebezpieczeństwa nowego konfliktu. „Nie odkłada się tarczy, gdy druga strona sięga po miecz” — powiedział podczas kwietniowego szczytu przywódców krajów socjalistycznych Wojciech Jaruzelski. Podczas spotkania kilkakrotnie podkreślano, iż państwa socjalistyczne nie dążą do zdobycia przewagi militarnej, lecz jednocześnie nie dopuszczają do supremacji Zachodu. Warszawskie decyzje raz jeszcze pokazały, że inicjatywa w budowaniu pokoju w Europie i na świecie spoczywa w rękach ZSRR i jego sojuszników, którzy konsekwentnie zgłaszali i zgłaszają konkretne propozycje zmierzające do rozbrojenia, odprężenia i równoprawnej współpracy w duchu pokoju i nieagresji.

Punktem wyjścia wszelkiej analizy podstaw prawnych zachodniej granicy Polski są dwie umowy międzynarodowe, a mianowicie: jaltańska i poczdamska. Im należy przede wszystkim poświęcić nieco uwagi.

Umowa jaltańska z 11 II 1945 r. w sprawie granic Polski stwierdza:

- 1) Zwierzchnicy trzech państw, a mianowicie: ZSRR, Stanów Zjednoczonych i W. Brytanii uważają, że wschodnia granica Polski powinna biec wzdłuż linii Curzona.
- 2) Polska powinna uzyskać znaczny przyrost terytorialny na północy i na zachodzie.
- 3) We właściwym czasie należy zasięgnąć opinii rządu polskiego co do wielkości tego przyrostu terytorialnego.
- 4) Ostateczne wyznaczenie zachodniej granicy Polski zostanie dokonane na konferencji pokojowej.

Jak wynika z tych decyzji, umowa jaltańska zawiera uznanie zasady, że

5) Dawne ziemie niemieckie przekazane pod administrację państwa polskiego nie stanowią części radzieckiej strefy okupacyjnej w Niemczech.

Jak wynika z przedstawionych wyżej postanowień umowy poczdamskiej odnośnie zachodniej granicy Polski powyższe zostały wspólne decyzje trzech mocarstw: ZSRR, Stanów Zjednoczonych i W. Brytanii. Umowa poczdamska używa określenia „dawne obszary” niemieckie na określenie terytoriów przyłączonych do Polski na zachodzie i północy. Wynika z tego, że dawne obszary niemieckie przyznane Polsce przez umowę poczdamską, przestają być częścią terytorium państwa niemieckiego. Ziemie te zostały wydzielone i oddane Polsce, a dla „tych celów” — a więc w celu administracji tych ziem przez Polskę — nie będą te obszary traktowane jako część radzieckiej strefy okupacyjnej. W ten sposób umowa poczdamska wyraźnie wyłącza dawne obszary niemieckie przyznane obecnie Polsce z terytorium Niemiec, okupowanych przez cztery mo-

dzy Polską a Niemcami. Ostateczna delimitacja tej granicy dotyczy jedynie spraw technicznych, a więc trybu i techniki wytyczenia granicy w terenie. To rozumowanie znajduje swe potwierdzenie na tle praktyki w stosunku do wschodniej granicy Polski, której przebieg — również co do zasady — przesądzony został w umowie jaltańskiej. Szczegółowa delimitacja wschodniej granicy Polski nakreślona została w umowie jaltańskiej jedynie w skali odchyleń od 5 do 8 km na korzyść Polski. Podobnie umowa poczdamska także przesądza zasadę granicy zachodniej Polski na linii Odra — Nysa Łużycka, a szczegółową delimitację tej granicy odkłada do momentu ustanowienia pokoju. Szczegółowa delimitacja wschodniej granicy Polski nastąpiła na podstawie dwustronnej umowy między Polską i ZSRR. Taka umowa była możliwa tylko między dwoma podmiotami prawa międzynarodowego. Jest rzeczą oczywistą, że delimitacja wschodniej granicy Polski nie może mieć innej treści i mocy prawnej, niż delimitacja zachodniej granicy Polski. Nie może być tak tym bardziej, że obie umowy — jaltańska i poczdamska — są podpisane przez te same mocarstwa. Nie ulega więc wątpliwości, że umowa poczdamska w sposób ostateczny przesądziła zachodnią granicę Polski i z tego względu ziemie, które wróciły do państwa polskiego, nazywane są kilkakrotnie w tej umowie „dawnymi ziemiami niemieckimi”.

UMOWA POCZDAMSKA A TRAKTAT POKOJU Z NIEMCAMI

Długoletnie traktaty pokoju zawarte po II wojnie światowej formalnie potwierdziły postanowienia zawarte w rozejmach-preliminariach pokojowych, kończących działania wojenne na poszczególnych frontach. We wszystkich traktatach pokojowych opartych na prelinariach sformulowanych w Teheranie, Jalcie i Poczdamie, uznano w szczególności postanowienia przesądzające w sposób przedtraktatowy sprawy granic. Te prelinaria są już zatem zastosowane w traktatach pokojowych. Teheran, Jalta, Poczdam stanowią zatem również prelinaria do tych traktatów, które jeszcze nie zostały zawarte po II wojnie światowej — w szczególności do traktatu pokoju z Niemcami. Nie brak wypowiedzi brytyjskich, w taki sposób ujmujących prelinaria zawarte na konferencjach w Teheranie, Jalcie i Poczdamie. W ten sposób ujmował również charakter umowy jaltańskiej prezydent Stanów Zjednoczonych. Rząd ZSRR w swym projekcie podstaw traktatu pokoju z Niemcami powołuje się kilkakrotnie na postanowienia umowy poczdamskiej w stosunku do Niemiec, podkreślając niejako prelinarny charakter tej umowy. To samo zjawisko występuje w dekretach wydanych przez rząd ZSRR, Polski i innych państw w związku z zakończeniem stanu wojny z Niemcami. Prelimarny charakter umowy poczdamskiej podkreśla komunikat z warszawskiej konferencji 8 państw odbytej dnia 22 VI 1948 r. oraz komunikat praskiej konferencji 8 państw z 1950 roku, w której brała również udział Niemiecka Republika Demokratyczna.

Umowa poczdamska jako prelinaria pokojowe przesądza w sposób przedtraktatowy wiele zagadnień, wśród nich przesądza w sposób ostateczny granicę zachodnią Polski na linii Odra — Nysa Łużycka. Nie ma żadnych podstaw ani w praktyce po II wojnie światowej, ani w teorii — na uzasadnienie tezy, jakoby postanowienia terytorialne odnośnie zachodniej granicy Polski w umowie poczdamskiej miały być w przyszłym traktacie pokoju z Niemcami traktowane inaczej, niż postanowienia terytorialne, które już zostały wykonane w innych traktatach pokojowych. Zgodnie z praktyką po II wojnie światowej traktat pokoju z Niemcami przyjmie formalnie do swych postanowień klauzulę terytorialne umowy poczdamskiej, dotyczące stosunków granicznych między Polską a Niemcami. Można tutaj dodać, że czas pracując na korzyść Polski nawet przy założeniu niemieckiej tezy — że umowa poczdamska nie przesądza w sposób ostateczny naszej granicy zachodniej. Gdyby tak miało być — to trzeba tutaj jasno powiedzieć, że na konferencjach pokojowych w sprawach terytorialnych ostateczny głos mają fakty dokonane. Wygrana przy stole konferencji pokojowej to państwo, które rozkłada na stole największe efekty swego gospodarowania na danym terytorium. W tym sensie czas pracując na korzyść Polski, zwyciężył, że efekty gospodarki polskiej na ziemiach zachodnich są bezsporne i znajdują coraz większe uznanie.

Początek drogi

Z frontu do cukrowni

WŁADYSŁAW RYBCZYŃSKI: — Bojowy szlak wojenny zakończyłem jako żołnierz ludowego Wojska Polskiego nad Łabą Pod koniec czerwca batalion mój przerzucono nad Nysę Łużycką i pełnił służbę na granicy. Nie trwało to długo. Już po kilkunastu dniach znaleźliśmy się po raz pierwszy na ziemiach Śląska, w okolicach Lubania i Bolesławca. Nasza dywizja rozpoczęła marsz w kierunku Krakowa. Niestety kontuzje odniesione w czasie walk wojennych nie dawały spokoju i komisja



lekańska uznała mnie za niezdolnego do dalszej służby wojskowej.

Trafiałem do Snovidy w dawnym powiecie jaworskim i tu postanowiłem się osiedlić na stałe. Pracowałem jako ślusarz w cukrowni. Była to fabryka zdevastowana, powoli zaczęliśmy uruchamiać pierwsze maszyny, dorabiać brakujące części zamienne i przystawaliśmy się do pierwszej kampanii cukrowniczej.

Młodzi garnęli się w tamtych czasach do pracy społecznej. Powstało koło ZWM. Pełniłem w nim funkcję wiceprzewodniczącą. Ale wkrótce dowiedziałem się, że w cukrowni działa również komórka Polskiej Partii Robotniczej.

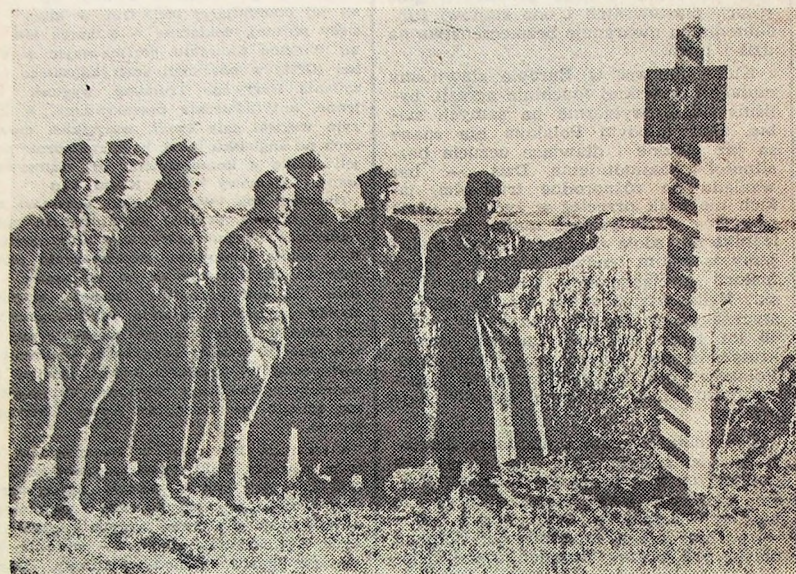
W grudniu 1946 roku zostałem członkiem PPR. Był to okres kampanii wyborczej do Sejmu. Wiązały się z tym głównie zadania w sferze agitacji. Społeczeństwo w tych czasach było bardzo różnicowane, ludzie niewiele wiedzieli o nowym ustroju społecznym, o organach władzy ludowej. Musieliśmy jeździć po wioskach, tłumaczyć proste zdawałoby się sprawy, zwyczajnie agitować.

Tuż po wyborach przystąpiliśmy do organizowania ekip młodzieżowych, które mogłyby pomóc w zagospodarowywaniu wsi. Mieliśmy ścisły kontakt z organizacją Przystosowania Wojskowego i Wychowania Fizycznego, która w późniejszym czasie przekształciła się w Powszechną Organizację „Służba Polsce”. Zasadnicze zadanie młodzieży, to likwidacja niemieckich umocnień wojennych i okopów. Pola całej gminy poprzecinane były okopami, co niezmiennie utrudniało wszelkie prace polowe. Już w 1947 roku zasypaliśmy kilka kilometrów takich rowów. Prace te wykonywaliśmy w czynie społecznym, nikt nie brał żadnych pieniędzy. Do 1950 roku zlikwidowaliśmy w ten sposób ponad 30 kilometrów okopów tylko w gminie Mściwojów.

Można się dziś zastanawiać w imię czego wykonalimy ten ogrom pracy. Otóż jedną satysfakcją, ale satysfakcją naprawdę szczerą, była dla nas możliwość wdzięczności rolników, którzy mogli zacząć uprawiać swoje ziemie. A wiadomo, czym dla prawdziwego rolnika jest ziemia.

1948 rok był dla wszystkich członków partii rokiem szczególnym. Kampania na rzecz Kongresu Zjednoczeniowego przysłała wszystkie inne sprawy.

Pod koniec tego roku powołana została Powszechna Organizacja „Służba Polsce”. Tam znalazłem swoje miejsce na najbliższe lata. Początkowo zostałem wybrany komendantem gminnym w Mściwojowie, później komendantem powiatowym w Jaworze. (AN)



Granica pokoju

Opracował: Czesław Pańczuk

państwo polskie ma otrzymać znaczne nabytki terytorialne na zachodzie i północy. Decyzja ta wiąże trzy mocarstwa — sygnatariuszy umowy jaltańskiej. Polska nie jest stroną umowy jaltańskiej, ale z jej postanowień uzyskała wobec trzech mocarstw roszczenie do domagania się znacznych nabytków terytorialnych na zachodzie i północy. Ponadto Polska uzyskała roszczenie wynikające z umowy jaltańskiej, aby trzy mocarstwa konsultowały rząd polski przed ustaleniem jej granicy zachodniej i północnej. Konsultacja ta winna nastąpić — jak się wyraża umowa jaltańska — „we właściwym czasie”. Z tego sformułowania wynika, że moment ustalenia zachodniej i północnej granicy Polski miał nastąpić przed konferencją pokojową — skoro dopiero po „właściwym czasie” przewidziana jest konferencja pokojowa.

Umowa poczdamska z 2 VIII 1945 r. zawiera następujące postanowienia odnośnie zachodniej i północnej granicy Polski:

- 1) Nawiguje ona do porozumienia trzech mocarstw w sprawie granic Polski na konferencji w Jalcie.
- 2) Stwierdza, że szefowie rządów trzech mocarstw zasięgnęli zdania rządu polskiego co do przyłączenia terytoriów na północy i zachodzie, które winny być Polsce przyznane.
- 3) Szefowie rządów trzech mocarstw ponownie podkreślają, że ostateczne określenie granicy zachodniej Polski nastąpi po ustanowieniu pokoju.
- 4) Zanim nastąpi ostateczne określenie zachodniej granicy Polski, dawne ziemie niemieckie na wschód od linii Odra — Nysa Łużycka łącznie z obszarem dawnego Wolnego Miasta Gdańska zostają przekazane pod administrację państwa polskiego.

carstwa. System okupacyjny Niemiec ustalony w umowie poczdamskiej objął całe terytorium Niemiec. Obszary na wschód od linii Odra — Nysa Łużycka zostały wydzielone z działania zasad okupacji Niemiec „jako całości” — i oddane pod administrację państwa polskiego. Ta administracja polska nie ma zatem nic wspólnego z okupacją Niemiec. Zastępuje to na tym silniejsze podkreślenie, że po bezwarunkowej kapitulacji Niemcy mogły być podzielone na większą ilość stref okupacyjnych i nie stało na przeszkodzie, by dawne ziemie niemieckie przyznane Polsce zostały potraktowane przez mocarstwa okupacyjne jako piątą strefę okupacyjną. Tymczasem mocarstwa okupacyjne podkreślają w umowie poczdamskiej wydzielenie ziem dawnych niemieckich, przyznanych Polsce ze strefy okupacyjnej radzieckiej — a więc podkreślają ich odrębny status prawny.

Przedmiotem dyskusji politycznej i prawniczej jest zwrot umowy poczdamskiej stwierdzający, że ostateczne wyznaczenie zachodniej granicy Polski nastąpi po „ustanowieniu pokoju”. Ten zwrot może oznaczać bądź konferencję pokojową, bądź każdy inny sposób likwidacji stanu wojny między zainteresowanymi państwami. Analiza dotychczasowej praktyki i doktryny upoważnia do wniosku, że w zasadzie delimitacja i demarkacja granicy są to pojęcia, które należy utożsamiać. Nie nie wskazuje na to, że mocarstwa podpisujące umowę poczdamską przypisywały pojęciu delimitacji zachodniej granicy Polski inne znaczenie niż to, jakie przyjęte jest powszechnie. Ostateczna delimitacja zachodniej granicy Polski, tj. wytyczenie granicy w terenie, mogła nastąpić dopiero po zakończeniu stanu wojny między zainteresowanymi państwami. A więc merytorycznie umowa poczdamska w sposób ostateczny ustala granicę mię-

Warunki skrepowanej eksploatacji

Janusz Dobrzański

Górnicy doskonale wiedzą co to oznacza. Z jednej strony poważne komplikacje w fedunku, z drugiej pełny luz. Paradoxy? Tylko pozorny. Warunki skrepowanej eksploatacji orzeka się wówczas, gdy warunki geologiczno-geologiczne w kopalni lub w jednym z jej rejonów wykluczają stosowanie znanych i sprawdzonych w praktyce systemów wydobywczych. Kierownictwo zakładu wydobywczego ma w takim przypadku wolną rękę. Może w zasadzie eksploatować złoże jak chce.

Jedynym obowiązkiem jest zagwarantowanie pełnego bezpieczeństwa załóżce. Względem ekonomicznych schodzą na drugi plan. W projekcie technicznym wybierania można założyć nawet 70 procent strat złoże. I ani władze górnicze, ani służby geologiczne nie wniosą słowa sprzeciwu. Bo prawo górnicze na pierwszym miejscu stawia bezpieczeństwo.

Nie ryzykując pomówienia o przesadę można powiedzieć, że polskie górnictwo miedziowe od zarania swych dziejów fedowało w „warunkach skrepowanej eksploatacji”. Wcześniej, rodzime górnictwo stojące węglem, którego złoże płytko położone, rzadko przekraczało grubość 4-5 metrów, nie miało żadnych doświadczeń i wzorców dających się zastosować w miedzi. Tutaj złoże poniżej 5 metrów nie było prawie wcale, a wielki miedzionośny plaster schodząc w dół, aż do granicy tysiąca metrów osiągnął grubość 3, a nawet 4 razy większą. Jak wybrać złoże o wysokości 3-piętrowego budynku? Oto była głębia tego dylematu.

„Już na początku, przy dożywaniu „cienkiego” złoże, trzeba było opracować specjalny system eksploatacji. Taki, który gwarantowałby wysokie bezpieczeństwo pracy, przy wielkich wydajnościach i minimalnych stratach złoże. Opracowano go i wdrożono w kopalni „Lubin”. Ale wkrótce przestało to wystarczać. Górniczy „Lubin” natknął się na złoże 7-9-metrowe, a z nim na nowe problemy. Potrzebna była nowa technologia.

Na przełomie 1973 i 74 roku rozpoczęło wybieranie grubego złoże, systemem, który nazwano później „lubińskim” i z powodzeniem stosowano w innych kopalniach. Mimo, iż górnicy zgromadzili ogrom doświadczeń, zastosowali wiele nowatorskich rozwiązań podnoszących włos na głowie tradycjonalistów z węgla (ich zdaniem pogwałcili wiele żelaznych górniczych kanonów) miedź miała dopiero pokazać łwi pazur swym poskromicielem. Pod koniec lat siedemdziesiątych w rewolucyjnym zagłębiu miedziowym powiało pesymizmem. Nawet najwięksi rewolucjonści techniczni popadli w sceptycyzm, a nawet zwątpienie. Rzecz dotyczyła przyszłości największego zakładu wydobywczego, kopalni „Rudna”.

W obszarze górniczym „Rudnej” 40 procent stanowiło złoże przekraczające 10 metrów grubości, osiągające miejscami 15 a nawet 19 metrów. Jak wybrać to złoże? Pytanie to nie nasywało żadnej rozsądnej odpowiedzi. Owszem można było zastosować znane i stosowane w świecie systemy z podszadką utwardzoną, ale, opłacalność takiego rozwiązania była wątpliwa. Eksploatacja z podszadką utwardzoną polega, mówiąc najprościej, na zabetonowaniu wybranych przestrzeni. Jest to sposób bardzo skuteczny, lecz ogromnie kosztowny. Na jego odrzuceniu zaważył jednak inny wzgląd. Oddział wydobywczy zużywałby około 400 ton cementu na dobę. Stawiało to pod znakiem zapytania techniczne możliwości zaopatrzenia. Trzeba więc było szukać innych sposobów.

Górnictwo jest sztuką empirii. Jeśli w mechanice, elektronice czy budownictwie, można mieć pewność, że projekt nienaganny pod względem teoretycznym przyniesie pozytywny wynik praktyczny, o tyle w górnictwie takiej pewności nie ma nigdy. Modele teoretyczne musi zweryfikować życie. Czasem weryfikacja trwa latami. A wyniki bywają różne.

W „Rudnej” opracowano i wdrożono w pierwszej kolejności system dla eksploatacji złoże 10-metrowych, nazwany później „Rudna I”. Była to zmodyfikowana wersja systemu lubińskiego, uproszczona technicznie, gwarantująca przy zachowaniu wymogów bezpieczeństwa, trzykrotnie wyższą wydajność. Skorzystano tu z gotowych doświadczeń wzbogacając je o istotne nowości. Projekt zyskał

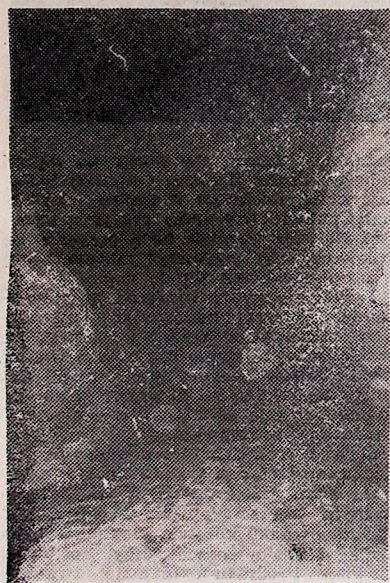
skali wysokie uznanie niezwykle surowego w ocenach Urzędu Górniczego. Ale nie rozwiązał podstawowego dylematu: jak eksploatować złoże na przykład 15-metrowe? Bezpiecznie, tanio i przy użyciu stosowanego wcześniej parku maszynowego.

Górnictwo jest sztuką empirii. Opracowano więc założenia techniczne i w ramach eksperymentu praktycznego pocięto partię złoże 8-15-metrowego (w rejonie obecnego oddziału G-1) na bloki o wymiarach 24x60 metrów, na podobieństwo wielkiej tabliczki czekolady. I postanowiono czekać. Był rok 1979.

Henryk Cieszkowski, zastępca głównego inżyniera do spraw projektowania i technologii górniczej mówi: — Był to nasz poligon doświadczalny. Musieliśmy znaleźć odpowiedzi na wiele pytań. Jak będzie zachowywał się górotwór? Jaki rodzaj obudowy zastosować? Jak zabezpieczyć ociosy przed obwałami? To mógł sprawić tylko upływ czasu. Wprawdzie mieliśmy pewne teoretyczne koncepcje, dysponowaliśmy obliczeniami, które je potwierdzały, ale to było za mało. Górnictwo to wielka odpowiedzialność. Tak wielka, że nie można opierać się wyłącznie na teorii.

Utworzono więc poligon doświadczalny i zdano się na upływ czasu — nie przypuszczając, że ów poligon stanie się po latach problemem samym w sobie.

W międzyczasie, wykorzystując doświadczenia zebrane na G-1 opracowano i zastosowano w oddziale G-4 system



„Rudna V” dla eksploatacji 15-metrowych pokładów. Była to sensacja na skalę nawet i światową. Bo wprawdzie w górnictwie światowym wybiera się tak grube złoże, ale przy zastosowaniu podszadki utwardzonej. W „Rudnej” zastosowano podszadkę płynną (mieszankę wody z piaskiem, która po odsączeniu tworzy sztywną warstwę podporową) bez używania dodatkowych urządzeń technicznych, przy wydajnościach przekraczających kopalnianą średnią i kosztach utrzymanych w obowiązujących normach. Autorzy projektu otrzymali w 1983 roku nagrodę państwową, a całe rozwiązanie stało się przedmiotem patentu.

System „Rudna V” polega, mówiąc najogólniej, na wybieraniu złoże etapami. Najpierw zdejmujemy się górną, pięciometrową warstwę, a następnie dolną, dziesięciometrową. Wybraną przestrzeń wypełnia się mieszaniną wody z piaskiem. Czynność tę powtarza się wielokrotnie. Wyrobiska — to jest widok! Komora o szerokości 17,5 wysokości 15 i długości 200 metrów wywołuje piorunujące wrażenie nawet na ludziach obytych z widokiem wielkogabarytowych wyrobisk w kopalniach miedzi. W gigantycznej grocie nie ma żadnych podpór, rusztowań, dźwigarów, stropnic. Skąpy „zsywa” się stalowymi prętami — kotwami — i to wystarcza.

Wszystko jest w najlepszym porządku póki eksploatacja prowadzi się w dziewiczym górotworze, nie naruszonym wcześniej robotami górniczymi. Każda wcześniejsza rozciągła rodzi nowe, poważne

problemy. Tak stało się właśnie na G-1. Objawił się tu dramatyczny paradoks: oddział, który służył za poligon doświadczalny przy opracowaniu „Rudnej V”, nie mógł dla własnych celów wykorzystać zgromadzonych doświadczeń. Nie można w nim było zastosować systemu „Rudna V” w czystej formie. Taka próba na większą skalę mogłaby się skończyć totalnym zawaleniem się wszystkich wyrobisk. Trzeba było znaleźć nowy system, zupełnie inną technologię wybierania złoże.

W stosunku do G-1 orzeczono warunki skrepowanej eksploatacji. Rozwiązywało to ręce kierownikowi kopalni, projektantom i technologom. Można było machnąć ręką na normatywy strat (maksimum 20 procent dla „Rudnej V”, w praktyce około 12) założyć straty na przykład 50-procentowe i zastosować potężne filary ochronne, gwarantujące pełne bezpieczeństwo. W grę wchodziły jednak miliony ton rudy i zagraly ambicje.

Pojawiła się nazwa nowego systemu — „Rudna IV”. Rozpoczęła się praca, w teorii i praktyce. Wyrobiska oddziału G-1 do złudzenia przypominają tabliczkę czekolady. Tylko skala jest olbrzymia. Pojedyncza „kostka” liczy sobie 60 metrów długości i 24 szerokości, zaś pusta przestrzeń między nimi (chodnik) 12 metrów szerokości. Wysokość waha się od 8 do 15 metrów. Każdą z tych kostek trzeba wybrać nie mniej niż w 80 procentach i to tak, aby cały ten labirynt nie runął górnikom na głowy. Czy jest to prawdopodobne?

Okazuje się, że najprostsze pomysły są zazwyczaj najbardziej skuteczne. Otoż postanowiono istniejące wyrobiska wypełnić do połowy wysokości mieszaniną wody z piaskiem (podszadką) tworząc sztuczny filar i zbliżyć warunki do technologii systemu „Rudna V”. Można w ten sposób zdjąć najpierw górną warstwę pokładu rudy (jeżdżąc maszynami po piasku, utwardzanym wierzchniej warstwie) a następnie ryjąc w piasku pochylnie wybrać dolną warstwę pokładu. Następnie wybraną przestrzeń podszadzić i wykonać następny krok.

Kiedy się o tym opowiada wszystko jest proste. Ale tam, na głębokości prawie tysiąca metrów, nabiera zupełnie innego wymiaru. Trzeba rozwiązać dziesiątki problemów. Od takiego jak utwardzić powierzchnię piasku podszadkowego, aby nie zakopywały się w nim ciężkie maszyny górnicze (wóz odstawczy zabiera 24 tony ładunku!) do takiego jak zabezpieczyć ociosy i stropy wielkich komór przed obwałami. Wszystko trzeba przewidzieć, zaplanować, sprawdzić. Henryk Kamiński, nadsztygar górniczy, współtwórca systemu „Rudna V”, opiekun oddziału G-1 mówi: — „Górnictwo to nie tylko problem natury technicznej, ale przede wszystkim moralnej. Bo przychodzi dzień kiedy założenia techniczne, teoretyczne nienaganne trzeba sprawdzić w praktyce. A to oznacza, że należy stanąć twarzą w twarz z górnikiem i powiedzieć: pracuj. Bierze się wtedy na siebie ogromną odpowiedzialność za życie i zdrowie tego człowieka”.

System „Rudna V” sprawdził się w praktyce jako system bezpieczny. Sprawdził się „Rudna IV”. 26 kwietnia byłem świadkiem historycznego wydarzenia w oddziale G-1 kopalni „Rudna”. Dokonano właśnie pierwszego zabiegu związanego z dużym zagrożeniem — otwarciem stropu na szerokość 25 metrów. Tego jeszcze nie robiono. Stosowano otwarcia wyłącznie 17-metrowe. Na G-1 ze względu na uwarunkowania historyczne co trzeci krok podszadki będzie właśnie 25-metrowy. Zastosowano wszelkie możliwe zabezpieczenia. Specjalne kaszty podporowe i kotwy sygnalizacyjne. Strop oświetla się bez przerwy silnymi jupiterami, aby można było dostrzec najmniejszą rysę, pęknięcie, odkształcenie.

Było bezpiecznie. U pracujących ludzi nie wyczuwano się normalnego raczej w takich razach podniecenia. Wszystko było normalnie, jak na zwykłych oddziałach wydobywczych. Powiem prawdę: czułem się nieswojo. Ale jak można się czuć kilometr pod ziemią, w grocie, do której bez trudności można by wtłoczyć bryłę legnickiego „Megasamu” i zostawić jeszcze trochę wolnej przestrzeni? Górnikiem trzeba się chyba jednak urodzić.

Początek drogi



Krok po kroku

Kiedy JOZEF GÓROWSKI, kapral rezerwy, ulan, strzelec wyborowy, szedł, by bronić ojczyzny, nie przypuszczał, że nigdy już nie powróci do rodzinnego Nowego Sącza. Najpierw była gorczy kłeska i druty stalowe, potem roboty przymusowe w Rzeszy. Wieść o kapitulacji hitlerowskich Niemiec zastała go pod Dreznem. Przyciągnął z innymi w kierunku Pragi i przez Czechy dotarł — zamiast do Nowego Sącza — do wsi Radwanice w powiecie głogowskim.

Najpierw pracował przy wojsku, w majątku Dankowice, jako cywilny robotnik. Ale nie trwało to długo. Ówczesne władze głogowskiego powiatu pilnie penetrowały teren w poszukiwaniu ludzi, którzy pomogliby w organizowaniu polskiej administracji, w przywróceniu normalnego życia na tych terenach. Górski już przed wojną był członkiem PPS, dokładnie od 1934 roku. Gustował też w społecznej robocie. Na-



leżał do Ochotniczej Straży Pożarnej, uprawiał kolarstwo. Wchodził nawet w skład ówczesnej kadry narodowej.

Powierzono więc Górskiemu zadanie organizowania władzy terenowej. W maju 1945 roku zjechał do wsi zwanej z niemiecka Jakobskirch. Został 11 osób cywilnych i oddział wojska dowodzony przez ppor. Losia. 4 czerwca 1945 roku we wsi Jakobskirch odbyło się pierwsze zebranie. Wybrano pierwszego Zarząd Gminny. Wójtem został Henryk Haba, inżynier budownictwa wiejskiego, sekretarzem Piotr Glibowski. Wsi Jakobskirch nadano też wówczas polską nazwę — Dębina.

Pierwsza polska szkoła zaczęła się już w maju, we wsi Drożyna, dla dwunastoletniej dziewczynki.

Wcześniej, 13 czerwca, utworzono posterunek MO w składzie jeden plus pięciu. Dowodził Franciszek Skolimowski.

W 1944 roku Józef Górski otrzymał nominację na instruktora rolnego. W tym inspektorstwie było jednak więcej organizatorskiego niż inspektorskiego. Wiele wydunio, nie, brak maszyn, nawozów, materiałów siewnych. To wszystko trzeba było zorganizować. W 1944 wybrano Górskiego pierwszym sekretarzem Komitetu Gminnego PZPR, organizacja liczyła 30 członków. W 1952 został wiceprezesem Gminnej Spółdzielni — organizował skup, od podstaw. W 1954 wybrano go sekretarzem GRN, a w 1955 przewodniczącym GRN w Radwanicach. Funkcję tę pełnił do 1972 roku, kiedy przeszedł na zasłużoną emeryturę.

Kiedy zaczynałem pracę w gminie — mówi p. Józef — plan 4 złoże wynosił 8 q z hektara. W latach 63-72 zdobywaliśmy rok w rok pierwsze miejsce w konkursie „Gmina — mistrz gospodarki” w woj. zielonogórskim. W 1973 zdobyliśmy drugie miejsce w konkursie krajowym i 4 miliony złotych nagrody. Odbierałem ją z rąk premiera Jaroszewicza już jako emeryt. Było to dla mnie wielkie przeżycie, bo w tej nagrodzie była także częśćka mojej pracy.

Józef Górski, mimo podeszłego wieku, poważnej choroby serca nie ustaje w społecznej pracy. Jest kuratorem sądowym, członkiem ORMO i Ochotniczej Straży Pożarnej. Od kilku lat zajmuje się też odszukiwaniem bezimiennych poległych żołnierzy, którzy polegli w walkach o wyzwolenie ziem głogowskiej. Dzięki jego staraniom przeniesiono szóstki 14 żołnierzy na cmentarz wojskowy w Głogowie. Teraz stara się o to, aby w Radwanicach stał obelisk ku czci żołnierzy, którzy padli w walce o wyzwolenie gminy lub zginęli przy rozminowywaniu wsi. Jego dotychczasowe zabiegi są jednak bezowocne. Niby nikt nie mówi nie — powiada p. Józef — ale sprawa nie posuwa się naprzód... Ma jednak nadzieję, że dopnie celu. (dob)

Ulica Lipowa w Polkowicach, ukryta wśród wysokich bloków jest enklawą nielicznej tu starej zabudowy. Po jednej stronie długi blok, po drugiej rząd „po-niemieckich” domków z ogródkami. Jeden z nich od czterdziestego piątego roku zajmuje Józef Trzmielewski, pierwszy polski burmistrz tego miasta. Okazuje się, że dom ten i drugi obok budował w okresie międzywojennym Polak, właściciel tartaku w „Polkowitach”.

Józef Trzmielewski ciągle po dawnemu zajęty. Pracy ma tyle, że czasami dnia mu nie starcza, mówi córka, którą ojciec prosił o zajęcie się gościem pod swoją nieobecność. Miejsko-Gminny Zjazd ZSL przedłuża się, gospodarz się spóźnia. Czekaemy w mrocznym gabinecie (w Polkowicach też brakuje żarówek), gdzie wśród sprzętów królują ogromne stare biurko zawalone papierzy-skami, ciemne meble, „landszafty” w złoconych ramach i staroświecka sofa.

Rola instruktora w WK ZSL wymaga stałego przebywania w terenie, codziennych roboczych kontaktów z ogniwami, organizowania zebrań i spotkań. Ojciec nigdy nie skarży się na zmęczenie, opowiada córka. Poza tym jest ławnikiem w Okręgowym Sądzie Pracy we Wrocławiu i nigdy nikomu nie odmawia pomocy, gdy idzie o załatwienie życio-wej sprawy. Byłego burmistrza i potem wójta, a także założyciela wielu podsta-wowych instytucji w mieście, m.in. gminnej spółdzielni i banku spółdziel-czego, znają przede wszystkim najstarsi polkowiczanie, i powojenni osiedleńcy. Przychodzą wprost do domu, gdy trzeba napisać podanie o rekompensatę za szko-dy górnicze lub załatwić inną ważną sprawę w urzędzie.

Wraca gospodarz — na zjeździe po-nownie został wybrany sekretarzem Miejsko-Gminnego Komitetu ZSL w Pol-kowicach.

W październiku czterdziestego piątego roku na stację Rudna — Gwizdanów wtoczył się pociąg z repatriantami z Ru-munii. Wyciągają swoje tobołki, rozglą-dają się. Na przybyłych czeka burmistrz z Polkowic.

— Panie, czy to jest Polska? — pyta starsza babina dziwnie brzmiącą pol-szczyzną.

— Tak, babciu, Polska.

— Bo my tak jedziemy i jedziemy, trzy tygodnie. Sił już nie starcza.

Oblapała burmistrza za nogi, ziemię całuje.

Takie to były powroty. Przetaczali się przez te ziemie rzesze ludzi. Wracali z obozów, przymusowych robót, oflagów. Pierwsza polozna w Polkowicach, pani Kowalczykowa była na przykład więź-niarką Oświęcimia.

Długo w Polkowicach nie było szkoły. Pierwszy nauczyciel uciekł z miasta po dwóch dniach. Nauczycielka, którą bur-mistrz przywoził z Bytomia Odrzańskiego, zrezygnowała po roku. Uczył kalecząc polszczyznę pan Biedrzycki, repatriant z Rumunii, sam jednocześnie poznawał tajemnik mowy ojczystej na kursach w Legnicy. Na stałe osiadła w Polkowicach pani Maria Reiche, przez wiele lat kie-rowniczka szkoły, tu doczekała się eme-rytury.

Józef Trzmielewski związał się z Pol-kowicami w 1945 roku i pozostał im wierny po dzień dzisiejszy. Czy z senty-mentu? Zapewne nie. Po prostu tak się ułożyło życie. Nie wszystko można za-planować. Miało być inaczej: ślub i sklepik w Łodzi...

Ogłoszono zakończenie wojny. Na uli-cach wszędzie plakaty, w radiu apele — zasiedlajcie ziemie zachodnie. Józef Trzmielewski był młody i ciekaw świata. Może właśnie tam, na odzyskanej pol-skiej ziemi czeka życiowa szansa? Chciało się żyć intensywnie, nadrobić cztery stracone w obozie lata.

Pierwsza partia przesiedleńców z Łodzi i okolic, w liczbie około 300 osób ru-szyła na zachód tuż po zakończeniu wojny. Pieczę nad osadnikami Państwo-woy Urząd Repatriacyjny w Łodzi powie-rzył Józefowi Trzmielewskiemu. Pociąg z mozołem pokonywał kilometry dzielą-ce Łódź od Wschowy. Pierwszeństwo na kolejowych traktach miały transporty wojskowe. Bywało i tak, że po kilka go-dzin czekało się na wolny tor. Część re-patrianckich rodzin przyjęła Wschowę. Co począć z pozostałymi osadnikami? Do Głogowa nie było dojazdu, Wrocław, do-pięro co wyzwolony. W PUR we Wschow-ie zdecydowano — kierunek Legnica.

Pod Ścinawą kolejowy most zerwany. Saperzy uzupełniają brakujące przęsło drewnianą konstrukcją. Ludzie wysypali się z pociągu i przylgali do saperskiej roboty. Z obawą rozprawiają o wytrzy-małości prowizorycznej konstrukcji. Pu-szczają jeden wagon na próbę. Kierow-nik pociągu uspokaja — most wytrzy-ma. Tu pociąg zakończył bieg. Józef Trzmielewski bez zarzutu wywiązał się z pierwszej ważnej misji w swoim ży-ciu. W Legnicy przyjął posadę inten-

Burmistrz

Maria Kuncaitis



W jedną z sobót czerwca, a była to już chyba druga połowa miesiąca, trzech pracowników legnickiego PUR dostało od wojewody Piaskowskiego delegację i za-liczki. Ich zadaniem było zorganizować PUR we Wrocławiu. W poniedziałek Trzmielewski zwraca zaliczkę. Skusiła go propozycja Władysława Marca, pełno-mocnika na obwód głogowski — organi-zowania władzy na tym terenie.

Bryczką w kilka osób wyruszyli spod siedziby urzędu wojewódzkiego w Leg-nicy do Ślawy, gdzie mieściły się władze powiatu głogowskiego. W Lubinie prze-nocowali w starostwie (obecnie siedziba sądu) i ruszyli dalej.

Pod wieczór 28 czerwca 1945 roku Jó-zef Trzmielewski z walizką w ręce i nominacją na burmistrza w kieszeni dotarł do Polkowic. W nogach „miał” 15 kilometrów, które przebył ze stacji Rud-na — Gwizdanów. Zgłosił się do komenda-nta wojsk radzieckich i okazał „glejt” sporządzony w języku polskim i rosyj-skim. (Oryginał napisany odręcznie jest już mocno podniszczony, ale na odbicie „ksero” bez trudu można odczytać tekst). Pełnomocnik upoważnia Józefa Trzmie-lewskiego do wykonywania czynności burmistrza, prosi komendantów radziec-kich o udzielanie pomocy i zezwala na używanie w terenie roweru nr...

Z tym dniem władza w Polkowicach przeszła w polskie ręce. 23-letni bur-mistrz miał nawał roboty: ewidencja, zaopatrzenie, zasiedlanie.

Miasteczko małe, prawie w poło-wie w ruinach. Trochę niemieckiej ludo-ności cywilnej: kobiety, starcy, dzieci. Wojsko radzieckie. Wśród miejscowych znalazło się dwoje Polaków: pani Koko-dyniakowa i pan Warzecha. On — jeniec z I wojny światowej, ona — wdowa po oficerze wojsk austriackich. Ślady pol-skości można było dostrzec na cmenta-rzu — na nagrobkach wiele nazwisk swojsko brzmiących.

Czasem po nocach gdzieś ktoś strzelał. Nikt nie spał spokojnie, mimo, że mia-śto wystawiało na noc swoich wartowni-ków. Nadal ginęli ludzie. Osadnicy ry-zykowali swoim życiem. W Golszewie pod Jerzmanową nocą wymordowano ca-łą rodzinę repatriantów. Nie ustanoło, kto mógł się tego dopuścić. Niemcy? — resztki niedobitków grasowały jeszcze po lasach. Czy też szabrownicy, którzy byli plagą tej ziemi? Burmistrz dla własnego bezpieczeństwa dostał broń. Po raz drugi w życiu, wziął ją do ręki. Po raz pierwszy — w czasie wyzwala-

Poznania. Zgłosił się wtedy do milicji ludowej, dostał karabin i opaskę biało-czerwoną. Rozbrajał Niemców i zdoby-wał Cytadelę. Czy znów przyjdzie strze-lać? Na całe szczęście broń przydała się tylko raz, żeby wypłoszyć rabusia, który o zroku zakradł się do domu.

Trwała pokojowa konferencja w Poc-zdamie. Wszyscy nadstawiali uszu, słuchał radia. Choć wydawało się to już przesądzone, to ciągle nie było pewności, czy te ziemie zostaną przy Polsce. Czy warto zapuszczać tu korzenie? Wielu za-dawało sobie to pytanie — wroga propa-ganda nie próżnowała.

Starych polskich mieszkańców Polko-wic było wciąż mało. O miasto zaha-czało sporo przejezdnych. W „domu spo-łecznym” mieszcącym się w dzisiejszym starym ośrodku zdrowia mogli liczyć na nocleg i miskę gorącej zupy. Zostawało niewielu. Pracy tu było mało: dwa tar-taki, dwa wiatraki, fabryczka manome-trów, zakład wytwarzający płyty pilś-niowe. W okolicy kilka młynów. Pracowa-ła roszarnia, ktoś podsunął pomysł żeby wykorzystać nasiona lnu przetwa-rzając je na olej. Kilku osobom udało się zmontować potrzebne urządzenie. Dziś powiedzielibyśmy, że zrobili to w czynie społecznym. Był więc olej. Brakowało nabiału i mięsa. Bydło, konie, trzodę sprowadzano z „centrali” trochę z południowych rejonów ziem odzyska-nych, których nawałnica wojenna nie spu-stoszyła w takim stopniu, pomagała też UNRA. Inwentarz, Komisja Osadnictwa, której członkiem był również burmistrz, przydzielała osadnikom. Nie od razu dla wszystkich starczało. Jeżeli we wsi zna-lało się parę koni, to służyły wszystkim gospodarzom.

Dowiedział się burmistrz, że koło Lesz-na Rosjanie trzymają konie. Pojechał czym prędzej na miejsce. Zdobył 73 ko-nie. Przypędzono je do Polkowic i tylko jeden w drodze złamał nogę. Był więc na talerz rzadko widziany kawałek mię-sa. Magistrat miał swoje gospodarstwo rolne. Konie i bydło trzymane w pofol-warcznych oborach i stajniach. Ktoregoś ranka pięć krów znaleziono martwych — zostały otrute.

W 1945 roku działały w Polkowicach już dwie organizacje partyjne: PPR i PSL. W 1946 rozpoczął się pierwszy rok szkolny. W 1948 zawiązała się Gmin-na Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska”. W 1950 roku Józef Trzmielewski dopro-wadził do założenia banku spółdzielcze-go. Ale w tym czasie był już wójtem gminy.

Początek drogi



Na pierwszej linii

Wśród milionowych rzesz osadników ciągnących na ziemię odzyskaną z Buga i centralnej Polski, nie brakło i tych, którzy przybyli tu z północy, z Poznańskiego.

ROMAN ADAMSKI w 1945 roku miał dwadzieścia lat. Kiedy front przetoczył się za linię Odry nieliczni Polacy po-zostali w Wielkopolsce natychmiast po-częli odbudowywać zręby państwowości polskiej. Roman Adamski trafił do mi-licji porządkowej w Borku, w powiecie gostyńskim.

Jego praca w dzień polegała na war-towaniu przy miejskiej radzie narodo-wej, w nocy zaś ochotniczo zgłaszał się na dyżury i patrole. Czasy, choć to już parę miesięcy po wojnie, długo były niespokojne. W październiku pierwszego roku wolności Adamski wyjeżdża na ziemię odzyskaną. Głośno było o nich wtedy, że kraj choć zniszczony, to dzięki pracy i poświęceniu ziemię pia-stowskie mogą opłynąć dostatkiem. Nie wyjechał po ziemię, jak ogromna masa osadników. Był w grupie ludzi, których zadaniem była naprawa zniszczonych pługiem wojny dróg. Znalazł się w Polkowicach. Wspomina, że wtedy nie było czasu na inne zajęcia poza pracą i służbą. Bo jakże inaczej? Za dnia tyrał, jako dróżnik, nocą zaś ciężka służba z bronią w ręku na pol-kowickim posterunku milicji. Kiedy w 1946 roku powołano Ochotniczą Rezerwę Milicji Obywatelskiej wstą-pił do niej. Ciągnęło go do działal-ności społecznej, uważnie śledził rozgry-wające się wydarzenia. Brał czynny u-dział w przygotowaniu referendum, za-bezpieczał cały jego przebieg, a prze-cież nie było to zadanie ani łatwe, ani w tych czasach bezpieczne. Stało się — polknął bakcyla społecznikostwa. Wraz z innymi zakładał w Polkowicach Zwią-zek Młodzieży Polskiej, który rozcią-gnął swą działalność na terenie okolicz-



nych wiosek. W czasie wyjazdów w te-ren zdarzyło się, że Adamskiemu wy-padło zamieszkać w Górnej Suchej, gdzie z miejsca przystąpił do zakładania komórki PPR. Dziś z wielkim wrzusz-e-niem wspomina moment zjednoczenia i powstania PZPR. Swoją rolę, jako członka partii dziś tak, jak czterdzieści lat temu widzi w poświęceniu się pra-cy społecznej, dla dobra ludzi, dobra ogółu. Założył wspólnie z kolegami stra-ż pożarną w Górnej Suchej, brał czynny udział w życiu polityczno-gospodarczym. Dziś, choć na rencie po prawie 30-let-niej pracy, nadal udziela się społecz-nie. Jest członkiem komitetu sklepowe-go, podobnego przy zlewni mleka, przy spółce wodno-melioracyjnej, wreszcie w Radzie Nadzorczej GS Polkowice. Po-siada wiele odznaczeń regionalnych, medal 10-lecia Polski Ludowej...

W marcu w legnickim zamku, I sekretarz KW PZPR spotkał się z przedstawicielami organizacji młodzieżowych, wśród których byli i studenci — członkowie ZSP. Pytania i wątpliwości tej ostatniej grupy — nie tyle nieciernej, co w Legnicy raczej niewidocznej, żyjącej na ubożu nurtu społeczno-kulturalnego miasta — spowodowały następne spotkanie — 23 kwietnia w klubie „Renesans”. Sprawy, jakie poruszano w czasie dwugodzinnej rozmowy z towarzyszem Wilkiem, wojewodą Jelonkiem i wicewojewodą Podwińskim, dotyczą problemów istotnych nie tylko dla legnickich studentów i zasługują na szersze omówienie.

MIEDZ CZEKA NA LUDZI

Nawiązując do niedawnego spotkania w zamku, Jerzy Wilk scharakteryzował krótko województwo legnickie, jego specyfikę i perspektywy rozwoju. Chociaż pod względem powierzchni i ludności tu zamieszkującej znajdujemy się na dalekim miejscu w kraju, pod względem wielkości produkcji przemysłowej i rolnej zaliczamy się do najbardziej znaczących regionów kraju. Kombinaty miedziowy, zatrudniający 43 tysiące ludzi, jest największym przedsiębiorstwem w Polsce, a górnictwo i przetwórstwo miedzi określa wielkoprzemysłowy charakter województwa. Przemysł miedziowy — to wyższe dochody ludności, wyższy poziom życia. Pod względem średnich miesięcznych zarobków w przemyśle uspołecznionym (23 tysiące złotych) zajmujemy drugie, po Katowicach, miejsce w kraju.

Dynamicznie rozwijający się przemysł nie pozostaje jednak obojętny dla środowiska naturalnego, a także — pośrednio — powstają dysproporcje między rozwojem infrastruktury technicznej i społecznej. Dlatego zadaniem lat najbliższych jest wyrównanie istniejących dysproporcji i zharmonizowanie wszystkich czynników decydujących o jakości życia ludności i stopniu zaspokojenia potrzeb.

Potrzeby główne — to mieszkania. Dzięki „eksperymentowi legnickiemu”, polegającemu na przyspieszeniu przydziału mieszkań dla ludzi przechodzących do pracy w przemyśle budowlanym, osiągnęliśmy w tej dziedzinie pełne zatrudnienie, co pozwoli systematycznie zwiększać liczbę mieszkań oddawanych corocznie do użytku w systemie budownictwa wielorodzinnego i towarzyszącego. W ubiegłym roku oddano do użytku 3400 mieszkań, w bieżącym planuje się budowę 3900, a docelowo — 5000 mieszkań rocznie w budownictwie wielorodzinnym i 1000 domków jednorodzinnych. Najdłużą na mieszkanie czeka się w samej Legnicy — 17 lat, najkrócej w Lubinie — 5 lat. — Zmierzamy do tego — podkreślił Jerzy Wilk, aby w Legnicy, która posiada najgorszą sytuację mieszkaniową w województwie, okres wyczekiwania na mieszkanie skrócił do 5-8 lat. Budownictwo mieszkaniowe i towarzyszące to zadanie najważniejsze na najbliższe lata. Kolejne problemy, z którymi musimy się uporać, to poprawa stanu środowiska naturalnego, warunków pracy służby zdrowia, zlikwidowanie deficytu lekarzy i nauczycieli, poprawa dyscypliny społecznej, ładu i porządku publicznego. Harmonijny i prawidłowy rozwój województwa wymaga dopływu uzupełnienia niedoborów w zatrudnieniu. Konkurencyjne place w KGHM przyciągają ludzi, ale w innych przedsiębiorstwach zaznacza się permanentny niedobór rąk do pracy. Obecnie notowane braki w zatrudnieniu w przemyśle uspołecznionym sięgają sześciu tysięcy ludzi w skali województwa, a na 1513 stanowiska pracy wymagające zatrudnienia pracowników z wykształceniem wyższym, tylko 9570 osób legitymuje się dyplomem studiów wyższych. Każdy absolwent uczelni może więc znaleźć bez trudu pracę w samej Legnicy lub województwie...

CZY WARTO STUDIOWAĆ?

Studenci wydawali się być zainteresowani możliwością pozostania w Legnicy po zdobyciu dyplomu. „Jest logiczne — mówił jeden ze studentów — że skoro studiuje w Legnicy, tu chcielibyśmy zamieszkać i podjąć pracę. Ja jednak nie widzę takiej możliwości. Na przeszkodzie stoi brak mieszkania. Chociaż mam książeczkę mieszkaniową, na mieszkanie będę czekał jeszcze wiele lat. Jako inżynier mechanik zarobię w „Legmecie” 8 tysięcy dwieście złotych, z czego opłacenie wynajętego mieszkania pochłonie ok. 5 tys. złotych miesięcznie. Jak z pozostałej sumy utrzymać siebie i rodzinę?”

Podobnych wypowiedzi na temat perspektyw życiowych przyszłych inżynierów było więcej. I nie były one wcale optymistyczne. Pod koniec studiów przychodzi czas, kiedy student przymierza



Potrzebne rozmowy

Agnieszka Szydłowska

się do przyszłej pracy, myśli o założeniu rodziny. I wtedy okazuje się, że koledzy, którzy po ukończeniu szkoły średniej poszli do pracy, są już jakoś u rządzeni — a świeżo upieczony inżynier, o ile nie posiada dobrze sytuowanych rodziców, dotkliwie odczuwa brak stabilizacji życiowej. Kiepskie zarobki, brak mieszkania. — Czy wobec tego warto studiować? — pytano.

— Czy warto inwestować w siebie przez osiemnaście lat? „Nie opłaca się w tej chwili studiować. Rodzice wspólnie zarabiają dwadzieścia tysięcy miesięcznie, więc nie otrzymuje stypendium. Praca w SSP „Robot” odbywa się kosztem studiów”.

W tym miejscu w moim notatniku znajdują się trzy wykrzykniki — dla pamięci — i podkreślona grubą kreską uwaga wojewody Jelonka: „Tak samo myślnie pracowali, studiując w latach pięćdziesiątych”. Ponieważ dyskusja między zaproszonymi gośćmi a studentami miała charakter bardzo bezpośredni i swobodny, problem podejmowania przez studentów dodatkowej pracy w czasie studiów zagubił się wśród innych wątków i nie był już dalej kontynuowany — a wielka szkoda. Odnosiłam bowiem nieprzyjemne wrażenie, że obecne pokolenie — nie tylko studenci — lubi myśleć w utylitarnych kategoriach „opłacalności”. Studia z pewnością kosztują wiele pracy i wyrzeczeń, i pieniędzy, które trzeba zarobić korepetycjami, rozładowywaniem wagonów z węglem, sprzątaniem i tak dalej. Nie jest to ani hańbiące, ani powód do narzekania. No i kwestia „inwestowania w siebie”. „Jak ja inwestuję w siebie przez osiemnaście lat, to chciałbym dogonić tych kolegów, którzy już się u rządzyli”. Uwaga słuszna — ale czy zdobywanie wiedzy musi mieć charakter inwestycji wyłącznie finansowej?

Abstrahując od tych bardzo subiektywnych ocen własnej sytuacji życiowej, trzeba przyznać, że społeczny status studenta jest bardzo nieokreślony. Przykładów jest bardzo wiele. Choćby małżeństwa studenckie. Po założeniu rodziny, logicznie rzecz biorąc, studenci, jak każde inne małżeństwo, nie powinni pozostawać dłużej na utrzymaniu rodziców — a tymczasem, w myśl obowiązków z przepisów — są nadal przypisani do swoich rodzin i nie mają prawa do szczególnych świadczeń stypendialnych. Chyba, że jedno z małżonków pracuje. — Jak to jest — pytano. — Jeżeli jedno pracuje i zarabia, to drugie otrzymuje stypendium. A jeżeli oboje nie pracują i nie mają żadnych dochodów — to nie otrzymują stypendium. To niesprawiedliwe. „Towarzysz sekretarz bywa na

roznych naradach w Warszawie, proszę poruszyć tę sprawę”. Okazuje się także, że małżeństwa studenckie, jako niepracujące, nie mogą otrzymać kredytu „MM”, ani innych świadczeń przysługujących ich pracującym kolegom. Nic dziwnego, że rodzą się pewne frustracje i niepokoje o przyszłość. Studenci chcieliby przyspieszyć swój start życiowy: jedną z możliwości osiągnięcia wcześniejszej stabilizacji życiowej jest uzyskanie tzw. stypendium fundowanego z zakładu pracy. Coż jednak z tego — mówiono — skoro nie docierają do nich informacje o takich stypendiach? Czy nie można spowodować, aby zakłady pracy zgłaszały oferty stypendialne do władz filialnych? Nie byłoby wtedy indywidualnych, partyzanckich poszukiwań, które prowadzi się na własną rękę.

Dyskutowano jeszcze wiele innych problemów: możliwości założenia studenckiej spółdzielni budowy domków jednorodzinnych (studenci upatrywali już nawet tereny!), potrzebę doposażenia akademika i otrzymania w przyszłości obszerniejszego domu studenckiego, mówiono o kulturze studenckiej i perspektywach rozwoju kultury w województwie legnickim, warunkach mieszkaniowych dla nauczycieli. Pewne sprawy zostały załatwione „od ręki”. Na przykład gospodarze województwa zobowiązali się zorganizować przepływ informacji o stypendiach fundowanych, ułatwić zakup niezbędnego sprzętu dla domu studenckiego. Niektóre z poruszonych zagadnień — co podkreślił w podsumowaniu dyskusji Jerzy Wilk, omawiane będą szeroko na plenum KC dotyczącym problemów i środowisk inteligencji. Studenci zwracali uwagę na dysproporcje w zarobkach górników i inżynierów — powiedział I sekretarz KW. Obawy są nieco przesadzone, bo wykwalifikowany inżynier zarabia więcej niż pracownicy niewykwalifikowani lub z wykształceniem średnim. Pewne preferencje i różnice w zarobkach muszą jednak istnieć, bo inaczej nikt nie wybieralby tak trudnej i niebezpiecznej pracy, jaką jest np. praca górnika. Także po ukończeniu studiów można skierować się do pracy w kombinacie — możliwości takie istnieją. I w KGHM, i poza nim, są potrzebni ludzie z wyższym wykształceniem.

— Będziemy stwarzać klimat — podkreślił Jerzy Wilk — aby studenci u nas zostawali. Trzeba jednak wykazać inicjatywę z obu stron. Więcej kontaktów, informacji, prezentowania się na zewnątrz. Niech środowisko studenckie zaakcentuje swoją obecność w mieście i województwie.

Początek drogi



Znaczące lata

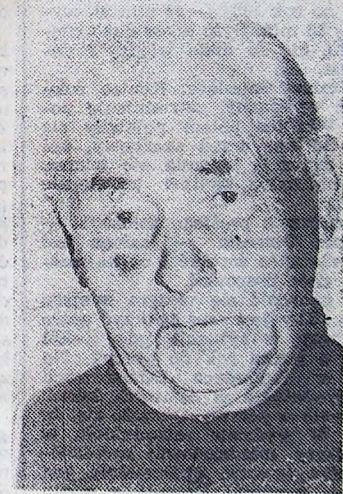
Pierwsze lata odbudowy i zagospodarowywania Legnicy wspomina **STEFAN WARCHOLAK** — przed wojną członek KPP, po wojnie działacz PPS.

— Tuż po wojnie pracowałem w Powiatowym Urzędzie Informacji i Propagandy w Krośnie — redagowałem tygodnik „Posiew Wolności”. Na początku maja 1945 roku posłano mnie tutaj, do Legnicy. Zastaliśmy pustkę — fabryki bez maszyn, które wywieźli Niemcy, tramwaje poprzewracane, niektóre domy jeszcze się paliły. Nie było wody, gazu, ani elektryczności. Przyjeżdżający osadnicy nie czuli się bezpiecznie. Przyjeżdżali na szaber różni złodzieje i krętacze, pojawiali się wrogowie władzy ludowej. To były czasy, w których działacz partyjny ryzykował głową. Pamiętam kilka bardzo niebezpiecznych „przygód” — na przykład, gdy z wojewodą Piaskowskim wracaliśmy samochodem z Wrocławia i zastąpili nam drogę uzbrojeni mężczyźni. Kierowca w pełnym pędzie minął niebezpieczny odcinek drogi — zaskoczeni tym napastnicy posłali za nami kilka niecelnych serii.

Po przyjeździe do Legnicy byłem początkowo I sekretarzem Komitetu Powiatowego i Miejskiego PPS. Z czasem tych funkcji przybywało — ludzi było niewiele a pracy bardzo dużo. Pełniłem między innymi funkcję wiceprzewodniczącego, a potem przewodniczącego MRN, oprócz tego działałem w tych instytucjach społecznych, które zakładały: PSS, GS, związki zawodowe, Związek Pszczelarzy, Związek Łowców, byłem ławnikiem w Sądzie Okręgowym.

Odnawialiśmy wszystkie fabryki — maszyny i sprzęt ściągaliśmy dosłownie z całej Polski. Dzięki osobistej przyjaźni z Konstantym Rokossowskim, mogłem liczyć na szczególną pomoc wojska i z pomocy tej często korzystaliśmy.

Były trudności z aprowizacją, pieniądze. Pamiętam, że przez kilka mie-



sięcy w ogóle nie otrzymywaliśmy poborów, korzystaliśmy jedynie ze wspólnej stółki, a czasem otrzymywaliśmy paczki z UNRRY z odzieżą i konserwami. Pracowało się po 17-18 godzin na dobę, dużo było wyjazdów w teren i do Wrocławia. A do komitetu ludzie zwracali się dosłownie ze wszystkimi życiowymi sprawami — nawet z takimi, które powinien rozstrzygać sąd. Wszystkie sprawy o charakterze politycznym, administracyjnym i gospodarczym rozstrzygaliśmy na forum Międzypartyjnego Komitetu Porozumiewawczego Stronnictw Politycznych, w skład którego wchodził przedstawiciel PPR, PPS, SD i SL. Nie raz całą noc dyskutowaliśmy, jak rozwiązać szczególnie trudny i skomplikowany problem.

W życiu każdego człowieka są lata znaczące — dla mnie były takimi pierwsze lata odbudowy i zagospodarowywania miasta. Pisałem nawet w tych latach dziennik, z myślą, że napiszę potem pamiętnik — niestety, większość notatek została zniszczona w czasie powodzi.

Bardzo ważny dla nas, działaczy partyjnych był rok 1948 i Kongres Zjednoczeniowy. Jedność klasy robotniczej witaliśmy z ogromnym entuzjazmem. W tym czasie w Legnicy usunięte były już gruz, bezpieczeństwo mieszkańców zapewnione, pracowało wiele fabryk. Zaczynało się bardziej ustabilizowane życie, ludzie powoli zapominali o wojnie...

(AS)

Bez cudów

Marek Kuncaitis

Pracownicy nie „obrosili” w gabiny, dyktando, fotofon. Do prezesa wchodzi się przez podwójne drzwi, w którym jakimś sposobem mieszczą się sześć biur. Anonsuje kandydaturę sekretarki nie ma, funkcja nie rozkłada się po trosze na każdą z siedzących tu pań. Przywileje zwykłe chodzą w parze z władzą, więc u prezesa na takiej samej powierzchni urzędują tylko cztery osoby.

Wojewódzka Młodzieżowa Spółdzielnia Pracy, założona przez Zarząd Wojewódzki ZSMP i Wojewódzki Związek Spółdzielni Pracy w Legnicy, jest młoda nie tylko z racji wieku swoich członków. Powstała zaledwie półtora roku temu. Historia krótka, ale burzliwa. W ciągu pierwszych ośmiu miesięcy trzykrotnie zmieniał się zarząd. Na zebraniach padły zarzuty: to nie spółdzielnia, to prywatny folwark. Skargi docierały nawet do przewodniczącego ZW ZSMP.

— Interweniowałem — mówi Marek Zieliński — w sprawach międzyludzkich, socjalnych i osobistych pracowników. Organizacja pracy w spółdzielni kulala. Zgrzyty wywoływały braki surowców, nożyczek do kroju, a nawet miotły do zamiatania. Pół roku temu dokonaliśmy poważnych zmian kadrowych i nareszcie spółdzielnia przeżywa etap spokojnego rozwoju.

Założenie i rozruszanie spółdzielni to nie taka prosta sprawa. Waldemar Dumana, obecny prezes, dobrze o tym wie po 12 latach pracy w spółdzielczości.

Mówią, że kiedy Dumana został prezesem, spółdzielnia znajdowała się u progu rozwiązania. Stan konta bankowego bliski był zera. Obecny zarząd przejął ster spółdzielni 1 września zeszłego roku. Punkt wyjścia nie był łatwy: skłócona załoga, zatrudnienie — 66 osób, średnie zarobki — 6600 zł, plan sprzedaży na rok 1984 — 54 mln zł, wykonanie — 18 mln. Było także dużo chęci i zapału, ale za mało wiedzy i doświadczenia.

Minęły cztery miesiące. Koniec roku 1984: plan wykonany, zatrudnienie podwojone. Wkrótce potem pojawiły się kontrole. Bo ani urząd skarbowy, ani terenowa lustracja w cuda nie wierzą. Cudów nie było, kątów też się nie dopatrzono.

— Wyszliśmy z prostego założenia — mówi prezes Dumana — załoga jest skłócona, ale chce zarobić i co najważniejsze — chce pracować.

Trudno uchronić się w tym miejscu od pytania: Czy jest sens tworzyć nowe miejsca pracy w sytuacji, gdy wokół słyszy się o braku rąk do pracy? Na przykład w Zakładach Odzieżowych „Elpo” zatrudnienie w ostatnich latach spadło prawie o połowę. Okazało się, że sens jest. W wydziale zatrudnienia w Lubinie oferty młodzieżowej spółdzielni są rozchwytywane. Spółdzielnia jest specyficzna. Powstała głównie z myślą o młodych, a zwłaszcza o młodych matkach wychowujących małe dzieci.

Od razu nastawiono się na produkcję chałupniczą — głównie na szyję odzieży dziecięcej i młodzieżowej. Ale nie tylko. W Ścinawie powstał mały zakład produkcji zwartej, gdzie 30 kobiet pracuje na dwie zmiany.

— Początkowo przyjmowaliśmy nawet kobiety bez kwalifikacji — mówi Czesława Dziok, zastępca szefa produkcji — ale też szyliśmy proste rzeczy. Pierwszą partią naszej produkcji były ręczniki. Przyjmując, nadal stawiamy warunek — własna maszyna, ale już wymagamy kwalifikacji. Może to być szkoła, kurs, udokumentowana praktyka, lub po prostu sprawdzamy umiejętności.

Obecnie w spółdzielni pracuje 166 osób, 96 z nich to chałupniczki. Średnio zarabiają po 18 tys. zł. Ale niektóre nie ustępują w płacy prezesowi, potrafią wyciągnąć do 30 tys. zł miesięcznie.

Nowy zarząd na początku swojej działalności uznał, że dwa podstawowe problemy w spółdzielni wymagają natychmiastowego uregulowania: płace i organizacja, bo w swej dotychczasowej postaci nie zachęcały do pracy. W spółdzielczości nie sprawdzają się wzory z dziedziny przemysłu. Spółdzielnia i fabryka to dwa różne funkcjonujące organizmy. W spółdzielczości bardziej niż w przemyśle liczy się samodzielność myślenia i operatywność.

— Dziewczyny złapały bakcyli samodzielnosci i doskonale sobie radzą — mówi prezes. — Stawiam sprawę w ten sposób: „Róbcie, co do was należy, a ja

wam zawsze pomogę”. I jeszcze jedno — pracownik musi wiedzieć, czego się od niego oczekuje i nie będzie problemu.

W młodzieżowej spółdzielni przyjęła się brygadowy system organizacji pracy. Największy też kłopot wiązał się z ustaleniem plac dla brygadzystek. Produkcja bezpośrednio zależy od chałupniczek, one szyją. I żeby szło im to sprawnie, nie powinny martwić się o całą resztę, tzn. o materiał, metki, nici, wzory. To właśnie brygadziście powinno zależeć na tym, aby praca chałupniczek przebiegała bez zakłóceń. Należało więc powiązać wynagrodzenie brygadzystki z placą podległych jej chałupniczek. Dokonano tego ustalając wysokość premii brygadzystek na poziomie 150 proc. obliczonej od średniej premii w brygadzie. Z kolei premia chałupniczki jest ściśle uzależniona od jej zarobków. Do 5 tys. złotych premia nie należy się. Jeżeli przekroczy tę granicę, dostaje 5 proc. premii, ale już przy 7,5 tys. zł zarobku należy się 35 proc. premii.

Zdaniem prezesa każdy system plac, nawet ten najlepszy, po pewnym czasie przestaje być motywacyjny. Musi być więc stale modyfikowany lub zastępowany przez inny. Dlatego przygotowuje się zmiany.

Największą bolączką spółdzielni jest rozproszenie. Siedziba zarządu mieści się w Legnicy, kąłem przy ZW ZSMP. W baraku na lubińskim stadionie urzędują szefowie produkcji ze swoim personelem, tu przygotowuje się modele do szycia. Na ulicy Mickiewicza w pomieszczeniu dzierżawionym od „Unipralu” znajduje się krojownia. Jedyne własne pomieszczenie to punkt rozdzielczy dla chałupniczek przy ul. Odrodzenia. No i jest jeszcze zakład w Ścinawie, a właściwie pomieszczenie dzierżawione również od „Unipralu”, a w nim 15 maszyn do szycia.

Provizorka i ciasnota daje się wszystkim we znaki, od urzędników w Legnicy po szwaczki w Ścinawie. Dlatego sprawą najpilniejszą dla spółdzielni jest uporządkowanie warunków lokalowych. Zamierzenia poprawy sytuacji są całkiem realne: w Ścinawie stanie obszerny barak, w Lubinie zaadaptuje się dla potrzeb spółdzielni rozpoczęta budowa pawilonu, w Legnicy wykupi się dom za 8 mln zł, o ile oczywiście wszystko pójdzie zgodnie z planem. Wtedy też będzie można pomyśleć o zwiększeniu zatrudnienia, o przyjęciu większej liczby chałupniczek. Podjęciem pracy w młodzieżowej spółdzielni zainteresowane są kobiety w Lubinie, Ścinawie i Polkowicach. Jednak na razie możliwości zatrudnienia są ograniczone. Wszystko zależy od krojowni.

Produkcja spółdzielni objęta jest programem rządowym. Szyje się tu przede wszystkim dla dzieci i młodzieży. Zamówienia rządowe gwarantują surowiec, odpada więc kłopot z zaopatrzeniem w tkaniny. Wypadałoby się tylko z tego cieszyć, gdyby nie związane z tym kłopoty. Materiały, które spółdzielnia otrzymuje, szorstkie i sztywne, nie nadają się na bieliznę dziecięcą. Denerwują się chałupniczki — uszyte dziecięce koszulki z takiej tkaniny jest dla nich istną udręką, w efekcie odbija się to na wydajności i na zarobkach.

Zamówienia rządowe nie zapewniają zbytu, a handel już nie chce przyjmować tyle czego.

— Chcemy przejść na produkcję ciekawszą — mówią w spółdzielni. Zapowiedź tej nowej produkcji już jest. Pani Dziok demonstruje modele dla maluchów, skopiowane z „Burdy”.

Wkrótce ruszą usługi. Będą prowadzone na nowych zasadach — umowy-zlecenia. Prezes szczerze przyznaje, że na tej działalności spółdzielnia majątku nie zrobi, ponieważ usługi są nieopłacalne. Ale do rozwijania usług zobowiązuje interes społeczny i statut spółdzielni. Interes społeczny, to potrzeby mieszkańców i tej grupy młodych ludzi, którzy chcą zarabiać. Chodzi głównie o uczniów, studentów i młodzież z zakładów pracy, ponieważ ideą powołania młodzieżowych spółdzielni jest właśnie aktywizacja zawodowa środowisk młodzieżowych.

Spółdzielnia Pracy w Legnicy jest jedną z 60 młodzieżowych spółdzielni powstałych w ostatnich latach w kraju. Czwartą co do wielkości i jedną z najmniejszych pod względem ekonomicznym i gospodarczym.



24 kwietnia 1977 r. Chorągiew Legnicka ZHP i zaszczytne imię „Przedownik Pracy”. Jedną z form pracy drużyn organizowanych w ramach ZHP jest Rajd Harcerzy Staronicko-Głogowskiego Okręgu Miedzi. Cel: poznanie woj. legnickiego, zakładów pracy KGHM, miana doświadczeń środowisk starszoharcerskich. Historia rajdu nie jest długa. Został on wprowadzony w życie w 1985 r. Zgłosiła się rekordowa liczba uczestników. W pierwszym rajdzie wzięło udział 100 harcerzy. W tym roku, w ramach obchodów 100-lecia ZHP, wzięło udział 100 harcerzy. W tym roku, w ramach obchodów 100-lecia ZHP, wzięło udział 100 harcerzy. W tym roku, w ramach obchodów 100-lecia ZHP, wzięło udział 100 harcerzy.

W drugim dniu wszystkie trasy prowadziły do miejsc, gdzie odbyły się rajdy. W tym roku, w ramach obchodów 100-lecia ZHP, wzięło udział 100 harcerzy. W tym roku, w ramach obchodów 100-lecia ZHP, wzięło udział 100 harcerzy. W tym roku, w ramach obchodów 100-lecia ZHP, wzięło udział 100 harcerzy.

Leon Sobczyk w dawnym powiecie głogowskim znalazł się w pierwszych dniach maja 1945 roku. Najpierw przybył do Sławy Śląskiej (tam mieszła się KP MO) razem z dziewięcioma kolegami z Pleszewa i dziesięcioma z Jarocina. Komendant powiatowy Palko-Osina skierował go do Nosocic jako kmdanta tamtejszego posterunku. Nie przebywał tam zbyt długo. Urzędowanie zaczął 5 maja a już 28 czerwca znalazł się w Polkowicach — również jako komendant posterunku. W mieście tym przebywał do 1949 roku i później na stałe zamieszkał w Głogowie.

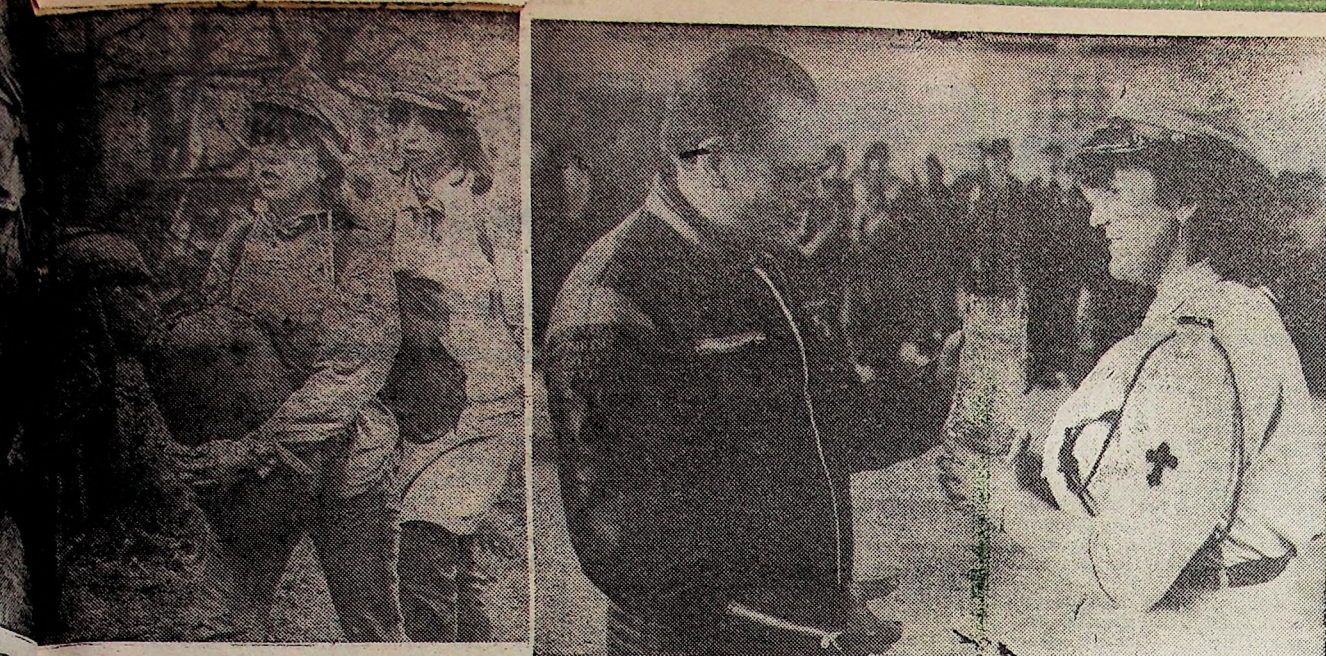


— Polkowice połowy 1945 r. były wy-
ludnione a część Rynku spalona. Za-
stałem sporo Niemców oraz garstkę Po-
laków z „centrali” i tych którzy wro-
cili z Niemiec. Po przybyciu zameldo-
wałem się w radzieckiej komendanturze
wojskowej. Przyjęto nas serdecznie
zapewniając posiłki. Dano nam także
artykuły spożywcze, ale były kłopoty z
kuchnią. Mieliśmy moc kartofli: „nie-
wiele więcej Nie zraziło to nikogo,
gdyż czekało nas pierwsze - bardzo
poważne zadanie - żniwa. Trzeba było
jak najszybciej zebrać plony. Zaangażo-
waliśmy polskich osadników. Nie za-
pieniądze, a za posiłki. Każdy miał do
odrobienia dwa dni. Nie było żadnych
sprzeciwów, wszyscy pracowali chętnie,
nie liczyli się z czasem i nie żądali
zapłaty. Ochotników było bardzo mało,
wzajemnie się szanowali i żyli jak w
rodzine. Dzięki ich pomocy szybko u-
poraliśmy się ze żniwami. Przypominam
sobie, że pierwszą męką na chleb ofiaro-
wał nam Stanisław Morkowski z po-
bliskich Komornik. Tradycyjnie też
urządziliśmy pierwsze dożynki - bardzo
skromne, ale niezwykle przyjemne. Żni-
wa się udaly i trzeba było przystępować
do innych spraw - już znacznie po-
ważniejszych. Dopiero pod koniec roku
wysiedlono Niemców, mieliśmy rozliczne
kłopoty z zabrownikami i różnego ro-
dzaju rozrabiaczami. Było nas tylko o-
koło 20, a musieliśmy dbać nie tylko o
miasto, ale i sąsiednie wioski. Nikt nam
za pracę nie płacił, a pierwszą pensję
otrzymałem dopiero w listopadzie

Z upływem czasu życie wracało do normy. W mieście zjawily się polskie władze cywilne, z burmistrzem Józefem Trzmielewskim. Zaczęli napływać nowi mieszkańcy — głównie repatrianci z Bukowiny i osoby z akcji „W”. Ponieważ wszystko wracało do normy można było pomyśleć o rozrywkach. Zorganizowano teatrzki, odbywały się coraz częstsze imprezy kulturalne i sportowe. W 1947 r. w Polkowicach zjawił się nauczyciel z Bukowiny — Biedziński — który szybko zorganizował klub sportowy „Gwardia” Polkowice. Była tylko drużyna piłkarska, w której występowało trzech jego synów i inni zapaleńcy sportu. Ich mecze (podobnie jak i imprezy kulturalne) cieszyły się dużym zainteresowaniem, mieszkańców i w widoczny sposób cementowały miejską społeczność.

Dziś Polkowice to nie to samo miasto. Będąc tam ciągle wracam pamięcią do wydarzeń sprzed 40 lat i mogę stwierdzić, że był to najprzyjemniejszy okres w moim życiu. Ludzie tworzyli autentyczną rodzinę — bez zawiści, kłótni, zazdrości. Mieli do nas pełne zaufanie i pomagali nam na każdym kroku. Nie trzeba ich było do niczego specjalnie namawiać. Chętnie włączali się do każdej inicjatywy władz miejskich i sami też podsuwali swoje propozycje. To naprawdę były czasy, o jakich może dziś tylko marzyć schorowany 71-letni, człowiek

(Zet)



znika ZHP otrzymała stan-
Pracy Zagłębia Miedziowe-
organizowany od 4 lat w Ty-
cerzy Starszych „Szlakiem Leg-
ego”. Celem jego jest m. in.
pracy KGHM, integracja i wy-
harcerskich Chorągwi Legnic-
zelo się wszystko w roku 1982.
10 harcerzy. Wiele wskazywa-
mniej jednak w roku następ-
rzy rozpropagowana, stąd też
przy z terenu całej chorągwi.
zowania tej formy pracy pod
i przeprowadzenia jej. Rajd
z Chorągwi Legnickiej. Teko-
odbył się w dniach 26–28.04.
uczestników — prawie 250.
wsza zaczynała się w Legnicy.
„Legnica”, gdzie harcerze z za-
ni się ciężkiej pracy hutni-
gdzie był zlokalizowany noc-
druza zaczynała się w Zło-
do Piłgryżymki. Po drodze
ch „Lena”. Tu z kolei harce-
arki i inne urządzenia. Trasa
d szlakiem turystycznym pro-

powodzący do Zagrodna, gdzie
patnicy rajdu. Posileni smacz-
kominka, przy którym spot-
czy ziem.
ty apel końcowy, na który
ty Legnickiej ZHP hm PL
tora zarządu KGHM, prezes
acy Wojewódzkiej Rady Przy-
wicekurator oświaty i wy-
szono wyniki współzawodnic-
rektora zarządu KGHM zdo-
miejsce i puchar komendanta
p „Platerówki”, także z hu-
dyrektora Huty Miedzi „Leg-
z hufca Złotoryja.
ownie kierował dh hm Krzy-
nie było przegranych. Wszy-
wnych warunkach atmosferycz-
wali dzięki zdyscyplinowaniu i
nie zebrali kwotę 2915,80 zł
go Czynu Pomocy Szkole.

Wież z herbem

Wanda Dybalska

W poniedziałek w stolicy gminy ruch niewielki. Po kwadratowym rynku drep-
czą powoli staruszki, wystawiając twa-
rze do słońca. Czasem zaturkocze trak-
tor, czasem z rumorem przetoczy się
ciężarówka, sunąca w kierunku Żelaz-
nego Mostu, czasem do szpalery samo-
chodów parkujących przed Urzędem
Gminy dołączy „Nyska” albo hałaśliwy
motor.

Brązowo-szare kamieniczki okalające czo-
roch rynku, w kwietniowym słońcu prezen-
tują się jakby okazale niż zwykle. Również
pobielona fontanna ustawiona w centrum
kwadratu, skrawki zielonego trawnika i kil-
ka ławek jasnieja świeżością. Gmina, jak
dowiem się później, już dwukrotnie była
laureatką w zmaganiach o czystość i po-
rządek, a i w tym roku przystąpiła do ry-
walizacji o tytuł mistrza gospodarności.

Na jednej z ławek przysiadła babina ob-
juczona siatkami. Przed chwilą zrobiła w
spożywczym zakupie: cztery chleby, dwie
kostki masła i parę dekagramów owocowych
cukierków dla dzieci. Zdrętniałymi palcami
wysuwała z zawieszanej na wężel chusteczki
dwa dwustulotowe banknoty. Zapłaciła i za-
winęła resztę w niezawodny portfel. Teraz
czeka na autobus.

Jak na wieś, sklepów w rynku sporo. Jak
na miasto niewiele, a zaopatrzenie mizerne.
W „rybnym” pustu, w „obuwniczym” prze-
cena, w „mięsnym” słońcu i konserwy. W
sklepie z artykułami gospodarstwa domowe-
go wszystkiego po trochu: od żelazek (do dy-
szczyty naczelnika) i wody kolońskiej po
zesztyty i plastelinę. Wszystko i nie, mówią
ludzie i plotkują, że tak źle jest z zaopa-
trzeniem, bo w Gminnej Spółdzielni wciąż
brakuje szefa z prawdziwego zdarzenia. Po
większe zakupy trzeba więc wyprawiać się
do okolicznych miejskich metropolii.

Zagadnienia przed sklepem staruszka nie
ukrywa oburzenia: — Co też pani opowia-
da! Jaka to wieś? Miasto przecież! Niech
pani jedzie do Starej Rudnej, tam, dwa ki-
lometry w bok od drogi do Lubina, to pani
zobaczy wieś.

— Ale Rudna nie ma praw miejskich —
upieram się prowokacyjnie.

Tak? Coś takiego? Przyjechałam tu zaraz
po wojnie i w rynku stał jeszcze ratusz.
Piekny, mówię pani — kobieta kiwa głową
z zachwytem.

Jedną ze współwłaścielek zakładu fryz-
jerskiego, jedynej w gminnej stolicy, po-
wie mi później, że Rudna to dziwna miej-
sowość. Jest tu kilku gospodarzy „pełna
gęba”, z hektarami, którzy żyją z ziemi.
Niektórzy mówią, że to przez nich Rudna
jest jeszcze wsią. Reszta utrzymuje się z
pracy w okolicznych zakładach. Właściwie to
wieś, ale na tablicy przytwierdzonej do bu-
dynku kolejowej stacji pisze wyraźnie: Rud-
na Miasto. A ludzie czują się tu i żyją
różnie — jedni „po miejsku”, inni „po wiejs-
ku”. Taki dziwag. W każdym razie przed
wojną, przekonują mnie prawie wszyscy moi
rozmówcy, Rudna na pewno była miastem.

Henryk Lewicki, dyrektor Gminnego
Ośrodka Kultury obiecuje, że postara
się rozszyfrować wszystkie zagadki zwią-
zane z dziejami tej miejscowości. Wy-
szperali już w archiwum Muzeum Mie-
dzia herb Rudnej. — Widnieje na nim
św. Katarzyna, patronka kolejarzy, któ-
ra w jednej ręce dzierży miecz, w dru-
giej zaś wagonowe koło — opisuje.

☆

Gmina Rudna jest jedną z najwięk-
szych gmin w województwie legnickim.
Skupia 28 wsi, 22 sołectwa, 865 gospodar-
stw rolnych, mieszka w niej około
7400 osób. Gmina to rolnicza, produk-
wanie żywności wysuwa się w niej na
plan pierwszy, jest głównym obowiąz-
kiem gospodarzy i największą ambicją
gminnych władz. Wykonanie jednak tego
zadania i sprostanie ambicjom nie
przychodzi tu łatwo. Prawie 70 proc.
rudniańskich gospodarzy dzieli pracę na
rolę z pracą w przemyśle, traktując tę
pierwszą z reguły drugorzędnie. Gospo-
darstwo bywa dodatkkiem, często uciążli-
wym, do pensji, a nie na odwrót i zja-
wisko to, jak dowiaduje się w Urzędzie
Gminy, niepokoi władze coraz bardziej.
Ziemia wymaga bowiem stałej i troskli-
wej opieki. Zaniedbana traci na war-
tości, ulega degradacji.

— A gleby mamy słabe — mówi na-
czelnik Zbigniew Nawrot — głównie
żytnio-ziemniaczane, czwartej i piątej
klasy. Dominuje produkcja zbóż, które
zajmują blisko 67 proc. gminnego are-
ału. Na drugim miejscu plasują się
ziemniaki, potem buraki cukrowe, dalej
rzepak, rośliny pastewne itd. Kilka wsi
specjalizuje się w uprawach tytoniu,
wysadek buraków cukrowych i traw na
nasiona. Rozwija się również produkcja
warzyw, głównie w cyklu przyspieszo-
nym, to znaczy pod folią. Mimo jednak,
że gleby nie są tu nadzwyczajne, gmi-
na osiąga niezłe plony.

Przemysł (a głównie zakłady KGHM)
wdzierający się w rudniańskie lasy sku-

tecznie konkuruje z gminnym rolni-
ctwem. Atrakcyjniejsza oferta socjalna,
lepsze warunki pracy i płacy przycią-
gają głównie młodzież. W roku ubiegłym
dziesięciu rolników przekazało swoje
gospodarstwa na Skarb Państwa, w tym
roku (do 15 kwietnia) już 22 gospodar-
czy złożyło w Urzędzie Gminy podania,
w których żąda się ziemi w zamian
za dożywotnią (niewysoką czasem) ren-
tę.

— Mamy wprowadzić 240 młodych rolni-
ków, ale przejęli oni gospodarstwa
dosyć dawno. Dzisiaj — mówi sekre-
taryz urzędu, Jan Kosior — młodzież u-
cieka ze wsi i nie garnie się do ziemi,
co również bardzo nas niepokoi.

Czy jednak tylko miedziowy koncern
odbiera ziemię ręką do pracy i tempe-
ruje aspiracje w produkcji rolnej?

— Bywa, że w ciągu całego dnia wy-
ciągnę ze studni cztery wiaderka wody.
Stawiam je na ziemi i nie wiem, co
robić — czy gotować, prać, czy poić ry-
czące w oborze bydło. Najczęściej do-
stają krowy, bo to żywe przecież i pić
musi — mówi Helena Kijowa z Rynar-
cie. — Jeszcze dziesięć lat temu mieli-
śmy dziewiętnaście sztuk bydła, z roku
na rok zmniejszaliśmy pogłowie, a dzia-
siaj hodujemy tylko cztery krowy i
dwa cielaki. Bez wody gospodarzyć
ciężko, a o rozwoju stada nie ma co
myśleć. Naciągane wiadro i dziele: świ-
niom po litrze, krowom po dwa. Stoję
nad nimi i pilnuję, żeby jedno nie wy-
piło za dużo, bo zabraknie dla drugie-
go. Nawet w lutym studnia była pra-



wie pusta. Mordega to straszna. Nie
tylko u mnie nie ma wody, niech pani
popyta, u Danelewiczów też brakuje, u
Birutów to samo i u Kalakuków.

Rynarcice nie są wyjątkiem. Ośiem wsi,
jak dowiaduję się w urzędzie, zagrożonych
jest brakiem wody. Wielu rolników dowozi
już życiodajny płyn w beczkowozach, osz-
zczędza każde wiadro i litr. — To również
— zastanawia się sekretarz Kosior — może być
pryczyną uciekania ze wsi młodych gospo-
darzy.

Wodne perspektywy nie są zbyt optymi-
styczne. Dopiero po 1990 roku, bo taki ter-
min precyzuje Wojewódzki Zarząd Inwesty-
cji Rolniczych, przystąpi się w gminie do
realizacji wielkiej, wodnej inwestycji, do
budowy wielu ujęć i sieci wodociągowej. Termin to odległy. Poczekają ludzie, ale
czy poczeka ziemia?

Przez lata nagromadziło się również sporo
zaniedbań melioracji. Dzisiaj przetrastają one
możliwość gminy pod każdym względem —
nie ma sił, środków, kadry. Dzisiejsze me-
liorowanie gminnych gruntów przypomina
„łatanie dziur” i nie zaspokaja potrzeb na-
wet w zakresie konserwacji. Po wojnie —
słyszę w Urzędzie Gminy — nie zmelioro-
wano tu ani jednego hektara. Poza Pielgrzy-
mowem, ale wsi tej już nie ma, pochłonię-
ła polifalacyjny staw.

W polifalacyjnej opinii Żelazny Most, staw
gromadzący odpady polifalacyjne z okolicz-
nych kopalń, to „zakata” Rudnej. Monstru-
alne waly okalające zbiornik górują nad
wsią. Zabudowania wydają się przy nich
kruche i miniaturkowe jak kloki. Gdy wieje
wiatr od zachodu — mówią ludzie — był
niemiłosiernie i nad wsią wisi szara mgła.
Czy groźna? — Podobno nie — odpowiada-
ją w urzędzie.

— Przez dwa lata Gminna Rada Na-
rodowa broniła się przed przyjęciem

planu przestrzennego zagospodarowania
Rudnej, ponieważ nie sprecyzowano w
nim odpowiedzi na jedno z najważniej-
szych dla mieszkańców pytań: czy staw
zagroza zdrowiu ludności? Wielokrotnie
radni domagali się również w swoich
interpelacjach, by stworzono strefę o-
chronną i przebadano mieszkańców o-
kolicy Plan w końcu przyjęto — w
1983 roku. Wynika z niego, że zagro-
żenia nie ma a autorzy opierają tę
tezę na badaniach naukowych, które
przeprowadzono na zlecenie KGHM. W
planie tym sprecyzowano również, że
Rudna nie będzie się już rozwijać. Mo-
żna remontować to, co jest, inwestować
w obiekty uzupełniające, ale nie będzie
się budować nowych mieszkań, ani wy-
dawać zezwoleń na domki jednorodzin-
ne — mówi sekretarz.

Projekty na najbliższe lata nie są
więc zbyt imponujące, ale za to realne.
Rozbudowana zostanie Zbiornica Szkoła
Gminna w Rudnej, która wzbogaci się
o salę gimnastyczną, basen i budynek
mieszkalny dla nauczycielskich rodzin.

Musimy również uporać się wresz-
cie z problemem łączności telefonicznej.
Wystąpiliśmy już do Urzędu Telekomu-
nikacji we Wrocławiu — wylicza na-
czelnik Nawrot gminne kłopoty — z
prośbą, by zmodernizowano naszą cen-
tralę w Rudnej. Jesteśmy nawet goto-
wi część pracy wykonać w czynnie spo-
łecznym.

Trwa w Rudnej modernizacja piekarni.
Może wreszcie — mówią rudniczanie z na-
dzieją — skończy się we wsi kłopoty z pie-
czywem. W Wądrożu i w Wysokiej nie bez
satisfakcji podkreśla naczelnik, mieszkańcy
wsi budują w czynnie społecznym dwie świet-
lice. Urząd przygotowuje także dokumenta-
cję na budowę osiedla domków jednorodzin-
nych w Wysokiej — Będą to domki —
obietuje naczelnik — głównie dla mieszkań-
ców gminy zatrudnionych na tym terenie.
W gminne budownictwo jednorodzinne wła-
czą się również zakłady pracy: Huta w
Orsku, Spółdzielnia Kółek Rolniczych, Pań-
stwowe Gospodarstwo Rolne w Chobieni.
Pracy w najbliższych latach będzie więc
sporo.

Gmina ma dwa ośrodki zdrowia, w któ-
rych (jak twierdzi sekretarz) poza pediatrą
jest pełna obsada lekarska. Ma również
dwie szkoły zbiorcze, pięć szkół trzy- i
czteroklasowych, dwa przedszkola. Zasadni-

Początek drogi

Moja pierwsza klasa

— Przyjechałam do Lubina — wspo-
mina pani JADWIGA PO CZĄTEK —
dokładnie 29 września 1945 roku. Mia-
sto leżało w gruzach, ale już żyło. Pra-
wie każdego dnia przybywali do niego
ludzie i wśród ruin budowali swoje
domy, zaczęli żyć od nowa. Wielu
młodych, tak jak ja, starych — i wiele
dzieci.

Prawie od razu skierowałam swoje
kroki w stronę szkoły. Nic dziwnego,
już przed wojną zdecydowałam rozsmakować



się w nauczycielskim zawodzie, tęskni-
łam więc za klasą, gwarem szkolnym,
za pracą, która kiedyś dawała mi wiele
satisfakcji. Już 3 października stanę-
łam przed swoją klasą w pierwszej lu-
bińskiej szkole. Mieściła się ona wtedy
w budynku, ciasnym i niefunkcjonal-
nym, w którym dzisiaj pracuje Młod-
zieżowy Dom Kultury.

Nie było wtedy programów szkolnych,
zeszytów i książek. Nie było nawet ław-
ek i tablicy Pracowaliśmy, tak jak
wszyscy, ciężko, ale z wielkim entuzjaz-
mem, który już chyba nigdy się nie po-
wtóżył. Ja byłam w trochę lepszej sy-
tuacji, niż koledzy i koleżanki, ponie-
waż udało mi się ocalić przedwojenne
programy i podręczniki, z których ko-
rzystałam długo i które przechowyuję
zresztą pieczołowicie do dzisiaj. Na ogół
jednak trzeba było opierać się i czerpać
z własnej wiedzy i pamięci.

Moja klasa — gromadka zabiedzonych
pierwszaków, których wojna oderwała z
radości i ze szczęśliwego dzieciństwa.
Wśród nich wojenne sieroty dotknięte
przez losy wojny. Uczyły się w
naszej szkole nie tylko dzieci z Lu-
bina, również z okolicznych wsi, z O-
siek, Małonic, Mieroszowic. Żal było
patrzeć, jak codziennie dreptali do
szkoły, przemierzając po kilka kilome-
trów. Do dzisiaj przechowuję swój
pierwszy klasowy dziennik, pamiętam
twarze, wiele nazwisk i sięgam do tych
lat we wspomnieniach z ogromnym sen-
timentem.

W 1946 roku przeszedłam do Inspekto-
ratu Szkolnego. Na plan pierwszy wy-
sunęły się wtedy problemy związane z
organizacją oświaty w powiecie. W te-
renie zaczęły bowiem powstawać ko-
lejne szkoły, na przykład w Skłodowi-
cach, w Chocianowie, w Chrostniku, w
Oborze. Brakowało nauczycieli, więc
zatrudnialiśmy nawet absolwentów szkół
podstawowych, którzy potem w trakcie
pracy uzupełniali wykształcenie.

Tymczasem moja szkoła zmieniła sie-
dzibę i przeprowadziła się do budynku
przy ulicy M. Kopernika, przyjmując
później nazwę Szkoły Ogólnokształcącej
Stopnia Podstawowego i Licealnego. W
1951 roku opuścili ją pierwsi matura-
rzyści.

A ja — cóż — uczyłam, jak zawsze,
potem prowadziłam bibliotekę i długo
nie mogłam rozstać się ze swoją pracą.
Dopiero w 1975 roku zdecydowałam się
odejść.

(wan)

Jest rok 1885. Już niedługo upłynie 200 lat od pamiętnej daty, kiedy to 3 maja 1791 r. uchwalono pierwszą w Europie konstytucję — dzieło świątyni Polaków. Dzisiaj obchodzimy 194 rocznicę tego wydarzenia. Uczynimy to jednak inaczej niż w latach poprzednich. Przenieśmy się po prostu myślą do tego dnia i spróbujmy odtworzyć w wyobraźni tamte wydarzenia. Niech przemówi sucha relacja...

Koniec kwietnia 1791 r. Święta Wielkanocne rozpoczynały się dwudziestego czwartego. Wielu z 381 posłów rozjechało się do swoich domów, aby obchodzić święta w rodzinnym gronie. Pozostali w Warszawie ci, którzy wiedzieli o przygotowywanej konstytucji. Okres ten wybrano bowiem dla jej przedstawienia sejmującym stanom licząc, że świętująca opozycja będzie nieobecna. Innych, postępowo myślących posłów, ściągano na obrady specjalnymi pismami. Pisał król do Sulistrowskiego: „Set sapienti, więc przyjeżdżaj sam i sprowadź niezwłocznie tych wszystkich, do których masz ufnosć i których światła i emocje ufać możesz”. A do Hłaski: „Ten jest moment gdzie właśnie ciebie potrzeba”. Toczyły się gorące narady w gronie patriotów. Aby zamaskować przygotowania, 21 kwietnia król nadał czelownym działaczom opozycji order Św. Stanisława. Otrzymali go Ksawery Braniccki i Jan Suchorzewski. Ustalono, że projekt konstytucji zostanie przedstawiony Sejmowi 5 albo 7 maja. Rozpoczęto przygotowania do uchwalenia konstytucji.

Tajemnicy jednak nie udało się do końca utrzymać. Opozycja dowiedziała się o spisku. Posel rosyjski Bulhakow sygnął rublami. Hetman Braniccki ścigał błyskawicznie sejmików rębaczy. Biskup Kossakowski proponował bardziej „pokoju” środki. Rozlepiano więc na ulicach plakaty alarmujące, pisano listy z pogroźkami do żon działaczy patriotycznych. Bulhakow zakazał jednak akcji zbrojnej. Rosja toczyła jeszcze przeciw wojnę z Turcją i nie chciała dodatkowego frontu. Wysłano tylko kurierów do zwolenników i wzywano ich do powrotu do 5 maja. W Warszawie panował spokój.

W tej sytuacji zdecydowano się przyspieszyć debatę konstytucyjną. 2 maja Sejm roztrząsał sprawy skarbowe. W nocy z 2 na 3 maja zwołano zaufanych posłów do pałacu Radziwiłłowskiego, gdzie zapoznano ich z projektem ustawy, po czym 87 z nich złożyło podpisy, zobowiązując się do poparcia projektu konstytucji. U Bulhakowa natomiast zebrała się opozycja. Braniccki znowu proponował swoich rębaczy, których miał wprowadzić pomiędzy publiczność i wywołać tumult. Kossakowski znowu się sprzeciwiał. Ostatecznie postanowiono posłużyć się znanym krzykaczem sejmowym, posłem kaliskim Suchorzewskim, który szermując argumentem, że tron dziedziczny grozi despotyzmem i absolutem dominium miał wywołać debatę sejmową i doprowadzić do odroczenia posiedzenia, do czasu przybycia posłów opozycyjnych. Tej nocy nikt nie spał w Warszawie.

3 maja o godzinie 8 rano zebrała się w zamku nadzwyczajna deputacja do interesów zagranicznych, a mówiąc dzisiejszym językiem komisja sejmowa do tych spraw, która zapoznała się z uprzednio przygotowanymi depeszami do posłów polskich akredytowanych przy dworach europejskich, alarmujących o nowych przygotowaniach rozbiorowych. Posel Matuszewicz odczytał ich reasumację — projekt informacji o aktualnym stanie politycznym, który miano przedstawić Sejmowi. Wokół zamku zapanował niezwykle ruch. Zebrały się cechy z chorągiewkami, rada miejska z prezydentem. Oddziały wojskowe przewidziane dla ochrony obrad zaciągnęły straż. Wytocono nawet działa i przygotowano je do oddania salw. Tłumy mieszczan otoczyły Zamek Królewski. Wszyscy czekali.

Około dziesiątej trzydziestu zaczęła się zapelniać sala obrad. Była to podłużna komnata o wymiarach 12 x 24 m. Z jednej strony na podwyższeniu stał tron królewski, za nim gobelin z wyhaftowanym orłem, a nad nim aksamitny baldachim z pióropuszem. Pozostałe trzy ściany zabudowane zostały drewnianymi gankami, na których siadała publiczność zwana wówczas arbitrami. Obok tronu stał stolik z tekstem paktów konwentów i praw kardynalnych — podstawowych praw obowiązujących w państwie. Naprzeciw tronu ławy dla marszałków i ministrów. Z dwóch dłuższych boków sali amfiteatralnie wznosiły się ławy. Z jednej sześć rzędów ław poselskich, z drugiej cztery rzędy senatorskich. Środek sali był pusty.

Punktualnie o godzinie 11 na salę obrad wchodzi król. Tworzy się szpaler.

Pierwsza konstytucja

Janusz Chutkowski

Pierwsi idą marszałkowie niosąc oprawione w złoto laski z herbami Polski i Litwy. Za nimi ministrowie. Na końcu orszaku kroczy Stanisław August przybrany w mundur korpusu kadetów, w którym najchętniej występował, z gwiazdą Orderu Orła Białego na piersi. Rozlegają się huczne oklaski. Posłowie lekceważą sobie władzę królewską ale króla lubią za sympatyczny i bezpośredni sposób bycia. Za królem idą szambelanowie i straż wojskowa złożona z gwardii i ulanów.

Król zasiada na tronie. Marszałkowie i ministrowie klaniają się królowi i też zajmują swoje miejsca. Ostatni posłowie zasiadają na ławach. Zapada cisza.

Marszałek wielki koronny Michał Mniszech trzykrotnie uderza laską o ziemię. Znak to, że marszałek Sejmu może rozpocząć obrady. Stanisław Malachowski wstaje i kłamiąc się ze wzruszenia głosem mówi:

„Obrót kolei pomyślnych i niepomyślnych przeplatany bywa, dostrzegamy jak potężne mocarstwa do upadku, a słabe do poddźwignięcia się przychodzą. Polska sama najwidoczniejszym przykładem staje się. Wyobraźmy ją sobie przed trzema wiekami świetną i wyrównującą innych państw potęgę, została potem własnych błędów i obcych zaborów smutną ofiarą, kraj padł łupem, obywatela wzgardą okryci, własność ich ku wygodzie obcej służyła. Niech nieba odwraca ją od nas klęski, które nam i teraz grożą! Deputacja Interesów Zagranicznych doniesie Wam Prześwienięte Stany, wypadki teraźniejsze w okolicznościach politycznych do których się odwołują”.

Cisza, która panowała na sali podczas przemowy marszałka została nagle przerwana. Ze wszystkich stron podnosiły się ręce i rozlegały wołania o udzielenie głosu. Pierwszy przemawiał poseł krakowski Stanisław Sołtyk. W gorących słowach domagał się ujawnienia wiadomości nadesłanych przez poselstwa i radzenia nad ratunkiem Rzeczypospolitej. Przerwał mu ogólny hałas. Najgłośniej krzyczał poseł Suchorzewski domagając się głosu. Ministrowie podnoszą się ze swoich miejsc. Marszałek Mniszech uderza laską. Zapada cisza. „Jego Królewska Mość mówić będzie”.

Król wstaje. Ministrowie podchodzą do tronu. Stanisław August mówi głosem jasnym i spokojnym, który tak uspokajająco działał zawsze na rozważliwą szlachtę. Zapewnia ich, że wiadomości, które mają być ujawnione są najwyższej wagi i prosi marszałka o ich odczytanie.

Ledwo król przestał mówić rozlegają się głosy: „Prosimy Deputacji Interesów Zagranicznych”. Niezadowolony Suchorzewski wyskakuje na środek izby. Zrywa order Św. Stanisława. Z łoskotem rzuca się na podłogę i czołga do nóg królewskich wołając, że ostatni raz chce mówić za wolnością. „Jeżeli nie dostanę głosu to mnie zabijcie — woła. Biada Rzeczypospolitej. Ratuj Najjaśniejszy Panie!”.

Jedni się śmieją, inni wzywają do przywrócenia porządku. Biskup Krasin-

ski woła: „Wsadzić go do czubków”. Ale marszałek Malachowski kapituluje. Suchorzewski dostaje głos.

Podnosi się, dramatycznym gestem unosi ręce i zaczyna mówić. Ochryplym głosem ostrzega przed niewolą i zgubą Ojczyzny, przed rewolucją. „Nazywają nas Moskalami — krzyczy — dlatego, że jesteśmy przeciwnego zdania. Jako Polak chcę zapobiec spiknięciu się na nas chciwych sąsiadów ale nie według projektu, którego nie czytałem wprawdzie, ale jak mi mówiono wywraca wolność polską. Ale gdyby wolność nie miała innego obrońcy ja sam pierwszy ofiarą się za nią położę. Boję się zaś dlatego, że ty królu ukochany skłaniasz się do szkodliwych krajowi zamysłów. Strzeż się Najjaśniejszy Panie, może Cię chcą narodowi zohydzić”.

Długo jeszcze mówi poseł kaliski, nie dając sobie przerwać. Na zakończenie zwraca się do: „ichmościów panów Potockich aby dali eksplicację, dlatego ich żony mdlały gdy im doniesiono jakoby ich mężów na sesji zabić chciano?”.

Wybuch głośnie śmiech. Eustachy Sanguszek podchodzi i pyta: „Jakże to być może? Wszak Marszałek Potocki dawno już żony nie ma”.

Suchorzewski dalej plecie płacząc się we własnych słowach. W końcu zgadza się jednak na odczytanie depesz zagranicznych. Relację z doniesień posłów zagranicznych składa Tadeusz Matuszewicz. Na sali powiła groza. Nawet najgłośniejsi zrozumieli, że odczytana ginie. Zabrał głos marszałek wielki litewski Potocki: „Radzimy o dobro, o ratunku Rzeczypospolitej” — woła. Król podnosi rękę. Marszałek Malachowski trzykrotnie uderzył laską. Stanisław August przemówił po raz drugi. Przedstawił przygotowania zmierzające do ratunku Rzeczypospolitej, do stworzenia takiej formy rządów, która pozwoli sprawnie rządzić krajem, do projektu konstytucji.

Rozległy się oklaski. Wołania: „Prosimy o projekt”. Sekretarz sejmowy Antoni Siarczyński w zupełnej ciszy czyta projekt konstytucji. Ledwo skończył rozlegają się oklaski. Posłowie podnoszą się z ław i trwają niustająca owacja. Ale opozycja też nie próżnuje. Gdy oklaski przycichły poseł wileński Korsak domaga się dyskusji nad projektem. Suchorzewski krzyczy, że nawet na dyskusję nie pozwoli. Nie zważając na to marszałek Malachowski staje na środku sali i zwraca się do króla. „Racz teraz Wasza Królewska Mość przyjąć prośby nasze które przed tronem już zanosimy, abyś już przez nowe związki złączył się z narodem, a od dawnych go uwolnił, na zakład przyszłych naszych i późniejszych pokoleń szczęścia”.

Król odpowiedział: „Na głos dopiero słyszany godnego naczelnika stanu szlacheckiego winienem odpowiedzieć. Przysięgam na pakta konwenta i mówię śmiało, że ich dotrzymałem. W czytanych dopiero projekcie ustawy rządu naszego, ja nie widzę nie szkodliwego dla kraju, ale żądam ażeby wola Stanów Sejmujących był uwolniony od tego artykułu paktów konwentów, który się ściera do sukcesji tronu”.

Zebranych opanowuje wzruszenie. Widać to Suchorzewski wyskakuje na środek sali ciągnąc za rękę kilkuletniego chłopca. Woła, że zabije własne dziecko aby nie było niewolnym — poddałym dziedzicznemu monarchy. Chwyta za rękojeść karabeli. Posłowie wyrwają mu dziecko. Inni odciągają szalensa. Jedni krzyczą, inni protestują, jeszcze inni domagają się przywrócenia porządku. Starosta wolecki, poseł Meleżyński przeraźliwie krzyczy. Przemawia poseł poznański. Wojewoda mazowiecki Antoni Malachowski protestuje, chociaż w ogólnym zamieszaniu nie bardzo wiadomo przeciwko czemu. Poseł Złotnicki woła, że projekt jest „grobem wolności i twardą stalą, z której wieczne kajdany dla szlachetnych Polaków robić się dają”. Popierają go Mierzejewski i Orłowski. Żądają odczytania paktów konwentów. Złotnicki woła, że nie pozwoli na odstąpienie od nich. Ozorowski, że „gotów z całego majątku ponieść ofiarę, a nie pozwoli na złamanie paktów”.

W innym duchu przemawia poseł poznański Ignacy Zakrzewski: „Elekcja królów była zawsze zgubą wolności naszej. Król elekcyjny myśląc o swoim potomstwie gotów zawsze zezwalać na rozzerwanie całosci kraju przez wdzięczność dla obcych mocarstw, które w zapewnieniu tronu dla dzieci jego były pomocne”.

Z tyłu, za ławami, pod galerią z arbitrami nerwowo przechadza się Ksawery Braniccki. Podchodzi do niego wysoki szlachcic w szarym kontuszku z podgóloną głową i schylając się do hetmana cicho pyta: „Rabniemy?”. Braniccki dusi na ustach przekleństwo. Patrzy na niego wściekłym wzrokiem, ale ze ściśniętych ust wydobywa się tylko jedno słowo: „Wara!”. Szlachcic kuli się i cofa. Braniccki wraca.

Wszyscy są zmęczeni. Debatę ciągnie się już wiele godzin. Na sali jest duszno i gorąco. Siedzący w dalszych rzędach posłowie rozpinają kontusze. Król dyskretnie wyciera krople potu spływające spod peruki. Kończy! Kończy! — wołają posłowie — nie ma co deliberować! Jednakże poseł Czetwertyński domaga się żeby najpierw projekt wydrukowano i rozdano posłom i w zasadzie ma do tego prawo. Z góry jednak krytykuje projekt konstytucji i odmawia mu sensu. Ponownie zabiera głos Korsak przeciwko dziedziczności tronu. I znowu Ignacy Potocki broni projektu. Zarzuca opozycji obojętność na los narodu. Potem Zboński za konstytucję i znowu głosy przeciwne. Poseł Kiciński straszy Moskwą i imperatorem. Przepowiada zgubę narodowi jeżeli nie stanie się raz silny i niepodległy. Żąda głosowania. Coraz więcej posłów krzyczy: Wotować! Posłowie wołają, że nie wyjdą z izby dopóki projekt nie przejdzie. Rzewuski wzywa króla do złożenia przysięgi.

Król daje znak, że chce przemówić. Ministrowie stanęli przy tronie. Stanisław August jest już zmęczony. Dobiega końca szósta godzina debaty. Mówi głosem cichym i matowym, że ma już blisko sześćdziesiąt lat i nie rządzić nim namietności ale dobro ojczyzny. „Kto więc kocha ojczyznę, żądać winien najrychlejszego dokonania dzieła tego, do czego Mosci Panie Marszałku chciej się przyłożyć dzielnością powagi swojej”.

Marszałek Malachowski zarządza głosowanie. Kto jest za projektem ma milczeć, kto przeciw ma się oświadczyć. Taki projekt głosowania podsunął mu Kollatąj, licząc na to, że opozycję strach obci i nie waży się głosować przeciw. Jednakże kilku posłów jest przeciwnych. Zabierają głos Chomiński, Sanguszek i Sapiecha. Ten ostatni nie jest zdecydowany i prosi o ponowne odczytanie projektu. Kiedy jednak sekretarz zabiera się do odczytania opozycja krzyczy, że nie pozwala. Zapanował zgiełk i bałagan. Posłowie wychodzą ze swoich miejsc i gromadzą się na środku. Wszyscy gestykulują i usiłują przekrzyczeć jedni drugich. Marszałkowie stukają laskami. Poseł Zabiello ponownie dramatycznym głosem błaga króla o złożenie przysięgi. Malachowski pyta posłów o zgodę na przysięgę. Suchorzewski rzuca się ku królowi: „Nie przysięgam Wasza Królewska Mość, boś już raz Bogu i Ojczyźnie przysięgał, dotrzymaj uczynionych słów”. W natłoku przewraca się. Posłowie go popychają. Krzyczą: „Zdrajca Ojczyzny!”. Podnosi go poseł Kubicki.

W tym momencie król widząc na sali zapal decyduje się na przysięgę. Nikt go jednak nie słucha. Król wchodzi na krzesło tronowe i wyciąga rękę. Zaskoczeni posłowie milkną. Król zwraca się do biskupa Turskiego i wzywa do odczytania rotę przysięgi. Biskup czyta. Król powtarza za nim trzymając dłoń na ewangelii. Posłowie stoją z wzniesionymi do góry rękoma. Na galerii słychać płacz kobiet.

Tak uchwalono Konstytucję 3 Maja.





10 medali na 10-lecie

Zwolennicy boks — nie tylko w zagłębiu miedziowym — doskonale znają sylwetkę starszego, siwego, pana. Bardzo często siedzi w narożniku i sekunduje walki swym podopiecznym, młodym, zawodnikiem. Chodzi o trenera Chrobrego Głogów Jerzego Adamskiego, który już od 33 lat zajmuje się, i to z dużym powodzeniem, szkoleniem bokserkiej młodzieży. Przed dziesięcioma laty związał się z Głogowem i do tej pory pozostaje wierny temu ośrodkowi.

● Karierę trenerską zaczynał pan w Legnicy...

— Był to rok 1953. Rozpoczął się treningi z pięściarzami legnickiej Gwardii. W mieście tym przebywałem cztery lata. Potem zostałem służbowo przeniesiony. (tak było w tamtych czasach) do Gwardii Zielona Góra. W stolicy winobrania pracowałem aż 13 lat, a w tym czasie wprowadziłem zespół (pierwszy z Ziemi Lubuskiej) do II ligi. Z żalem opuściłem to miasto, ale zmusiły mnie do tego względy rodzinne. Przeniosłem się do Wrocławia. Nie mogłem jednak rozstać się z ulubioną dyscypliną i... założyłem sekcję w Odrze Brzeg, a równocześnie szkoliłem pięściarzy Pioniera Strzelca Opolskiego.

● W Brzegu i Strzelcach wychował pan kilku znanych zawodników. Którzy z nich zrobili największą karierę?

— Oczywiście popularny przed laty dryblas Klaudiusz Walczyński, który z Brzegu przeniósł się do Jastrzębia. Innymi moimi wychowankami byli m.in. Jerzy Dominik i Jan Gudra z Brzegu oraz Wojciech Zamora z Pioniera.

● Przed dziesięcioma laty zapropomowano panu przyjazd do Głogowa...

— Tworzono tam młodzieżową sekcję bokserką. Zarząd klubu postanowił nie zajmować się seniorami, a tylko najmłodszym narybkiem i juniorami. Wychodzono z założenia, że jeżeli zespoły seniorów istnieją w Lubinie i Legnicy to nie ma sensu tworzyć dodatkowego rywala. Zawsze lubiłem pracować z młodzieżą i dlatego bardzo chętnie przyjąłem głogowską ofertę.

● Jaki jest pański głogowski dorobek?

— Najkrócej można go skwitować stwierdzeniem: dziesięć lat pracy i dziesięć medali w Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży. Pozwól sobie przypomnieć wszystkich medalistów. Na najwyższym podium stanęli Józef Papierz i Józef Wiatkowski, zdobywając zarazem tytuły mistrzów Polski juniorów. Leszek Gregorczyk, Krzysztof Suchocki i Artur Łużny wywalczyli srebrne, a Ryszard Zarowski, Andrzej Matejczuk, Ryszard Zaraza i dwukrotnie Artur Łużny brązowe medale. Nie to jednak uważam za największy sukces. Najbardziej cieszy mnie fakt stałego napływu do sekcji młodych chłopców. W chwili obecnej zajmuje się osobiście (nie mam żadnego asystenta) trzema grupami wiekowymi — w sumie około 70 zawodników. Mogę sobie na to pozwolić, gdyż przed dwoma laty otrzymaliśmy własną salę przy ul. Piotra Skargi, razem z towarzyszącymi pomieszczeniami, na stałe zamontowanym ringiem i atlasem. Pomieszczenia te zostały zaadaptowane ze starego hangaru wioślarskiego. Salę mamy do własnej dyspozycji i dlatego też można we właściwy sposób dobierać terminy treningów i sprawdzianów.

● Przez ostatnie kilka miesięcy przygotowujecie się do XII OSM, która rozegrana zostanie w dniach 9—17 maja w Oleśnicy. Jaką rolę najważniejszą sprawdzian pańskich podopiecznych?

— Za taki uznać należy kwietniowy, międzynarodowy turniej w Nowej Soli, w którym startowali także bokserzy z Cottbus i Usti nad Labą. W turnieju tym pierwsze miejsca zdobyli Marek Oczerkiewicz i Andrzej Szalapski, a drugie Mieczysław Bak.

● Którzy zawodnicy zakwalifikowali się do finałów XII OSM?

— Marek Oczerkiewicz, Mieczysław Bak, Andrzej Szalapski i Mieczysław Partyka.

● Udane występy w Oleśnicy i kolejne medale...

— Spodziewam się takiego obrotu sprawy, a najbardziej liczę na Oczerkiewicza i Szalapskiego.

● Każdego roku wychowuje Pan kilku utalentowanych zawodników. Ponieważ nie prowadzicie seniorów, gdzie ci młodzi ludzie kontynuują swoją karierę?

— Po prostu przechodzą do innych klubów. Nawiązaliśmy bardzo dobrą współpracę z Zagłębiem Lubin. Znaleźli się tam m.in. Józef Wiatkowski (obecnie występuje — z powodzeniem — w I lidze), Józef Papierz i Ryszard Zaraza. Część wychowanków przeszła do innych klubów i z powodzeniem rozwija swe umiejętności.

● Jak układa się współpraca z klubem?

— Nie mam pod tym względem żadnych zastrzeżeń, a w codziennej pracy dużej pomocy udziela mi kierownik sekcji Zygryd Zawadowski, kierownik szkółki Zbigniew Karpik i kierownik techniczny Jerzy Oczerkiewicz.

● Nie ogranicza się pan tylko do własnego podwórka...

— Jako trener I klasy jestem koordynatorem do spraw juniorów przy Wojewódzkiej Federacji Sportu w Legnicy i Okręgowym Związku Bokserskim we Wrocławiu.

● Za swą działalność otrzymał pan liczne odznaczenia...

— Trudno je wymienić. Otrzymywałem je w Zielonej Górze (m.in. za wychowanie Andrzeja Jagielskiego, Andrzeja Sosnowskiego, Stanisława Hoffmana i Józefa Pietrykowskiego) i otrzymuję nadal. W swej kolekcji posiadam m.in. złotą odznakę PZB, medale 50- i 60-lecia tego związku, dwukrotnie odznaczono mnie medalem 100-lecia Sportu Polskiego. Przez 33 lata pracy nabrało się tego znacznie więcej, ale wydaje mi się, że nie ma sensu wszystkiego wymieniać.

● Jak pan widzi perspektywę zagłębiowskiego boks?

— Mamy bardzo uzdolnioną młodzież, z którą pracuje się nie tylko w Głogowie, ale także w Legnicy i Lubinie. Co roku najlepsi zasilają zespoły seniorów. Nie musimy się więc martwić o najbliższą przyszłość. W chwili obecnej za najważniejsze zadania uważam jak najlepszą postawę w finałach XII OSM, utrzymanie się Zagłębia Lubin w ekstraklasie i awans Miedzi Legnica do II ligi. Jeżeli uda się zrealizować te zamierzenia to bieżący rok uważać będzie można za bardzo udany dla boks naszego regionu.

● Dziękuję za rozmowę.
Rozmawiał: ZYGMUNT LUSZCZ

Lekkoatletyczne rekordy

Wkrótce rozpocznie się kolejny sezon lekkoatletyczny. Przedstawiciele zagłębia miedziowego startować będą w różnych imprezach i zechcą uzyskać jak najlepsze wyniki. Chcąc dać im możliwość oceniania swoich umiejętności podajemy listę rekordów województwa legnickiego za lata 1975—85.

SENIORKI:
100 m — 11,8, Danuta Cały, 1977; 200 m — 25,8, Krystyna Kisowska, 1979; Zagłębie; 400 m — 58,71, Renata Pawlik, 1979, Zagłębie; 800 m — 2:14,2, Krystyna Pieczulis, 1981; 1000 m — 2:58,6, Krystyna Pieczulis, 1980; 1500 m — 4:31,2, Krystyna Pieczulis, 1981; 3000 m — 10:13,2, Krystyna Pieczulis, 1981 (Piaś Głogów); 100 m ppl. — 14,52, Danuta Cały, 1977 (Zagłębie); 400 m ppl. — 64,0, Emiliana Walasiak, 1979 (Ikar Legnica); w dal — 6,38, Danuta Cały, 1979; wzwyż — 1,85, Danuta Cały, 1979; kula — 13,96, Danuta Cały, 1977 (Zagłębie); oszczep — 40,76, Aldona Zbikowska, 1984 (Aurum); 4×100 m — 48,8, Zagłębie Lubin.

SENIORZY:
100 m — 10,7, Witold Jaskólski Zagłębie Lubin, 1976 r; 200 m — Tadeusz Szczedrowski — 22,0, Zagłębie, 1977; 400 m — 47,6, Henryk Swiatek, 1976; 800 m — 1:51,4, Ryszard Macyszyn, 1975; 1500 m — 3:42,2, Tadeusz Lawicki, 1982; 5000 m — 13:39,2, Ludwik Hapel, 1977; 10 000 m — 28:38,83, Ludwik Hapel 1978; maraton — 2:15,05, Kazimierz Pawluk, 1978; 110 m ppl. — 14,71, Krzysztof Policki, 1983; 400 m ppl. — 56,5, Arkadiusz Czerwiński, 1979; 3000 m przesk. — 8:35,57, Tadeusz Lawicki, 1982; w dal — 7,47, Edward Biegun, 1975; wzwyż — 2,14, Jarosław Szczypiński, 1980, trójskok — 14,78, Edward Biegun, 1975; tyczka — 4,50, Henryk Nita, 1976; kula — 17,21, Marian Radko, 1979; oszczep — 62,22, Ryszard Kozicki, 1975; dysk — 50,96, Stanisław Grabowski, 1975; młot — 49,88, Wiesław Mowczan, 1975; 10-bój — 6618 pkt, Henryk Nita, 1976 (poza Polickim, który reprezentował Aurum Złotoryja wszyscy z Zagłębia); 4×100 m — 44,1, Zagłębie Lubin, 1977; 4×400 — 3:27,2, Zagłębie, 1975; chód 20 km — 1:44,32, Marek Kaczmarski, 1982; 30 km — 2:46,12, Marek Kaczmarski (Aurum) 1982 rok.

JUNIORKI:
100 m — 12,4, Aurelia Jakubowska, 1980; 200 m — 25,8, Krystyna Kisowska, 1979 (Zagłębie); 400 m — 57,53, Joanna Siemianuk, 1984; 800 m — 2:09,78, Joanna Siemianuk, 1984 (Aurum); 1000 m — 2:58,6, Krystyna Pieczulis, 1980; 1500 m — 4:31,2, Krystyna Pieczulis, 1981; 3000 m — 10:13,2, Krystyna Pieczulis, 1981 (Piaś); 100 m ppl. — 15,6, Aniela Wysokińska, 1980 (Zagłębie); 400 m ppl. — 64,0, Emiliana Walasiak, 1979 (Ikar); w dal — 5,77, Bożena Kądziewska, 1980; wzwyż — 1,80, Małgorzata Mizgala, 1980 (Zagłębie); kula — 11,04, Barbara Bukowińska, 1979 (Zagłębie); dysk — 28,60, Dorota Przydryga, 1979; oszczep — 40,76, Aldona Zbikowska, 1984 (Aurum); 4×100 m — 51,7, Aurum Złotoryja, 4×400 m — 4:06,6, Ikar Legnica.

JUNIORKI MŁODSZE:
100 m — 12,4, Aurelia Jakubowska, 1980; 200 m — 25,8, Aurelia Jakubowska, 1980; 400 m — 58,71, Renata Pawlik, 1979 (Zagłębie); 800 m — 2:17,6, Krystyna Pieczulis, 1979; 1500 m — 4:39,8, Krystyna Pieczulis, 1979 (Piaś); 100 m ppl. — 15,5, Aniela Wysokińska, 1979; w dal — 5,77, Bożena Kądziewska,

1980; wzwyż — 1,78, Małgorzata Mizgala, 1978 (Zagłębie); kula — 10,01, Dorota Przydryga, 1979; dysk — 28,60, Dorota Przydryga 1979; oszczep — 40,00, Aldona Zbikowska, 1983 (Aurum); 4×100 — 51,7, i 4×400 — 4:01,67, (Aurum); 1982.

JUNIORZY:
100 m — 11,0, Krzysztof Policki, 1983 (Aurum); 200 m — 22,5, Dariusz Czyżewski, 1979; 400 m — 49,8, Wojciech Bartosz, 1977; 800 m — 1:51,4, Ryszard Macyszyn, 1975 (Zagłębie); 1000 m — 2:28,6, 1500 m — 3:49,64, 3000 m — 8:16,09, Ireneusz Kasprzyk, 1980 (Piaś); 5000 m — 15:54,4, Józef Nadolny, 1980 (Piaś); 110 m ppl. — 14,71, Krzysztof Policki, 1983 (Aurum); 400 m ppl. — 61,4, Grzegorz Gołabek, 1982 (Aurum); 2000 przesk. — 5:44,25, Wiesław Ziembicki, 1979; w dal — 6,76, Mirosław Buczyński, 1979; wzwyż — 2,07, Jarosław Szczypiński, 1979; trójskok — 14,25, Mirosław Buczyński, 1978; tyczka — 3,20, Dariusz Struski, 1982 (Zagłębie); kula — 14,93, Edward Sarul, 1976 (Zagłębie); oszczep — 55,86, Zdzisław Kowalczyk, 1984; dysk — 36,0, Piotr Naramowicz, 1982 (Aurum); 10-bój — 5758, Dariusz Struski, 1982 (Zagłębie); 4×100 — 45,0, i 4×400 — 3:52,2, (Zagłębie) — 1977 i 1975; 400 m ppl. — 59,48, Grzegorz Gołabek, 1983 (Aurum).

JUNIORZY MŁODSI:
100 m — 11,3, Jacek Marczyński, 1982 (Ikar); 200 m — 23,6, Sławomir Paździor, 1977 (Zagłębie); 400 m — 51,7, (1979), 800 m — 1:57,4, (78), 1000 m — 2:33,3, (80), 1500 m — 3:57,8, (79) i 3000 m — 8:21,3, (79) — Ireneusz Kasprzyk (Piaś); 110 m ppl. — 15,13, Krzysztof Policki, 1982; 400 m ppl. — 61,4, 1982; Grzegorz Gołabek (Aurum); 1500 przesk. — 4:22,6, Wiesław Ziembicki, 1977; w dal — 6,71, Tomasz Skawiński, 1984 (Zagłębie); wzwyż — 2,01, i trójskok — 13,54, Jacek Pietroszek, 1982 (Aurum); tyczka — 2,80, Dariusz Struski, 1979 (Zagłębie); kula — 13,74, Piotr Mazur, 1979 (Aurum); oszczep — 54,50, Mirosław Dobosz, 1980 (Zagłębie); dysk — 36,00, Piotr Naramowicz, 1982 (Piaś); 4×100 — 46,1, (Aurum) 1982; 4×400 — 3:39,0, (Piaś) 1979; młot — 41,26, Robert Lewandowski, 1984; chód 5 km — 28:14,31, Stanisław Mikołajczyk, 1982 (Aurum).

MŁODZICZKI:
100 m — 12,4, Aurelia Jakubowska, 1980; 200 m — 25,8, Aurelia Jakubowska, 1980 (Zagłębie); 300 m — 44,2, Renata Sieradzka, 1980; 400 m — 63,6, Regina Rzeszyk, 1979 (Aurum); 800 m — 2:21,8, Izabela Kozan, 1980; (Aurum); 1000 m — 3:16,6, Anna Węgrzyn, 1979 (Aurum); 1500 m — 4:52,8, Krystyna Pieczulis, 1977; 3000 m — 10:52,8, Krystyna Pieczulis, 1977 (Piaś); w dal — 5,35, Renata Sieradzka, 1980 (Aurum); wzwyż — 1,71, Małgorzata Mizgala, 1980 (Zagłębie); kula — 10,01, Dorota Przydryga, 1979; dysk — 28,60, Dorota Przydryga, 1979 (Aurum).

MŁODZICY:
100 m — 11,8, Adam Zdobylak, 1983 (SP 7 Lubin); 200 m — 24,4, i 300 m — 38,6 (1980), Borys Jakucki (Zagłębie); 400 m — 55,2, Wiesław Stachowicz, 1978 (Piaś); 800 m — 1:59,7, 1000 m — 2:38,6, 1500 m — 4:05,3 (1977 i 1978), Ireneusz Kasprzyk (Piaś); 2000 m — 5:41,2, Wiesław Stachowicz, 1978 (Piaś); w dal — 6,26, Borys Jakucki, 1982; wzwyż — 1,93, Adam Barela, 1982 (Aurum); dysk — 41,69, Arkadiusz Sabady, 1980 (Aurum); oszczep — 45,60, Grzegorz Nowak, 1980 (Zagłębie).

Atrakcyjny turniej

Od 9 do 14 maja br. w województwie legnickim rozegrany zostanie trzeci, międzynarodowy, turniej piłkarski poświęcony pamięci marszałka Konstantego Rokossowskiego z udziałem zespołów Beroe Stara Zagora, Zaporozha, PGWAR, Śląska Wrocław, Górnik Wałbrzych,

Chrobrego Głogów, Zagłębia Lubin i Miedzi Legnica.

W pierwszym dniu turnieju, 9 maja, o godz. 17 w Legnicy, Miedź zmierzy się z PGWAR, a w Lubinie Zagłębie z Chrobrym. Szczegółowe informacje o turnieju zamieścimy w następnym numerze.

Chcesz pomagać innym- zaczynij od siebie

Natalia Bilohubka

Zaczęło się jesienią 1983 roku. Po spotkaniu młodzieży szkół leśnych z Markiem Kolańskim — przewodniczącym Stowarzyszenia MONAR, Aśka, Kaśka, Renata, Agnieszka, Magda, Lilka i Gośka postanowiły utworzyć w Legnicy koło środowiskowe MONAR-u. Nie bardzo jednak wiedziały, jak się za to zabrać. Towarzystwo Wiedzy Powszechnej udostępniło wprawdzie pokój, w którym się spotykały, ale... zabrakło lidera, który by grupę poprowadził.

Minęło kilka miesięcy. Jest kwiecień 1984 roku. W prywatnym mieszkaniu przy ul. Mickiewicza dwa razy w tygodniu zbiera się grupa dziewcząt i chłopców. Brakuje krzeseł, siedzą więc na podłodze, piją herbatę, nie palą papierosów. Rozmawiają z zapalem, rze- czowo. Aśka bardzo chciałaby pomagać narkomanom, Renata i Paulina, i Kaśka też. Ela, Ewa i Agnieszka podjęłyby się nawet leczenia ich. Marek przychodzi tu z Renatą. Beata czuje się osamotniona, ma nadzieję tutaj właśnie znaleźć przyjaciół. Iwona nie może z nimi być, czasem „bierze”. Arek i Gośka przychodzą raczej z ciekawości. Andrzej jest sceptycznym obserwatorem.

Mamy już wiosnę 1985 roku, a oni spotykają się nadal. Nie ma już wprawdzie Agnieszki, Mielka i Andrzeja, ale przychodzi Grzesiek, Przemek i inni. Kim są ci młodzi ludzie? Dlaczego każdy wtorkowy i sobotni wieczór poświę-

cają na spotkania u Haliny? O czym tak zapamiętałe dyskutują?

Są uczniami szkół średnich, niektórzy już pracują. Mają problemy, których nie potrafią, być może, powierzyć rodzinie, ale mają też wiele chęci. Pragną pomóc swoim kolegom — narkomanom oraz innym zagrożonym tym nałogiem.

Z początku nie wiedzieli dokładnie, jak działać. Teraz nie chcą już leczyć narkomanów. Zrozumieli, że walkę ze strasznym nałogiem powinni rozpocząć od pracy nad sobą i swoimi rówieśnikami, od walki z biernością i cynizmem młodzieży. Profilaktyka antynarkotyczna jest bowiem nauką życia, samodzielnego kształtowania osobowości odpornych na zagrożenie narkotyczne w trakcie wchodzenia w dorosłe życie. Brzmi to bardzo uczucie; jak jednak w praktyce realizuje idee leśniczek koło? Jakie ma trudności, jakie osiągnięcia? Na pytania odpowiadają dziewczyny z ruchu (choć są w nim i chłopcy): Aśka Rostkowska, Renata Kubicka, Kaśka Dol, Paulina Baranowska, Ela Marciszczak i Ewa Rudy.

Aśka: — Zaczęliśmy od rozklejania w mieście plakatów ukazujących groźbę nałogu. Z Zarządu Głównego Stowarzyszenia MONAR otrzymaliśmy broszurę i ulotki, które rozdawaliśmy naszym rówieśnikom w szkołach, w kawiarniach i na ulicy.

Ewa: — Jesienią ubiegłego roku zor-

ganizowaliśmy spotkania z młodzieżą, m. in. w I LO i Szkole Podstawowej nr 4, na których nasze koleżanki i koledzy mówili o narkomanii, o MONAR-ze, o naszym kole środowiskowym.

— Czujecie się kompetentne do wy-

głaszania tego rodzaju pogadek? Ela: — Wiedzę o zjawisku narkomanii i formach pracy ruchu młodzieżowego zdobywamy działając w kole środowiskowym oraz uczestnicząc w ogólnopolskich obozach szkoleniowych i zlotach. Byłam na dwóch obozach: letnim w Sorkwicach pod Olsztynem i zimowym w Bożkowie koło Leszna. Mieliśmy spotkania z panem Markiem Kolańskim, który mówił dużo na temat działalności kół i tłumaczył jednocześnie, jak wiele zależy od nas samych. Brałam także udział w zajęciach parateatralnych. Wymieniałam doświadczenia z przyjaciółmi z innych kół.

Kaśka: — Pracę w kole traktujemy trochę jak przygodę, ale poważnie. Takie jest podejście całej chłoby młodzieży działającej w kołach środowiskowych i oddziałach terenowych (bo i takie są) w kraju. Dowodem niech będzie listopadowe spotkanie członków parlamentu młodzieżowego, na którym pracowaliśmy nad projektem Kodeksu Moralnego Młodzieży działającej w MONAR-ze.

Aśka: — Od listopada ub. roku przez kilka miesięcy Kaśka, Ewa, Ela, Paulina i ja pełniłyśmy na zmianę dyżury przy telefonie zaufania. Informacja na ten temat ukazała się w „Gazecie Robotniczej”. Rozprawdziliśmy też plakaty w szkołach. Telefonów nie było wiele. Zbyt jeszcze mało zaufania ma młodzież do tej formy pomocy.

Renata: — Staramy się poznać siebie nawzajem. Nie zawsze nam to wychodzi, ale krok po kroku budujemy zaufanie w grupie, chociaż w takim bałwiku (chłopcy mamy jak na lekarstwo) niemiędośno o zatałagi. Wyciszamy je na wspólnie zorganizowanych imprezach. Niedawno na przykład obchodziliśmy 30 urodziny Przemka i „osiemnastkę” Beaty. Jesienią wybraliśmy się

za miasto na pieczenie ziemniaków. Zaprosiliśmy do nas członków zespołu „Azy P”, aby porozmawiać o muzyce.

— Jak sobie radzicie z trudnościami?

Ewa: — Oczywiście, mamy problemy organizacyjne, kłopoty ze zintegrowaniem grupy. Zbyt wiele osób od nas odchodzi. Ciągłe szukamy przyczyn takiego stanu w nas samych. Nie wspomnieliśmy jednak jeszcze o opiece nad naszym kołem — Halinie Terleckiej — terapeutce z ośrodka MONAR-u we Wrocławiu, która stanowi siłę napędową naszej pracy. Jest z nami od początku, poświęca swój czas i energię, aby nam w naszych problemach pomóc. W początkach naszej działalności udostępniła nam nawet własne mieszkanie. Nie mamy bowiem jeszcze lokum, w którym moglibyśmy budować nasz drugi dom.

Aśka: — Od kilku miesięcy spotykamy się w jednej z sal Legnickiego Centrum Kultury, dzięki uprzejmości dyrektorki LCK. Brakuje nam jednak w tych pięknych, zabytkowych salach, odrobiny przytulności i ciepła, które moglibyśmy sobie stworzyć mając własny kąt. Z prośbą o przydzielenie lokalu zwróciliśmy się do prezidenta Myśliwca, który przyjął nas bardzo życzliwie. Jesteśmy na 14 miejscu w kolejce po dach nad głową. Czekamy.

— To dziś, a jakie macie plany na przyszłość?

Paulina: — Przede wszystkim próbujemy zrozumieć się wzajemnie, zintegrować, a to przychodzi nam z wielkim trudem. Skoncentrujemy się więc w przyszłości bardziej na pracy nad sobą w myśl zasady: „Chcesz pomagać innym — zacznij od siebie”. Poza tym szukamy opiekuna, kogoś energicznego, kto zająłby miejsce Haliny opuszczającej nas dla swoich rodzinnych obowiązków. Gdy będziemy stanowić fajną, zwartą grupę, gdy będziemy mieć nasz wymarzony, ciepły dom, wówczas, być może, przyjdą do nas ci, o których najbardziej nam chodzi i myślę, że wtedy będziemy w stanie im pomóc.

Pokonać niemożność

Wanda Dybalska

„W narkomanii — twierdzi Marek Kolański — nie ma problemu nieuleczalności. Jest to termin ukuty z naszej bezradności i niewiedzy. Powinien on zniknąć ze słownictwa pojęć dotyczących tych ludzi, gdyż jest on jedynie wyrazem naszej niemożności i nie może być dla nas usprawiedliwieniem wobec ludzi oczekujących pomocy”.

Zjawisko wciąż istnieje, rozwija się, pochłania ofiary, zagraża tysiącom dzieci i młodzieży. Nadal problem znany powierzchownie, fragmentarycznie i jako społeczeństwo, robimy niewiele by go skutecznie rozwiązać. Tak jakbyśmy ulegli przekonaniu, że narkomania jest chorobą nieuleczalną, a zapobieganie jej walką z wiatrakami.

Domy Monaru, które wymyślił Marek Kolański, to wciąż kropla w morzu potrzeb i ideal, do którego dążą ludzie związani z działalnością dla dobra „straceńców”. W rzeczywistości w wielu małych i większych miasteczkach edukacja społeczeństwa w tym względzie trzeba zaczynać od pierwszej litery.

W Głogowie chyba zrozumiano, że bezcelowe jest odbijanie piłeczki odpowiedzial-

ności. Ze narkomania to problem nie „tylko” medyczny, ani „tylko” pedagogiczny, czy „tylko” prawny. Ze szansą wyjścia z zaskakująco wielu młodych może być jedynie próba powiązania społecznych sił i środków w pokonywaniu niemożności.

Sprawę „rozpętała” w Głogowie w zasadzie jeden człowiek. Znalazł on jednak wielu sojuszników, a potem współpracowników w celu tworzenia głogowskiego Społecznego Komitetu ds. Zapobiegania Narkomanii.

Dzisiaj — mówi Andrzej Paderewski — to już bezwzględna potrzeba. W Głogowie zjawisko zaczyna zataczać coraz szersze kręgi. Chodzi nam głównie o dwie sprawy: z jednej strony — o zaostrezenie represji wobec tych, którzy robią kokosowe interesy na produkcji i sprzedaży środków odurzających; z drugiej natomiast — o stworzenie w mieście klarownego systemu profilaktyki i pomocy.

Komitet ukonstytuował się kilka tygodni temu w głogowskim Urzędzie Miasta. Jego skład jest otwarty. W szkicowo nakreślonym programie Komitet zapowiada szeroką działalność wychowawczą i profilaktyczną, rehabilitację i resocjalizację osób uzależnionych, upowszechnianie informacji o społecznych

i medycznych skutkach nadużywania środków odurzających itd.

— Nie chcemy powielać, ani dublować żadnej innej organizacji — przekonuje wiceprezydent Stolarczyk — która zajmuje się tym problemem. Zależy nam jedynie na skoordynowaniu działań w mieście. Nie chodzi tu o kolejne zarządzenia, ale o konkretną pracę, o dotarcie do rodzin, szkół, zakładów pracy z szeroką akcją profilaktyczną. Narkomania to choroba, którą trzeba zrozumieć i od tego należy chyba zacząć.

Czy są powody do alarmu? Jeden przykład — rejestr Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Głogowie zawiera 116 nazwisk. Są to tylko te osoby, które w związku z produkcją, sprzedażą, udzielaniem środków odurzających weszły w kolizję z prawem. Uzależnionych od narkotyków, jak dowiaduje się w Urzędzie Miasta, jest jednak w Głogowie znacznie więcej, około 400 osób, a nawet 1000. Zagrożonych zaś nałogiem — nikt nie wie ilu.

Wśród zarejestrowanych dominują mężczyźni (99 osób) i uzależnieni w stopniu nałogowym (58 osób) — mówi funkcjonariusz RUSW w Głogowie. Biorąc pod uwagę kryterium wieku, ludzie powyżej 25 roku życia, ale są również znacznie młodszy, np. 28 osób w wieku od 17 do 20 lat. Jeżeli chodzi o stan cywilny, to przeważają w tej grupie ludzie wolni, ale są również mężatki i żonaci. Większość pochodzi z rodzin robotniczych, legitymuje się wykształceniem zasadniczym zawodowym i podstawowym. Ale są wśród nich również absolwenci wyższych uczelni i osoby wywodzące się z rodzin inteligentnych. Spośród zarejestrowanych w naszym urzędzie, aż 49 osób nigdzie nie pracuje i nie uczy się. Tylko w ubiegłym roku udowodniono 26 przestępstw z artykułu 29 (tzn. produkcję i sprzedaż środków odu-

rzających) i 7 przestępstw z artykułu 162 (tj. udzielanie narkotyków).

Samo karanie jednak nie rozwiązuje problemu. Zdarza się, że te same osoby stają przed sądem wielokrotnie. Wychodzą z zakładu karnego i rozpoczynają produkcję — handlowy proceder od początku. Interes lebowiem bardzo opłacalny, przynosiący krociowe zyski. Z reguły więc nie podejmują pracy, ale zasyfują się w melinach i „naraż” truciźnie. Dla innych, O melinach donoszą ludzie. Smiercionośne fabryczki łatwe bowiem rozpoznać — po charakterystycznej woni, wdierającej się na klatki schodowe, po wążkach parujących jeszcze słomę, wypełniających kubły na śmieci.

— Trzeba jak najszybciej — mówi Andrzej Paderewski — i jak najsukuteczniej rozbić systemy melin i struktury producentów, którzy zarabiają na tragedii innych, zwłaszcza bezbronnych dzieci. Trzeba wykrywać i surowo karać właścicieli nielegalnych plantacji maku. Wydaje mi się, że władze do tej pory nie panowały nad sytuacją.

Mimo, że komitet pracuje krótko, od początku swojego istnienia działa intensywnie.

Wystosowaliśmy — mówi Urszula Tomczyk — apelację do Wojewódzkiej Rady Narodowej o wprowadzenie zakazu uprawy maku na naszym terenie, do Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych i Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych o wydzielenie komórki w RUSW w Głogowie i wyznaczenie funkcjonariuszy, którzy tylko i wyłącznie zajmować się będą tym problemem. Zorganizowaliśmy szkolenie dla nauczycieli z udziałem lekarzy i prawników...

Czas pokaże, czy głogowska próba pokonania niemożności przyniesie pozytywne wyniki. Dzisiaj i my wpisujemy się na listę sojuszników.

chcecie to wierzyć

Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą.

• BARAN (21 III—20 IV). Twoją dewizą w tym tygodniu powinno być: spokój i opamiętanie. Troszkę sytuacji stresowych i rodzin-

nych nieporozumień. Za to w finansach powodzenie, które utrzyma się przez dłuższy czas.

• BYK (21 IV—21 V). Zbyt wielką wagę przywiązujesz do cudzych obietnic. Nie podejmuj żadnych radykalnych kroków, zanim nie będziesz miał absolutnej pewności. W domu miłe spotkanie, które pozwoli ci mieć nadzieję na przyszłość.

• BLIŹNIĘTA (22 V—20 VI). Sprawę, która już dłuższy czas nie daje ci spać staraj się doprowadzić do końca. Jeśli nie powiedzie się to w tym tygodniu możesz mieć poważne kłopoty finansowe. Jakis Baran będzie miał na ciebie duży wpływ.

• RAK (21 VI—22 VII). Niespodziewany przyływ gotówki pomoże ci rozwiązać pewną zawiązaną sprawę. Odetchniesz wreszcie z ulgą. Niestety nie możesz liczyć na Skorpiona. Staraj się raczej w najbliższym czasie być od niego z daleka.

• LEW (23 VII—23 VIII). Pomysłowy tydzień zarówno dla serca jak i dla finansów. W sprawach serca nie możesz jednak stawiać zbyt wygórowanych wymagań drugiej osobie. Przyjrzyj się sobie a wyłagasz wów-

czas właściwe wnioski. W pracy staraj się zmienić jej organizację.

• PANNA (24 VIII—23 IX). Przed tobą wiele przeszkód i oporów, które tkwią przede wszystkim w twojej psychice. Musisz się zmobilizować w sprawach zawodowych, wysilek będzie duży, ale uwieńczony pełnym sukcesem.

• WAGA (24 IX—23 X). Wciąż cię bardzo mocno domowe sprawy, musisz się im poświęcić. Pewna uroczystość będzie się wiązała z dużymi wydatkami więc uważaj na stan swoich finansów, mogą być kłopoty. Nie powinieneś słuchać rad Wodnika.

• SKORPION (24 X—22 XI). Masz duże ambicje zawodowe. Teraz właśnie nadszedł moment aby je zrealizować. Nie staraj się jednak od razu osiągnąć wszystko, musisz na pełny sukces zapracować cierpliwością.

• STRZELEC (23 XI—22 XII). Przejawiasz wielką wrażliwość w sprawach uczuciowych. Tymczasem ktoś na kim ci zależy jest przez ciebie całkowicie zawojuowany. Musisz jednak wykazać nie tylko stałość w uczuciach,

ale i w swoich postanowieniach aby sprawa zakończyła się sukcesem.

• KOZIOROŻEC (23 XII—20 I). Czekaj cię dłuższy wyjazd i warto się do niego dobrze przygotować zarówno psychicznie jak i finansowo. W podróży wykaz wielką ostrożność i nie zaprzysięgaj się z przygodnie poznanymi ludźmi, bowiem nie dobrego z tego nie może wyniknąć.

• WODNIK (21 I—20 II). Starasz się być w domu autorytetem choć nie masz do tego praw ani podstaw. Jeśli nie zmieniś swoich poglądów i postępowania popadniesz w długotrwałe tarapaty. Tylko zrozumienie i serdeczność mogą być podstawą do decydujących rozmów.

• RYBY (21 II—20 III). Twoje złe samopoczucie wynika z tego, że starasz się unikać ludzi. Tymczasem musisz postępować zupełnie inaczej. Masz przecież wokół siebie tylu życzliwych. Przzerz na ich błędy choć trochę swoich kłopotów.

ZOSTAŃ DROGOWCEM!

DYREKCJA REJONU DROG PUBLICZNYCH
w Legnicy, ul. Głogowska 7/9 oraz
DYREKCJA ZESPOŁU SZKÓŁ BUDOWLANYCH
w Legnicy, ul. 22 Lipca 14/22

INFORMUJĄ,

że z dniem 2 września 1985 r. uruchamiają dla absolwentów szkoły podstawowej klasę specjalistyczną przygotowującą kadrę do pracy w drogownictwie, gdzie uczniowie mają możliwość zdobycia ciekawego zawodu:

monter nawierzchni drogowych.

Na chętnych do podjęcia nauki w zawodzie monter nawierzchni drogowych czeka nieograniczona ilość miejsc (tylko dla chłopców).

Nauka w szkole trwa 3 lata, szkoła zapewnia uczniom zamieszkanie w internacie i stypendium. Po ukończeniu nauki na absolwentów czekają wolne miejsca pracy w rejonach dróg publicznych woj. legnickiego.

Absolwentom podejmującym pracę w drogownictwie zapewnia się:

- dowóz do miejsca pracy z miejsca zamieszkania,
- wynagrodzenie wg uchwały nr 60/82,
- dodatki stażowe od 5 proc. do 20 proc.,
- nagrody jubileuszowe,
- nagrody z ZFN (tzw. „13”),
- roczną premię z wypracowanego zysku (tzw. „14”),
- premię roczną specjalną za pracę w produkcji,
- możliwość podnoszenia kwalifikacji zawodowych,
- wypoczynek czasowy we własnej bazie czasowej i ośrodkach obcych,
- uzyskanie przydziału mieszkania wg zasad określonych w zakładowym regulaminie przydziału mieszkań.

Szczegółowych informacji udziela sekretariat Zespołu Szkół Budowlanych, Legnica, ul. 22 Lipca 14/22, telefon 226-85.

585-k

UWAGA!

SPUIR w LUBINIE — ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

„FOTO-STUDIO”

wywołuje negatywy barwne: **AGFA, KODAK, FUJI, SAKURA** w procesie C-41 firmy Flexicolor — **KODAK**.

Odbitki na FOTONIE dewizowym.

Zdjęcia zakładowe, śluby, z uroczystości I Komunii, na papierach Agfa i Ciba.

KRÓTKIE TERMINY.

Adres: 59-300 Lubin, ul. Odrodzenia 7, tel. 443-503.
ZAPRASZAMY.

584-k

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO HANDLU WEWNĘTRZNEGO
W LEGNICY

UNIEWAŻNIA SKRADZONE PIECZĄTKI
o treści:

1. Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego w Legnicy, Filia Polkowice, ul. PKWN 4, tel. 510-94, 59-320 Polkowice;
2. Kierownik — WPHW Filii Polkowice Helena Rosińska.

583-k

Ogłoszenia drobne

ZGUBY

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B wydane przez Urząd Miejski w Jaworze na nazwisko Krzysztof Maciejewski, zam. Jawor, ul. Wiatrowskiego 8/1.

20330-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, C, E wydane przez Wydział Komunikacji w Lubinie na nazwisko Zbigniew Kubiena, zam. Legnica, Bojowników o Wolność i Demokrację 16/5.

20340-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, C nr 1025 wydane przez Urząd Gminy Chojnow na nazwisko Janusz Czarnecki, zam. Gólszów 12.

20342-g

MOTORYZACYJNE

SPRZEDAM Zuka A-11. Wiadomość: Lubin, ul. Sokola 63/10, tel. 44-50-77.

20331-g

SPRZEDAM przyczepę rolniczą D-47 wywrotka. Wiadomość: Bolesławiec, Kraszewskiego 14.

20335-g

ZAMIENIĘ Stara z silnikiem Diesla z długą skrzynią na Zuka Diesla lub benzynowa z przyczepą lub sprzedam. Wiadomość: Biuro Pośrednictwa, Legnica, Bielarska 17/2, poniedziałek — piątek 11-18. Dymyt.

20345-g

LOKALE

SPRZEDAM mieszkanie M-4 56 m kw. + garaż, telefon w Polkowicach, ul. 11 Lutego 12/3. Wiadomość: Polkowice, tel. 516-81.

20329-g

SPRZEDAM w Legnicy dom wolnostojący w budowie o powierzchni 135 m kw. Wiadomość: Legnica, Lotnicza 14/13.

20336-g

ZAMIENIĘ mieszkanie spółdzielcze M-4 w Kamiennej Górze na podobne w Legnicy lub Jaworze. Wiadomość: Legnica, tel. 279-82.

ZAMIENIĘ 2-pokojowe M-2 w Bolesławcu na większe w Legnicy. Wiadomość: Bolesławiec, tel. 24-01 do 15. Kojder.

SPRZEDAM M-3 w Jaworze. Sprzedam ziemię koło Lubina. Wiadomość: Biuro Pośrednictwa Legnica, ul. Bielarska 17/2, poniedziałek — piątek 11-18. Dymyt.

20341-g

NIERUCHOMOŚCI

SPRZEDAM gospodarstwo rolne 4 ha wraz z zabudowaniami w miejscowości Jezowe 471, woj. Tarnobrzeg koło Rudnika.

20344-g

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM szybę przednią Mercedes 220 i Golf. Wiadomość: Legnica, tel. 298-89.

20333-g

SPRZEDAM strugarkę-wyrównarkę „Zefama” szerokość 60 cm. Wiadomość: Chojnow, Dąbrowskiego 18a/5.

20338-g

SPRZEDAM organy Wermona z efektem Leslie 2 manualowe. Wiadomość: Jawor, Szkolna 8/3.

20343-g

DUŻY wybór mebli segmentowych, kuchennych, kompletów wypoczynkowych i lawosłoty poleca sklep meblowy w Jaworze, ul. Szpitalna 8, tel. 25-31. Leszek Krojciec.

20326-g

USŁUGI

ZACHODNIE odbiorniki radiowe przestrajanie — naprawy. Bolesławiec, Zakład RTV. Kutuzowa 9, tel. 28-56.

20321-g

RÓŻNE

WYTWARZANIE grzejników c.o. wyrób i sprzedaż. Wiadomość: Brzeg Opolski, Rynek 4/3, tel. 38-62. Misor.

20332-g

Ukarani przez kolegium

LUBIN

Kolegium ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta ukarało:

● **BOLESŁAW CZERWINSKI** ur. 9.05.1950 r. zam. Szklary Górne 16 grzywna 15.000 zł kosztami postępowania 150 zł oraz kara dodatkowa podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego za to, że 15.02.1985 r. o godz. 19.20 w Szklarach Górnych w stanie nietrzeźwym wszczął awanturę z personelem baru „Rozdroże” używając przy tym słów nieprzyzwoitych.

JAWOR

Kolegium ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Jawora ukarało:

● **MARIE KRUK** c. Franciszka, ur. 21.11.1955 r. zam. Udanin grzywna 20.000 zł kosztami postępowania 150 zł oraz kara dodatkowa podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego za to, że 15.02.1985 r. o godz. 20.30 w Jaworze na terenie budowy osiedla „Fabryczna” spożywał alkohol.

● **JERZEGO ROMANIUKA** s. Józefa, ur. 15.04.1949 r. zam. Jawor, ul. Witosa 5/5 grzywna 20.000 zł kosztami postępowania 150 zł oraz kara dodatkowa podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego za to, że 15.02.1985 r. o godz. 20.30 w Jaworze na terenie budowy osiedla „Fabryczna” spożywał alkohol.

● **HENRYKA KOWALSKIEGO** s. Jana, ur. 8.04.1950 r. zam. Jawor, ul. Wrocławskiej 17/45 grzywna 20.000 zł kosztami postępowania 150 zł oraz kara dodatkowa podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego za to, że 15.02.1985 r. o godz. 20.30 w Jaworze na terenie budowy osiedla „Fabryczna” spożywał alkohol.

● **ANDRZEJA CIEPIKA** s. Szczepana, ur. 24.11.1958 r. zam. Jawor, ul. Kolejowej 8/8 grzywna 10.000 zł kosztami postępowania 150 zł oraz kara dodatkowa podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego za to, że 12.12.1984 r. o godz. 8.20 przy ul. Kolejowej 8 wykreślił żarówkę elektryczną w celu przywłaszczenia na szkodę lokatorów.

● **EDWARDA KUNYSZA** s. Mariana, ur. 1.08.1953 r. zam. w Wierzbowicach, ur. 6 grzywna 10.000 zł kosztami postępowania 150 zł oraz kara dodatkowa podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego za to, że 27.02.1985 r. o godz. 13.30 na terenie zakładu pracy w Zakładzie Usług Mechanizacyjnych w Wądrożu Wielkim spożywał alkohol.

● **STANISŁAWA SROKĘ** s. Bronisława, ur. 1.08.1953 r. zam. Nowa Wieś Wielka grzywna 10.000 zł kosztami postępowania 150 zł oraz kara dodatkowa podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego za to, że 21.02.1985 r. wykonując pracę przy zrywce drewna w lesie leśnictwa Muchowo spożywał alkohol.

● **JÓZEFA STYCZYŃSKIEGO** s. Kazimierza, ur. 22.03.1954 r. zam. Kępy 3 grzywna 10.000 zł kosztami postępowania 150 zł oraz kara dodatkowa podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego za to, że 27.02.1985 r. na terenie Zakładu Usług Mechanizacyjnych w Wądrożu Wielkim spożywał alkohol.

● **EUGENIUSZA ZAJĄCA** s. Władysława, ur. 30.12.1953 r. zam. Luboradz 9 grzywna 20.000 zł kosztami postępowania 150 zł oraz kara dodatkowa podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego za to, że 10.02.1985 r. o godz. 18.45 w barze w Mściwojowie w stanie nietrzeźwym spał przy stołku, przy którym oddał mocę powodując zabrudzenie sali konsumpcyjnej.

● **WŁADYSŁAWA PAJDE** s. Jana, ur. 17.12.1935 r. zam. Jawor, ul. Zamkowa 13/1 grzywna 17.000 zł kosztami postępowania 150 zł oraz kara dodatkowa podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego za to, że 9.02.1985 r. ok. godz. 18.30 w Jaworze przy ul. Staszica dokonał zakupu 1 butelki wina w miejscu niedozwolonej sprzedaży.

● **JADWIGĘ JASIŃSKĄ** c. Jana, ur. 15.08.1925 r. zam. Jawor, ul. Roosevelta 1/1 grzywna 15.000 zł z zamianą w razie nieuiszczenia w terminie na zastępczą karę aresztu w wymiarze 50 dni, kosztami postępowania 150 zł oraz kara dodatkowa podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego za to, że 9.02.1985 r. ok. godz. 19.30 w Jaworze przy ul. Staszica dokonała zakupu dwóch butelek wina w miejscu niedozwolonej sprzedaży.

● **BOGUSŁAWA BARCZYŃSKIEGO** s. Mieczysława, ur. 29.08.1962 r. zam. Podolany grzywna 15.000 zł kosztami postępowania 150 zł z zamianą w razie nieuiszczenia w terminie na zastępczą karę aresztu w wymiarze 50 dni, kosztami postępowania 150 zł oraz kara dodatkowa podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego za to, że 9.02.1985 r. o godz. 19.30 na trasie Miejsce — Wądroże Wielkie kierował samochodem marki „Polonez” nr rej. LGU-0996 w stanie nietrzeźwym.

● **JÓZEFA BARCZIĄKA** s. Stanisława, ur. 20.09.1949 r. zam. Jawor, ul. Rapackiego 20B/12 — grzywna 17.000 zł kosztami postępowania 150 zł oraz kara dodatkowa — podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego za to, że w okresie od sierpnia do października 1984 r. przy ul. Wrocławskiej w Jaworze nabył w miejscu nielegalnej sprzedaży 7 butelek wódki czystej zwykłej w cenie po 800 zł za butelkę.

● **ZYGMUNTA SEPEŁAKA** s. Jana, ur. 1.01.1937 r. zam. Jawor, ul. Metalowców 10/54 — grzywna 20.000 zł kosztami postępowania 150 zł oraz kara dodatkowa — podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego za to, że od sierpnia do listopada 1984 r. przy ul. Wrocławskiej w Jaworze nabył w miejscu nielegalnej sprzedaży 10 butelek czystej wódki zwykłej w cenie po 800 zł za butelkę.

● **ANDRZEJA ROZPĘDZKIEGO** s. Albina, ur. 3.11.1961 r. zam. Jawor, ul. Piastowska 15/9 — grzywna 15.000 zł kosztami postępowania 150 zł oraz kara dodatkowa — podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego za to, że 21.12.1984 r. ok. godz. 20.45 będąc zatrudnionym w Zakładzie Kuchennych i Maszyn Rolniczych w Jaworze wyszedł z zakładu bez zezwolenia przełożonego udając się nabyć wódkę do miejsca nielegalnej sprzedaży.

● **KAZIMIERZA SMUGA** s. Konstantego, ur. 1.05.1942 r. zam. Wądroże Wielkie nr 61 — grzywna 20.000 zł z zamianą w razie nieuiszczenia w terminie na zastępczą karę aresztu w wymiarze 50 dni, kosztami postępowania 150 zł oraz kara dodatkowa — podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego za to, że 15.11.1984 r. na trasie Jawor — Małuszów kierował ciągnikiem nr rej. WBC 0204 w stanie nietrzeźwym powodując kolizję drogową.

● **JÓZEFA GRZYCHA** s. Tadeusza, ur. 9.03.1952 r. zam. Biernatki 30, gm. Wądroże Wielkie grzywna 18.000 zł kosztami postępowania 150 zł oraz kara dodatkowa podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego za to, że 12.02.1985 r. o godz. 20.30 w Biernatkach w stanie nietrzeźwym podjął czynności za wodomie polegające na pełnieniu dyżuru w punkcie mieszalni gazów i pomiaru ciśnienia Dolnośląskiego Okręgu Zakładów Gazowych we Wrocławiu.

● **MARCINA SŁONIA** s. Kazimierza, ur. 11.11.1959 r. zam. Jawor, ul. Chrobrego 7/2 grzywna 15.000 zł z zamianą w razie nieuiszczenia w terminie na zastępczą karę aresztu w wymiarze 50 dni, kosztami postępowania 150 zł oraz kara dodatkowa podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego za to, że w grudniu 1984 nabył w miejscu nielegalnej sprzedaży przy ul. Wrocławskiej w Jaworze 1 butelkę wódki czystej zwykłej w cenie po 800 zł za butelkę.

● **EUGENIUSZA SIKORĘ** s. Józefa, ur. 19.11.1951 r. zam. Jawor, ul. Cukrownicza 2 grzywna 18.000 zł z zamianą w razie nieuiszczenia w terminie na zastępczą karę aresztu w wymiarze 50 dni, kosztami postępowania 150 zł oraz kara dodatkowa podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego za to, że 6.02.1985 r. w stanie nietrzeźwym wywołał awanturę w restauracji „Jaworzanka” w Jaworze używając przy tym słów wulgarnych.

● **JANA PUTERNICKIEGO** s. Wiktora, ur. 10.08.1949 r. zam. Legnica, ul. Liebknechta 15/7 grzywna 20.000 zł z zamianą w razie nieuiszczenia w terminie na zastępczą karę aresztu w wymiarze 50 dni, kosztami postępowania 150 zł oraz kara dodatkowa podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego za to, że 2.02.1985 r. w stanie nietrzeźwym leżał na chodniku obok ławki w pobliżu przystanku MPK przy ul. Rapackiego w Jaworze.

● **GRZEGORZA KUCPIRA** s. Stanisława, ur. 13.03.1950 r. zam. Rybnik grzywna 8.000 zł kosztami postępowania 150 zł oraz kara dodatkowa podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego za to, że 10.10.1984 r. nabył w miejscu nielegalnej sprzedaży przy ul. Wrocławskiej w Jaworze wódkę czystą zwykłą po 800 zł za butelkę.

● **ZYGMUNTA RABECWICZA** s. Wacława, ur. 26.05.1954 r. zam. Jawor, ul. Metalowców 11/6 grzywna 15.000 zł kosztami postępowania 150 zł oraz kara dodatkowa podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego za to, że 21.12.1984 r. nabył w miejscu nielegalnej sprzedaży przy ul. Wrocławskiej w Jaworze wódkę czystą zwykłą w cenie po 800 zł za butelkę.

● **HENRYKA MATUSZEWSKIEGO** s. Czesława, ur. 2.06.1951 r. zam. Legnica, ul. Kosciuszki 9/22 grzywna 20.000 zł z zamianą w razie nieuiszczenia w terminie na zastępczą karę aresztu w wymiarze 50 dni, kosztami postępowania 150 zł oraz kara dodatkowa — podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego za to, że 1.02.1985 r. o godz. 16 w Jaworze przy ul. Kuźnicznej w zakładzie pracy Spółdzielni Transportu Wielejskiego spożywał alkohol w pomieszczeniu biurowym wspólnie z innymi pracownikami.

● **ANDRZEJA SIERADZKIEGO** s. Józefa, ur. 12.02.1960 r. zam. Jawor, ul. Wiatrowskiego 7b/1 grzywna 18.000 zł kosztami postępowania 150 zł oraz kara dodatkowa — podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego za to, że 1.02.1985 r. o godz. 16 w Jaworze przy ul. Kuźnicznej w zakładzie pracy Spółdzielni Transportu Wielejskiego spożywał alkohol w pomieszczeniu biurowym wspólnie z innymi pracownikami.

● **MIROSLAWA ADAMSKIEGO** s. Edwarda, ur. 20.09.1956 r. zam. Pogwizdów 23, gm. Piszowice grzywna 18.000 zł kosztami postępowania 150 zł oraz kara dodatkowa — podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego za to, że w dniu 1.02.1985 r. o godz. 16 w Jaworze przy ul. Kuźnicznej w zakładzie pracy Spółdzielni Transportu Wielejskiego spożywał alkohol w pomieszczeniu biurowym wspólnie z innymi pracownikami.

● **ZENONA ŁAPIEŚA** s. Stefana, ur. 13.03.1947 r. zam. Piotrowice 168 grzywna 18.000 zł kosztami postępowania 150 zł oraz kara dodatkowa — podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego za to, że 1.02.1985 r. o godz. 16 w Jaworze przy ul. Kuźnicznej w zakładzie pracy Spółdzielni Transportu Wielejskiego spożywał alkohol w pomieszczeniu biurowym wspólnie z innymi pracownikami.

● **ZENONA ŁAPIEŚA** s. Stefana, ur. 13.03.1947 r. zam. Piotrowice 168 grzywna 18.000 zł kosztami postępowania 150 zł oraz kara dodatkowa — podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego za to, że 1.02.1985 r. o godz. 16 w Jaworze przy ul. Kuźnicznej w zakładzie pracy Spółdzielni Transportu Wielejskiego spożywał alkohol w pomieszczeniu biurowym wspólnie z innymi pracownikami.

● **ZENONA ŁAPIEŚA** s. Stefana, ur. 13.03.1947 r. zam. Piotrowice 168 grzywna 18.000 zł kosztami postępowania 150 zł oraz kara dodatkowa — podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego za to, że 1.02.1985 r. o godz. 16 w Jaworze przy ul. Kuźnicznej w zakładzie pracy Spółdzielni Transportu Wielejskiego spożywał alkohol w pomieszczeniu biurowym wspólnie z innymi pracownikami.

● **ZENONA ŁAPIEŚA** s. Stefana, ur. 13.03.1947 r. zam. Piotrowice 168 grzywna 18.000 zł kosztami postępowania 150 zł oraz kara dodatkowa — podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego za to, że 1.02.1985 r. o godz. 16 w Jaworze przy ul. Kuźnicznej w zakładzie pracy Spółdzielni Transportu Wielejskiego spożywał alkohol w pomieszczeniu biurowym wspólnie z innymi pracownikami.

● **ZENONA ŁAPIEŚA** s. Stefana, ur. 13.03.1947 r. zam. Piotrowice 168 grzywna 18.000 zł kosztami postępowania 150 zł oraz kara dodatkowa — podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego za to, że 1.02.1985 r. o godz. 16 w Jaworze przy ul. Kuźnicznej w zakładzie pracy Spółdzielni Transportu Wielejskiego spożywał alkohol w pomieszczeniu biurowym wspólnie z innymi pracownikami.

● **ZENONA ŁAPIEŚA** s. Stefana, ur. 13.03.1947 r. zam. Piotrowice 168 grzywna 18.000 zł kosztami postępowania 150 zł oraz kara dodatkowa — podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego za to, że 1.02.1985 r. o godz. 16 w Jaworze przy ul. Kuźnicznej w zakładzie pracy Spółdzielni Transportu Wielejskiego spożywał alkohol w pomieszczeniu biurowym wspólnie z innymi pracownikami.

● **ZENONA ŁAPIEŚA** s. Stefana, ur. 13.03.1947 r. zam. Piotrowice 168 grzywna 18.000 zł kosztami postępowania 150 zł oraz kara dodatkowa — podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego za to, że 1.02.1985 r. o godz. 16 w Jaworze przy ul. Kuźnicznej w zakładzie pracy Spółdzielni Transportu Wielejskiego spożywał alkohol w pomieszczeniu biurowym wspólnie z innymi pracownikami.

Morderstwo jest problemem jak każde zadanie, jakie stawiamy przed sobą — myślał David Chester. — Należy po prostu określić cel, sposób, założywszy oczywiście odpowiedni stopień ryzyka przy realizacji... Już bardzo chciał się pozbyć Kathleen. Wprost marzył o tym, by zobaczyć ją martwą, ale jednocześnie do minimum chciał zredukować ryzyko... Otrząsnął się z obsesyjnych myśli i rozejrzał wokół.

— Tom, przynieś tarcze — poprosił syna.

— Dobrze tato.

— Lepiej, żebyś z nim poszedł, tatuś. Ta niedojda znów zatrzaskał się w piwnicy — zadrwiła Janice, patrząc na brata.

— Zamknij buzię! Głupia geś... — burknął Tom i pobiegł ku domowi.

David, Kathleen i Janice wzięli wiatrowe i ruszyli w stronę kamienistego pagórka, gdzie zawsze ustawiali tarcze.

David przywiązany był do tego kawałka ziemi. Były to pozostałości fermi, jaką odziedziczył po swym ojcu i dziadku. Niestety, dom powoli zamieniał się już w ruinę, a ziemię David wydzierżawił... Tylko piwnica znajdowała się jeszcze w idealnym stanie, choć za-

...W pobliżu ukazał się samochód Kathleen. Zaparkowała wóz pod rozłożystym kasztanem, a potem podeszła do piwnicznych drzwi...

Gdy zniknęła mu z oczu, skoczył w stronę piwnicy. Usłyszał wewnątrz rumor... Stał nad wejściem. Serce waliło mu jak młotem. Schylił się ku ciężkiej klapie. Zaskrzypiała... W tym momencie Kathleen weszła na podest i spojrzała w górę...

— David?! — zdziwiła się. — Czego tu szukasz? Przestraszyłeś mnie na śmierć!

Bez słowa puścił klapę i prędko założył poprzeczną deskę.

— Nie! Nie, Davidzie! Nie rób tego! Otwórz, Davidzie! To wcale nie jest zabawne!

Poczuł, że uginają się pod nim kolana.

— Davidzie! Do diabła! Otwórz drzwi! Tu jest ciemno. Natychmiast otwórz drzwi!

Odrzucił się, podszedł do jej samochodu i odpowiedział go na tył domu. Od strony ulicy zupełnie nie było go widać. Potem otworzył bagażnik i zоставił klucz w zamku... Wrócił do miasta swoim samochodem... Myślał o

Schówek dziadka

Walona była rupieciami. Wejście do niej zamykała ciężka kłapa, na którą z zewnątrz zakładano w poprzek deskę.

Ostatnio, podczas ich pobytu tutaj, Tom wszedł do piwnicy a silny wiatr zatrzaskał kłapę, a na dodatek zablokowała ją zabezpieczająca deska. Tym sposobem chłopak znalazł się w pułapce... Reszta rodziny siedziała tymczasem na łące. Nikt nie słyszał krzyków Toma. Dopiero po 45 minutach zaniepokojono się jego nieobecnością. Gdy go wreszcie odnaleziono, Tom drżał cały ze zdenerwowania.

Siedzieli teraz na tej samej łące. Tom z siostrą prędko zostawili rodziców samych sobie. Kathleen zaczęła czytać przywiezioną książkę. David obserwował ją spod oka. Dziwił się sam sobie, że kiedyś darzył tę kobietę tak gorącym uczuciem. Trudno zaprzeczyć, że ona też go kochała, ale w ciągu tych wszystkich lat obustronna miłość zmieniła się w nienawiść...

Najlepszym rozwiązaniem byłby rozwód, ale wiedział, że Kathleen zrujnowałaby go doszczętnie. Cały jego majątek ulokowany był w interesie, który miał przynieść zysk dopiero za kilka lat. Gdyby doszło do rozwodu, bez wątpienia Kathleen zażądałaby natychmiastowego wypłacenia całej sumy posagowej... A więc rozwód odpadał... Pozostawało tylko... Oby tylko wpadł mu do głowy jakiś dobry pomysł...

Wrócił do piwnicy. Postarał się jeszcze trochę do tarcz, a potem pobiegł w stronę domu.

David zebrał tarcze, zaniósł do piwnicy i położył na regale. Potem zamknął ciężką dębową kłapę i założył zabezpieczającą deskę. W tym momencie zniechęcony na chwilę patrząc na kłapę, a potem poszedł do samochodu.

David siedział przy kuchennym stole i obserwował Kathleen, która przygotowywała na śniadanie jajecznicę.

— Czy będziesz w tym roku przygotowywać przedwzrosty na zimę?

— A czy był taki rok, kiedy nie robiłabyś tego? — odpowiedziała rozdrażniona Kathleen.

— Widziałem na bazarze piękne pomidory — powiedział Tom.

— Będę musiała kupić nowe słoiki — zauważyła Kathleen.

— Nie musisz tego robić. Gdy byliśmy na fermie zauważyłem w piwnicy kilka skrzyń słoików.

— To świetnie! Wobec tego pojedę jeszcze dzisiaj, aby je przywieźć — zakończyła dyskusję Kathleen.

David wyszedł z domu trochę wcześniej niż zwykle. Postanowił tego dnia nie otwierać sklepu. Potem pojechał na wieś. Zaparkował samochód za gęstym krzakami — skąd mógł obserwować, nie będąc widzianym... Wszystko było gotowe.

Kilka dni temu przyjechał tutaj i usunął z piwnicy wszystkie narzędzia. Wiedział, że nie zostało tam nic, czym można by próbować wydostać się z ciemnicy.

Kathleen... Wytrzyma tam może trzy, cztery dni...

Teraz musi całkowicie skupić się na zagranu roli zdenerwowanego męża, który zupełnie nie potrafi zrozumieć nagłego zniknięcia żony

★

— Śniadanie gotowe! — zauważyła Janice.

David i Tom siedzieli przy stole.

— Musimy wreszcie coś zrobić. Siedzący już tak osiem dni i bezskutecznie czekamy... — powiedział David. — Może pojedziemy na wieś?

David długo rozmyślał nad tym, jak dzieci zareagują, gdy zobaczą samochód Kathleen...

Gdy zaczęli przed dom, Tom i Janice krzyknęły jednocześnie... Zanim David zdolał zatrzymać samochód Tom wyskoczył i pobiegł do piwnicy... Szarpnął kłapę...

Kathleen leżała na podeście, a obok niej klęczał Tom.

— Wody! — krzyczał. — Ona mówi, że chce wody.

— Co?! — David poczuł, że za chwilę zemdleje...

— Janice pobiegła do studni...

Kathleen otworzyła oczy i zobaczyła Davida. Jęknęła przeraźliwie...

— Zawieziemy cię do szpitala — powiedział David, a jego głos brzmiał tak samo nienaturalnie jak jęk Kathleen.

— A wy oboje — Tom i Janice — odprowadźcie samochód matki do domu. My pojedziemy prosto do szpitala. Zatelefonuję stamtąd do was...

Tom z Janice bez sprzeciwu wsiedli do wozu Kathleen. David usiadł za kierownicą swego samochodu. Drżały mu ręce... Teraz musi postanowić... Ma jeszcze jedną szansę... Ostatnią...

Już miał ruszyć, kiedy otworzyły się drzwi i obok niego usiadła Janice.

— Akumulator jest zupełnie wyczerpany, tato. Światło w bagażniku świeciło się przeciwko tyle dni i nocy... — oznajmił Tom i szybko wśliznął się do samochodu.

Pojechali w kierunku miasta.

— Wino... — jęczała Kathleen. — Wino... z... borówek... Odkryłam... schówek dziadka... To mnie uratowało...

Za Kathleen zamknęły się drzwi oddziału intensywnej terapii. David usiadł na ławce obok Toma i Janice. Czas mijał. Wreszcie w drzwiach ukazał się lekarz i pielęgniarka.

— Bardzo ciężki stan. Siostrze, proszę pamiętać — trzeba co godzinę mierzyć temperaturę i mieć w pogotowiu plasmę...

— A ten telefon? Ona chce, żeby powiadomić policję, więc co robić panie doktorze?

— Proszę, oczywiście, zatelefonować...

David poczuł falę mdłości napływającą mu do gardła. Teraz już wiedział, że stracił wszystko...

Tydzień w telewizji

od 3 do 9 maja 1985 r.

Piątek

PROGRAM I

9.20 Film dla II zmiany: „Piękny Hubert” — komedia krym.-obyczajowa CSRS. 10.50 Wiadomości. 16.25 Wiadomości. 16.30 Dla młodych widzów. „Latający Holender” — „Klub Zdobywców Oceanów”. 16.55 „Piątek z Pan-kracym” — program dla dzieci. 17.20 Wiadomości. 17.30 „Mysli i słowa” — magazyn literacki. 18.00 „Bez próby”. 19.00 Dobranoc. „Takie sobie bajeczki”. 19.10 Tele-gol. 19.30 Dziennik. 20.00 Monitor rządowy. 20.30 „Piękny Hubert” — komedia krym.-obycz. CSRS. 21.40 Komentarze. 22.30 Studio sport — hokejowe mistrzostwa świata grupy „A”. 23.10 Wiadomości.

PROGRAM II

16.55 Program dnia. 17.00 „Śledztwo w sprawie nauki”. 17.30 Postscriptum „Autu”. 18.00 „Prosto z morza”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Zbliżenia” — czyli to i owo o filmie. 19.20 Przeboje „Dwojki”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Galerie świata” — „Muzea watykańskie”. 20.30 Gustaw Morcinek: „Moje listy do Polski”. 21.15 Wydarzenia. 21.30 „Było, nie minęło” — magazyn filmów dok. 22.00 Filmy Viscontiego: „Portret rodzinny we wnętrzu”. wyk.: Burt Lancaster, Silvana Magnano, Helmut Berger i in. 0.05 Wiadomości.

Sobota

PROGRAM I

8.25 Program dnia. 8.30 Tydzień na działce. 9.00 Dla młodych widzów: „Sobotka” oraz film ZSRR „Mój generał” (2). 10.30 Wiadomości. 10.40 Historia dramatu polskiego — Ignacy Nikorowicz: „W gołębniku” — reż. Józef Słowinski, wyk.: Małgorzata Lorentowicz, Jerzy Przybylski, Józef Pieracki, Andrzej Grabarczyk. 11.55 Telewizyjny koncert zyczeń dla honorowych krwiodawców. 12.25 Poradnik rolniczy. 12.55 Filmoteka 40-lecia — „Drogi do Polski”. 13.35 „Przyroda polska” — „Perkoz dwuczuby”. 13.55 Świat z bliska. 14.30 „Do zwycięstwa” — „Wyzwolenie Wrocławia”. 15.00 Wiadomości. 15.10 Telewizyjna lista przebojów. 15.30 Trybuna sejmowa. 16.00 „Królowa Bona” (1) — serial TP. reż. Janusz Majewski, w roli głównej Aleksandra Słaska. 16.55 „Krośnickie lata” — rep. 17.20 Studio sport. 18.10 Losowanie Dużego Lotka. 18.20 „Pegaz”. 19.00 Dobranoc: „Przygody Bolka i Lolka”. 19.10 Z kamery wśród zwierząt. 19.30 Dziennik. 20.00 „Gorące diamenty” — film fab. włoski, reż. A. Florico, wyk.: Rex Harrison, A. Chelli, L. Davila. 21.40 „Czas” — magazyn publicystyczny. 22.10 Wiadomości. 22.15 Wiadomości sportowe. 22.25 „Pogari przedstawia” — Wishbone Ash. 23.15 Kino nocne „Ognisty smok” (1) — film sens. NRD, reż. Peter Hagen, wyk.: Peter Reusse, Roswitha Marks i in.

PROGRAM II

13.30 Wiadomości. 13.40 „Od soboty do soboty”. 13.55 „Mój dzień zwycięstwa” — pr. dok. 16.40 Dla dzieci: „Podróż na tasmie filmowej”. 15.05 „Żyjąca planeta” — portret Ziemi. 18.00 Gorąca linia. 19.20 „Temat na dziś”. 19.30 Dziennik. 20.45 Filharmonia „Dwojki” — koncert jubileuszowy WOSPRITV. 21.25 Brawo dla „Małego Księcia” — pr. rozrywk. 22.15 Wiadomości. 22.20 Literatura i ekran „Krośnickie przekleństwo” — „Trucizna królestwa” (2) — franc. serial historyczny. 23.15 Muzyka na dobranoc.

Niedziela

PROGRAM I

9.00 Dla młodych widzów: „Teleranek” oraz film z serii „Przemysły” (6). 10.30 Wiadomości. 10.35 „Decydujący front” — „Ostatnia bitwa” — film dok. ZSRR. 11.25 Siedem anten. 12.25 „Nike Varsoviensis” — pr. muz. 13.10 Interwizyjny przegląd widowskiego dla dzieci i młodzieży: „Baśń o zaklętym wężu” — spektakl TV CSRS. 14.05 „Kraj za młotem” — „Budujemy mosty”. 14.30 „Był pająk razowa”. 15.00 Wiadomości. 15.10 „Tam, gdzie rośnie wanilia” (1) — „Przyładek diabła”. 16.40 W starym kinie: „Pani minister tańczy” — reż. Juliusz Gardan, wyk.: Tola Mankiewiczówna, Aleksander Zabczyński, Mieczysława Cwiklińska i in. 17.25 Studio sport — kolarski wyścig o Puchar MON — Mistrzostwa Armii Zaprzyjżnionych. 17.35 Kulisy wielkiej polityki. 18.25 „Antena”. 19.00 Wieczorynka: „D'Artagnan i trzech muskietierów”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Kto opłaca przewoźnika” (3) — „Cień przeszłości” — serial grec.-ang. reż. William Slater. 20.50 Pr. public. 21.35 Sportowa niedziela. 22.35 Wiadomości. 22.40 „Stula i karabin” (1) — widowisko dokumentalne.

PROGRAM II

10.00 „Czas w oręzu zapisany”. 10.35 Film dla niesłyszących „Kto opłaca przewoźnika” (3) „Cień przeszłości”. 12.00 Kwadrans z hej-nalem. 12.15 Kalejdoskop filmowy Kino-Okno — „Zwyczajny faszysta” (3). 13.30 Lokalny program przedwyborczy. 13.30 Potyczki rodzinne. 14.15 Kino familijne: „Letnie drzewo radości” — film fab. prod. CSRS. 15.30 Jutro poniedziałek. 16.00 Był niedien maj. 17.30 Gość „Dwojki”. 18.00 Profesor Janusz Reykowski. 17.30 „Freud” (1) — ang. serial biograficzny. 20.00 Sport w „Dwojce”. 21.00 W „Piwnicy Świdnickiej” — pr. rozrywk. 21.50 Wiadomości.

Poniedziałek

PROGRAM I

16.25 Wiadomości. 16.30 Dla młodych widzów: „Encyklopedia TDC”. 16.55 Dla dzie-

ci: „Zwierzyniec”. 17.20 Wiadomości. 17.30 „Strategia zwycięstwa” — serial dok. TV ZSRR, odc. 13. 19.00 Dobranoc: „O czym mówią swierszcz”. 19.10 Echa stadionów. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 Teatr telewizyjny — Aleksander Fredro — „Niki mnie nie zna”. reż. Marek Okopiński, wyk.: Andrzej Szachilo, Gażyna Jędras, Grzegorz Chrapkiewicz, Stanisław Michalski. 21.05 „Marszałek Żukow” — stronica zwycięstwa — film dok. 22.30 Telewizyjny inf. wyd. 22.45 Komentarze.

PROGRAM II

16.55 Program dnia. 17.00 „Jak Feniks z popiołu” (4) — radz. film dok. 17.30 „Kapitan schodzi ostatni” — „Wierni banderze”. 18.00 Krajobrazy kultury — Kraków. 18.30 Program lokalny. 19.00 Z najnowszych kart historii Czechosłowacji. 19.20 Wieczerniczek czyli bajka na dobranoc. 19.30 Dziennik. 20.00 Czechosłowacja 85. 20.15 Polimek-Cekop w CSRS. 20.20 Ziemia, która tworzy. Ludwici twórcy na Morawach. 20.40 Turystyka i przyroda. 21.00 Rozrywkowe debiuty. 21.15 Wydarzenia. 21.30 „Za kłownictwa” — magazyn rozrywkowy. 22.00 Powroty — ziemie odzyskane. 22.30 Opowieści o miłości „Z biegiem rzeki” (4) — australijski serial obycz.

Wtorek

PROGRAM I

9.40 Film dla II zmiany: „Niewolnica Isaura” (12) — serial fab. 10.50 Wiadomości. 14.55 Program aktualny. 17.30 Film dokumentalny. 18.00 „Nipponie” — polski film dla dzieci. 18.30 Program publicystyczny. 19.00 Dobranoc: „Gardarz”. 19.30 „Malaczek”. 19.10 Klinika zdrowego człowieka. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 „Niewolnica Isaura” (12) — brazylijski serial filmowy. 21.20 „Z filmoteki 40-lecia” — portrety — „W drodze na Olimp”. 21.50 Komentarze. 22.15 Muzyczny express — pr. rozr. TV bułgarskiej, Wystr. Wasil Najdenow, grupa „Arabeska”, Frankie Mueller, Irena Jatrocka, Lili Ivanova i in. 23.10 Wiadomości.

PROGRAM II

17.00 Program dnia. 17.05 „Zespół adwokacki”. 17.30 Dni Gdańska w Leningradzie. 18.00 „Punkt widzenia”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Podaj łapę”. 19.20 Przeboje „Dwojki”. 19.30 Dziennik. 20.00 Wrocław 85 — relacja z Wystawy Dorobku Przemysłowego Ziemi Zachodnich i Południowych. 20.15 Uroczysty koncert z okazji roku muzyki czeskiej, wyk.: Orkiestra Symfoniczna Państwowej Filharmonii Śląskiej w Katowicach pod dyr. Karola Strzy. 21.15 Wydarzenia. 21.30 „Wyzwolenie” (5) — „Ostatni szturm” — radz. film fab. reż. Jurij Ozerow. 22.40 Wiadomości.

Środa

PROGRAM I

8.25 Film dla II zmiany: „Przypadki Piotra S.” — polski film fab. 10.50 Wiadomości. 16.55 Wiadomości. 16.30 Dla młodych widzów: „Krag” — magazyn harcezy. 16.55 Dla dzieci: „Tik-tak”. 17.20 Wiadomości. 17.30 Losowanie Express Lotka i Małego Lotka. 17.40 „Strategia zwycięstwa” — serial dok. TV ZSRR odc. 14. 18.50 Wystąpienie ambasadora CSRS. 19.00 Dobranoc: „Miś Uszatek”. 19.10 Prolog Wyścigu Pokoju. 19.30 Dziennik. 20.00 Film fabularny. 21.35 Komentarze. 22.00 Kronika Wyścigu Pokoju. 22.15 Rytm zwycięstwa. 23.15 Wiadomości.

PROGRAM II

17.00 Program dnia. 17.05 Poradnik kliniki zdrowego człowieka. 17.30 „Mapa folkloru”. 18.00 „Lasowicy”. 18.30 Powroty — pr. public. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Śpiwnik domowy”. 19.20 Przeboje „Dwojki”. 19.30 Dziennik. 20.00 Wrocław 85 — relacja z Wystawy Dorobku Przemysłowego Ziemi Zachodnich i Południowych. 20.15 Koncert chopinowski. 21.00 Wydarzenia. 21.15 „Powroty”. 21.30 „Dębno, Myślę”. 21.45 Wieczór w teatrze z Andrzejem Żurowskim: „Kruczkowski”, autor. Jan Machulski wg dramatu Leona Kruczkowskiego. 23.00 Wiadomości.

Czwartek

PROGRAM I

11.45 Wiadomości. 11.55 Zmiana posterunku honorowego i uroczystość składania wieńców przy Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie. 12.30 Sprawozdanie z apelu zwycięstwa. 13.00 Uroczystość złożenia wieńców na Cmentarzu Mauzoleum Żołnierzy Radzieckich w Warszawie. 13.15 XXXVIII Wyścig Pokoju. Pierwszy etap w Moskwie. 15.55 Dla młodych widzów „O mnie, o tobie, o nas” — o raz film z serii „Na lewo od pingwinów” — „Sherlock Holmes”. 18.45 Wiadomości. 18.50 Defilada z okazji Dnia Zwycięstwa. 19.30 Sprawozdanie z pierwszego etapu XXXVIII Wyścigu Pokoju (z Moskwy). 19.00 Dobranoc. „Przygodę kilku wrobla Cwika”. 19.10 Kolorowe piosenki. 19.30 Dziennik. 20.30 Film fabularny. 22.00 Kronika Wyścigu Pokoju. 22.15 Program artystyczny. 23.15 Wiadomości.

PROGRAM II

16.55 Program dnia. 17.00 Spróbuj sam — poradnik majsterkowicza. 17.30 „Pokój wojny I...” — pr. public. 18.00 „Lekcja”. 18.30 Program lokalny. 19.00 Spotkanie ze sportowcami 40-lecia. 19.20 Przeboje „Dwojki”. 19.30 Dziennik. 20.30 Wrocław 85 — relacja z Wystawy Dorobku Przemysłowego Ziemi Zachodnich i Południowych. 20.45 Salon muzyczny — laureaci ogólnopolskiego konkursu klawesynowego. 21.25 „Los żołnierza”. 21.45 Wydarzenia. 22.00 Oblicza polskiego kina.

TVP zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

szła się Skarżyła się ona na silne bóle w jamie brzusznej. W ciągu 2 miesięcy kobieta straciła na wadze 12 kg, zaś bóle stały się nie do wytrzymania. Zdużenie chł...
gów było duże, kiedy po

przeprowadzeniu, jeszcze
jednej operacji wydobyli
z brzucha instrument
chirurgiczny, którym po-
sługują się lekarze pod-
czas zakładania szwów.
Jego długość wynosiła 39
cm, zaś szerokość 10 cm.
Waga 90 g.

A 30x30 crossword puzzle grid. The grid is numbered 1 through 31. The central logo reads "KON KRE TY" with a small "KRE" logo below it. The grid is filled with black squares and white squares. The numbers are placed in the top-left corner of the starting squares for each word.

Dwie stryjeczne wnuczki osławionego „króla gangsterów”, Al Capona, Sylvia i Simone Capone są właścicielkami niewielkiego baru na południu Francji, gdzie wraz z matką osiedliły się w

1971 r. Przed kilku laty czynili starania o uzyskanie wizy wjazdowej do USA, pragnąc odnaleźć ślady swych przodków na terenie Chicago, jednak spotkały się z odmową ze strony władz amerykańskich, umotywowaną zakazem wstępu do St. Zjednoczonych rodzinie Al Capona — aż do którego pokolenia włącz-

Według orzeczenia sądu apelacyjnego, homoseksualsi zamieszkali razem, nie posiadają uprawnień legalnych związków małżeńskich. Na tej podstawie sąd brytyjski odrzucił wniosek 37-letniej lesbijki, Mary Simpson, ubiegającej się o prawo do lokalu dzielonego ze swą niedawno zmarłą przyjaciółką, na co nie wyraziła zgody rada miejska. H. zgata żądając od pani Simpson opuszczenia lokalu.

klientki do lokalu jako „małżonki” zamierzał przyjaźniółki. Twierdzi on, że obie kobiety mieszkały razem utrzymując stosunki homoseksualne, przy czym 46-letnia p. Nicki Rodrigo występowała w roli męzczyzny i nawet ubierała się po męsku. W tej sytuacji pani Simpson powinna uzyskać status wdowy tym bardziej, że związki lesbijskie zostały zaakceptowane przez większość miejscowej społeczności.

Pokrzywiona p. Simpson zapowiedziała apelacji do Sądu Najwyższego, czyli Izby Lordów, oskarżając lokalne władze o dyskryminację wobec społeczności „gay”, zwraca zaś lesbijek.

Taki był mniej więcej sens ostrzeżenia nadanego w radiu przez policję hrabstwa Norfolk (W Brytania). Chodzi o to, że poprzedniego dnia z kolekcji niejakiego Steve-na Vince'a zniknęło kilka antyków, w których ukryte były ampułki z bakteriami chorobotwórczymi.

Na taki śątek ostrożności Vince zdecydował się po poprzedniej kradzieży. Liczy na to, że grabieżców będzie można rozpoznać na podstawie symptomów choroby, kiedy zwrócą się oni do lekarza. O tym, że w następstwie takich przedsięwzięć może wybuchnąć epidemia, „zapobiegliwy” kolekcjoner, rzecz jasna, nie pomyślał.

Norweski rybak ze wszystkich ryb Morza Północnego wyłowił właśnie tę, która tydzień wcześniej połknęła obłąkane jego żony. Wyrób ze złota wpadł do morza podczas morskiego spaceru i zrozpaczona kobieta straciła nadzieję na odzyskanie zguby. Można wyobrazić sobie jak ucieszyła się znajdując obłąkane w żołądku śledzia, którego złowił maż.

Lekarze w Cannes nie mogli uwierzyć własnym oczom, kiedy na ekranie rentgenowskim zobaczyli w czasie pacjenta skarzającego się na systematyczne bóle głowy, tkwiący w niej 18-centymetrowy śrubokręt. Okazało się, że narządzie nie znajdowało się w głowie delikwenta, lecz zostało pozostawione w aparacie rentgenowskim przez niefrasobliwych techników. Pacjent odetchnął z ulgą...

Ponad 20 tys. osób podjęło marsz protestacyjny przeciw seksualnej eksploatacji kobiet, prostytucji dziecięcej oraz pornograficznemu komiksom. Kulminacyjnym punktem marszu było publiczne podpalenie przez mera Manili 3,7-metrowego wysokości stosu złożonego z wydawnictw porno.



**TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNO-
CZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ.**
ADRES REDAKCJI: 59-220 Le-
gnica 2, plac Chopina 2, skrytka
pocztowa 145. REDAGUJA: Ja-
cek Broszkiewicz, Janusz Bud-
nicki (fotoreporter), Janusz Do-
brzański, Wanda Dybalska, Ma-
ria Kuncalińska, Zygmunt Łuszcz,
Antoni Nieczyński, Czesław Pań-
czuk (sekr. red.), Elżbieta Po-
morska (red. techn.), Maria Szko-
rowska (red. techn.), Agnieszka
Szydłowska (red. techn.).
Cena: 241-46 zł. Tel. 014: ed.
nocy 241-46, sekr. red. 241-49,
z-ca sekr. red. 299-25, publicyści
602-26, 292-42, fotorep. 214-77,
biuro ogłoszeń i administra-
cja 279-92. Reklamistów nie za-
mówionych redakcja nie zwraca.
Zastrzeżenie: nie również prawo
skracać nadastanych tekstów.
WYDAWCA: Wrocławskie
Wydawnictwo Prasowe RSW
„Prasa — Książka — Ruch”,
Podwale 64, 50-950 Wrocław 2.
DRUK: Pracownia Zakłady Gra-
ficzne „Prasa — Książka —
Ruch”, ul. Piłsna Skarga
3/5, 50-950 Wrocław 2. Ogło-
szenie! przyjmuje Biuro Re-
klam i Ogłoszeń RSW, 50-950
Wrocław 2, Podwale 62, tel.
357-71; wszystkie biura ogło-
szeń RSW w kraju oraz redak-
cja w godzinach 8.00 — 16.00.
Za treść ogłoszeń redakcja
nie odpowiada. Prenumerata:
kwartał — 130 zł, półroczna
— 260 zł, roczna — 520 zł.
Wpłaty należy adresować: RSW
„Prasa — Książka — Ruch”,
Przedsiębiorstwo Upowszechnia-
nia Prasy i Książki, 50-950
Wrocław 2, ul. Hubska 8/16,
nr konta: NBP i Oddział Wro-
claw 93015-4271-139-11. INFOR-
MACJI o warunkach prenume-
raty udzielają oddziały RSW
„Prasa — Książka — Ruch”,
Prenumeratę ze zleceniem wy-
szki za granicę przyjmuje RSW
— Centrala Kolportażu i Wy-
dawnictwa, 00-950 Warszawa, ul.
Towarowa 28, konto PKO nr
1153-201045-139-11; prenume-
ratę też drożdżówkę krajowej
o 50 proc. dla zleceniodawców
indywidualnych o 100 proc. dla
instytucji i zakładów pracy.
Pl ISSN 0137-4680 Z-13
Indeks 36272

Spojrzenia

Roberta Szecówki

